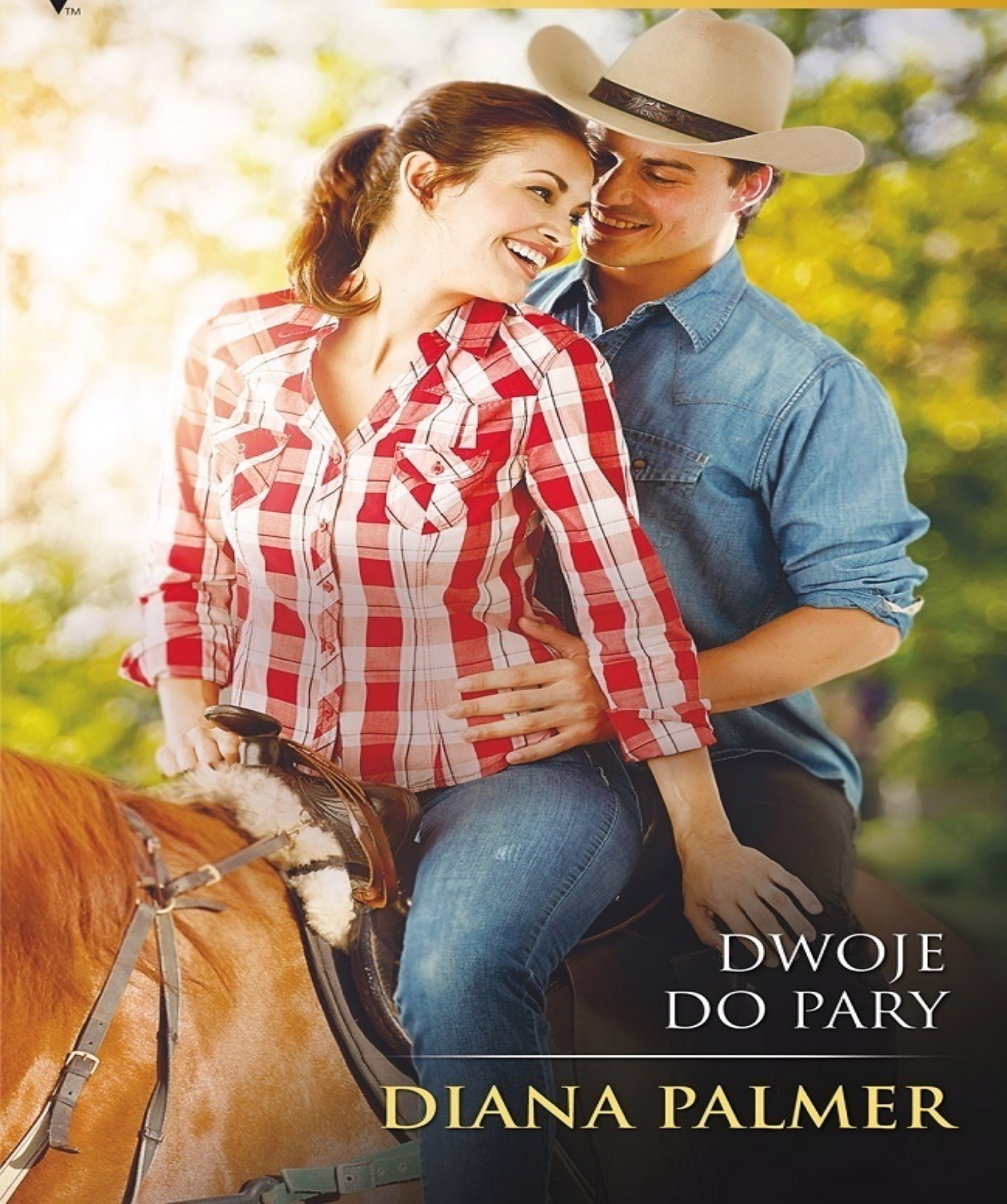


 **HARLEQUIN**[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU



DWOJE
DO PARY

DIANA PALMER

Diana Palmer

Dwoje do pary

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Za oknami utrzymanego w wiktoriańskim stylu rozległego domu, położonego na terenie posiadłości Oakgrove, w środkowej Georgii, szalała burza. Przebywająca w salonie Elizabeth Meriam White była jednak zbyt otępiała, by zwracać uwagę na błyskawice i pioruny. Przeżycia dwóch ostatnich dni pozbawiły jej nerwy wszelkiego czucia.

Niedawno skończyła dwadzieścia dwa lata, a czuła się tak, jakby dobiegała pięćdziesiątki. Długotrwała i nierokująca nadziei choroba matki wyczerpała ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Mimo że każdego dnia spodziewała się, że może nastąpić koniec, nie przypuszczała, iż kiedy do niego dojdzie, odbierze go aż tak silnie. Co prawda, pragnęła wiecznego spokoju dla śmiertelnie chorej i udręczonej ukochanej matki, ale nie zdawała sobie w pełni sprawy, że po ostatecznym odejściu najbliższej jej osoby życie stanie się tak przeraźliwie puste i samotne.

Przyszywana siostra, Crystal, w oparach drogich perfum, spowita w szyfony, ze swoją częścią spadku, wyjechała do Paryża. Wcześniej ani razu nie zaproponowała, że włączy się do opieki nad umierającą Carlą. W końcu beztrósco oświadczyła, że jest dość pieniędzy, by wynająć kogoś do pomocy. Młode kobiety nie były sobie bliskie, ale Bess żywiła nadzieję, że po śmierci matki jej relacja z Crystal zmieni się na korzyść. Niestety, okazało się, że niepotrzebnie się łudziła.

„Dość pieniędzy”, przypomniała sobie z goryczą słowa przyszywanej siostry. Rzeczywiście, rodzinie dobrze się powodziło, dopóki nie odszedł jej ojciec i matka nie poślubiła Jonathana Smythe'a, ojca Crystal, i nie przekazała mu prowadzenia interesów nieżyjącego męża. Drugi towarzysz życia Carli nie był przedsiębiorczym biznesmenem, ale ona, generalnie rzecz biorąc, wolała nie zwracać sobie głowy finansami. Dopilnowała

tylko, by Jude Langston nie miał możliwości położenia ręki na cennym pakiecie akcji teksańskiej korporacji naftowej, którą przed laty wspólnie założyli dwaj przyjaciele: Langston senior oraz ojciec Bess.

Jude nie uczestniczył w ceremonii pogrzebowej, ale Bess znała testament matki i wiedziała, że prędzej czy później się u niej zjawi. Aż wzdrygnęła się na wspomnienie tego, w jej opinii, grubianina. Uważała, że jest nieokrzesany, a w dodatku do przesady stanowczy, nieugięty i dominujący. Zdecydowanie wrażliwość nie była cechą, którą można by mu przypisać.

Podeszła do okna i obojętnym wzrokiem obserwowała deszcz padający na drzewa, które z nadejściem grudnia straciły ostatnie jesienne liście. Z westchnieniem oparła czoło o zimną szybę i zamknęła oczy. Och, mamo, pomyślała ogromnie przybita, dotychczas nie miałam pojęcia, czym jest samotność, jak bardzo człowieka osacza i obezwładnia.

Ten rok się dłużył, zresztą, podobnie jak poprzedni. Carla ciężko chorowała od dwóch lat. Miała zaawansowanego raka kości, który nie reagował na żadne leczenie; był odporny zarówno na radioterapię, jak i chemioterapię. W dodatku Carla nie chciała nawet słyszeć o ewentualności przeszczepu. Śmierć musiała nieuchronnie nadejść.

Bess pielęgnowała mamę i sama starała się robić dobrą minę do złej gry. Nie było to łatwe, ponieważ nieuleczalnie chora była wymagająca, uparta, nadpobudliwa i niecierpliwa. Zresztą, w tej sytuacji nie było się czemu dziwić. Bess kochała mamę i sprawowała nad nią pieczę aż do dnia, kiedy pod koniec choroby musiała się ona znaleźć w szpitalu.

Crystal w ogóle nie wspomagała Bess w opiece nad Carłą. W pewnym momencie oszalała na punkcie jakiegoś francuskiego hrabiego i ani myślała wrócić do domu, by się zająć chorą. Pojawiła się dopiero wtedy, kiedy mogła zagarnąć swoją część niewielkiej kwoty, która jeszcze im pozostała. Bess przypomniała jej chłodnym tonem, że rachunki za pobyt w szpitalu i za lekarzy wydrenowały zasoby rodzinne, a wtedy przyszywana siostra spytała o akcje korporacji, po czym oznajmiła:

- Akcje mogą cię wyciągnąć z dołka, ale dom i tak będziesz

musiała sprzedać. Hipoteka jest tak obciążona, że nic już go nie uratuje.

- Jak tylko Jude Langston dowie się o tym od adwokatów, spadnie mi na głowę niczym karząca ręka losu. Dobrze o tym wiesz - odparła Bess.

- Bardzo seksowny facet - stwierdziła z rozmarzeniem Crystal. - Co za strata; tak wyglądać i być tak nieprzystępnym i niezainteresowanym kobietami jak on! Mógłby mieć ich na pęczki, a on myśli tylko o nafcie i bydle. Aha, i jeszcze o tym swoim dzieciaku.

- Katy już nie jest dzieckiem - zaproponowała Bess. - Ma prawie dziesięć lat.

- Racja, ty to wiesz, bo co roku jeździsz do Big Mesquite, na te ich rodzinne spotkania - odparła Crystal. - Tego lata jednak się tam nie wybrałaś - zauważyła.

Bess zaczerwieniła się lekko i odwróciła głowę.

- Przecież musiałam się opiekować mamą.

- Tak, wiem, było ci ciężko. Pomogłabym ci, kochana, naprawdę, ale... - Crystal nieznacznie się skrzywiła. - Co zrobisz z akcjami?

- W gruncie rzeczy wolałabym ich nie mieć - odrzekła szczerze Bess. - Zdecydowanie nie marzę o spotkaniu z Jude'em. Żałuję, że mama zablokowała swoje udziały.

- Wprost go nie cierpiała, to fakt - odparła ze śmiechem Crystal. - Dlaczego stali się tak zajadłymi wrogami?

- Mama należała do tutejszej elity towarzyskiej, a Jude najbardziej w świecie nienawidzi tak zwanych wyższych sfer - odpowiedziała z goryczą Bess. - Matka jego córki Katy też z nich się wywodziła. Podczas gdy Jude służył w Wietnamie, zerwała z nim, choć byli zaręczeni i była z nim w ciąży. Po pewnym czasie została żoną innego mężczyzny. Jude wyładowywał swoją złość, na kim popadnie. Na mojej matce, na mnie. Chciałabym, żeby to skończyło się wraz z jej śmiercią.

- Myślę, że sobie poradzisz, kochana - orzekła Crystal, mierzając wzrokiem sylwetkę siostry, która nie była skończoną piękną, ale miała klasę, co było wyraźnie widoczne - od jasnych włosów ze srebrzystym połyskiem poczynając, a kończąc na ła-

godnych ciemnych oczach i kremowej cerze.

- Z Jude'em? - Bess uśmiechnęła się smutno. - Obserwowałam go kiedyś w konfrontacji z uzbrojonym kowbojem. Byłam wówczas na ranczu Langstonów z tatą. Miałam jakieś czternaście lat. Jeden z kowbojów, wściekły i najwyraźniej po alkoholu, ruszył z naładowaną bronią prosto na Jude'a. Tymczasem on nawet nie drgnął. Podszedł jak gdyby nigdy nic do kowboja, nie bacząc na wymierzony w siebie pistolet, szybko odebrał mu broń i rozłożył go na łopatki.

- Oczy ci błyszczą, kiedy o nim opowiadasz - zauważyła Crystal. - Fascynuje cię, prawda?

- Raczej przeraża. - Bess zaśmiała się nerwowo.

Crystal pokręciła głową i stwierdziła:

- Jesteś ogromnie naiwna jak na swoje lata. To nie strach, ale ty nie masz na tyle doświadczenia, żeby o tym wiedzieć, prawda? - Wzruszyła ramionami i obróciła się na pięcie. - Muszę lecieć, kochana. Jacques czeka na mnie na lotnisku. Daj mi znać, jak się sprawy mają, okej?

Na tym skończyła się wizyta Crystal. Przyszywana siostra stała się jedyną krewną Bess po śmierci mamy. Ciężko chora Carla wymagała ciągłej troski i obecności Bess. Siłą rzeczy mocno rozluźniły się lub całkiem wygasły jej kontakty z przyjaciółmi czy dalszymi znajomymi. Odruchowo jej myśli powędrowały w stronę Jude'a, jakby on mógł być dla niej pocieszeniem w sytuacji, gdy została w pojedynkę i czuła się tak bardzo osamotniona, ale zaraz jasno uświadomiła sobie, że on nie jest przychylnie do niej nastawionym, chcącym jej pomóc człowiekiem. Zjawi się, to pewne, ale wyłącznie powodowany interesami, a nie współczuciem. Gdy tylko sobie uświadomi, że ona przejęła kontrolę nad pakietem akcji teksańskiej korporacji, skoczy jej do gardła. Nie udało mu się przechytrzyć Carli, z pewnością więc spróbuje ją zmusić do kapitulacji.

Lepiej niech on się nie łudzi. Niczego nie uzyska. Ona stawi mu czoło i zatrzyma udziały. Po prostu nie ma innego wyjścia. Tylko one, przynosząc wysokie dywidendy, ochronią ją przed biedą.

Zaciągnęła zasłony i odwróciła się od okna zbyt szybko, żeby

spozrzeć odbijające się w szybie światła samochodu, a szum wiatru zagłuszył warkot silnika. Wyszła do holu i usiadła na schodach. Lekko przeciągnęła dłonią po policzkach, przywołując przed oczy twarz Crystal z prostym nosem, ustami jak po użądleniu przez pszczołę i z szeroko rozstawionymi i pełnymi uroku brązowymi oczami.

Wiedziała, że nie jest tak piękna jak jej przyszywana siostra, ale miała świadomość, iż nie zalicza się do brzydul. Żałowała tylko, że nie ma tak pełnych i przyciągających wzrok mężczyzn piersi jak Crystal.

Może jednak pewnego dnia spotkam mężczyznę, który zechce mnie poślubić, pocieszyła się w duchu i mimowolnie znowu jej myśli powędrowały do Jude'a. Natychmiast skarciła się w duchu za naiwność. Po pierwsze, nic ich nie łączy, a po drugie, prawdopodobnie on nigdy się nie ożeni. Przecież nawet nie zwracał sobie głowy poślubieniem matki Katy.

Rozejrzała się po imponującym domu, stanowiącym część Oakgrove, posiadłości White'ów od ponad stu lat. Przetrwiał wiele różnych zagrożeń, w tym wojnę secesyjną, a nie dał rady Smythe'om, pomyślała w nagłym przypływie sarkastycznego humoru. Oczywiście, Crystal miała rację – rodzinną rezydencję wraz ziemią trzeba będzie sprzedać. Dywidendy z akcji wystarczą jej tylko na życie, i to wówczas, jeśli będzie gospodarować nimi oszczędnie. Na pewno nie pozwolą utrzymać domu, w dodatku o obciążonej długami hipotece.

Podniosła się na nogi. Powinnam się czymś zająć, uznała w duchu, na przykład porządkami, które z powodu niedawnych obowiązków przy mamie zaniedbywała z braku czasu. W tej sytuacji błogosławieństwem byłaby praca, która wypełniłaby jej część dnia, ale nie zdobyła żadnego konkretnego zawodu, a jedynie umiejętności zarządzania rodzinną posiadłością. Wkrótce nie będą jej potrzebne. Na tę myśl ogarnął ją niemal histeryczny śmiech. Gdy się uspokoiła, uznała, że mimo braku wyuczonego zawodu będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Drgnęła nerwowo, niespodziewanie usłyszawszy dzwonek rozlegający się u drzwi wejściowych. W ogóle nie spodziewała się gości, a w dodatku podczas burzliwej pogody. Odruchowo

spojrzała w lustro. Włosy wyglądały tak, jakby stanęła pod wiatrakiem, ale nie było czasu na poprawienie fryzury. Dziś nie nałożyła na twarz makijażu. Była blada i sprawiała wrażenie chorej. Żywiła nadzieję, że to nie kolejny inkasent, bo i tak miała nadmiar problemów finansowych. Telefony i żądania zapłaty zaczęły się mnożyć od czasu, gdy rozeszła się wiadomość o śmierci Carli. Nieszczęścia chodzą parami, pomyślała z przygnębieniem, podchodząc do drzwi.

Otworzyła i ujrzała stojącego na progu Jude'a Langstona, którego wizyty wprowadziła się spodziewała, ale na pewno nie dzisiaj. Raczej za kilka dni. Pomyślała, że śmiało można by uznać go za uosobienie marzeń każdej kobiety. Wysoki, postawny, długonogi, miał na sobie kosztowny szary garnitur w prążki, na który narzucił płaszcz z wielbłądziej wełny. Lśniące buty i stetoson tkwiący na głowie dopełniały obrazu eleganta, który wyglądał tak, jakby zszedł ze strony magazynu mody dla mężczyzn. Z jedną różnicą - na opalonej twarzy nie było nawet cienia uśmiechu.

Zaciśnięte w linijkę usta podkreślały zdecydowany zarys szczęki oraz nadawały twarzy surowy wyraz. Głęboko osadzone oczy o jasnozielonej barwie patrzyły przenikliwie. Zmarszczone gniewnie brwi były tak samo kruczoczarne jak wymykające się spod kapelusza kosmyki.

Bess odruchowo cofnęła się o krok.

- Domyślam się, że mnie oczekiwałaś - odezwał się Jude Langston głębokim głosem, w którym można było wychwycić ślad teksańskiego akcentu.

- O tak, wraz z powodzią, trzęsieniem ziemi i erupcją wulkanu - odparła, siląc się na ironię, do której uciekała się za każdym razem, ilekroć musiała się spotkać z Jude'em. - Nawet nie zadam sobie trudu zapytania cię, po co przyjechałeś. Oczywiście, chodzi o testament i udziały.

Nieproszony gość wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Z szerokiego ronda kapelusza kapąły na podłogę krople deszczu.

- Gdzie możemy porozmawiać? - zapytał bez ogródek.

Bess, pamiętając, że wciąż jest panną White z Oakgrove, za-

prowadziła Jude'a do salonu, niestety dość zaniedbanego.

- Wciąż panienska z wyższych sfer, jak widzę - zauważył kpiąco, zajmując miejsce na sofie. - Dostanę kawy, panno White, czy może służący mają dziś wolne?

Bess obrzuciła Jude'a wymownym spojrzeniem, dając mu tym samym do zrozumienia, że jego słowa i ton pozostawiają wiele do życzenia.

- Moja matka zmarła dwa dni temu - powiedziała oschłym tonem. - Może postaraj się zachować sarkazm na inne okazje. Tak, kawa jest, i nie, nie ma służących. Zresztą, już od dobrych kilku lat. Aha, jeszcze jedno. Może tego nie wiesz, więc ci powiem. Jedyną barierą dzielącą mnie od biedy i głodu jest pakiet akcji naftowych, na którym tak ci pilno położyć rękę.

Jude popatrzył na Bess, jakby jej słowa go zaskoczyły.

- Zrobię kawę - dodała i wyszła z salonu, postanawiając, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi.

Podczas rozmowy z Jude'em nie wolno mi dać się ponieść nerwom, postanowiła. Trzeba je trzymać na wodzy. Jedyną jej szansą jest zachowanie trzeźwego umysłu i spokoju.

Wróciwszy do salonu, zastała go bez płaszcza i kapelusza, które złożył na jednym z krzeseł. Krążył po pokoju, spoglądając z wyraźną niechęcią na wiszący nad kominkiem portret Carli i Bess. W pewnym momencie odwrócił się i obserwował, jak ona stawia na stoliku do kawy srebrny serwis, ale nie wykonał najmniejszego gestu, wskazującego na to, że chce ją wyręczyć. To do niego podobne, pomyślała. Typowy zapatrzony w siebie męski szowinista uważający, że kobiety powinny go obsługiwać.

- Dziękuję za uprzejmą propozycję pomocy - rzuciła z przekąsem.

- To cholerne srebro rzeczywiście jest ciężkie? - spytał bez troski.

Bess uznała, że nie warto silić się na odpowiedź. Usiadła i naleła kawę, a podając mu porcelanową filiżankę z czarną kawą bez dodatków, nie uświadomiła sobie, co zdradza ten gest. Zorientowała się dopiero po reakcji Jude'a.

- Czy mam sobie pochlebiać, że pamiętasz, jaką kawę pijam? - spytał nie bez ironii.

Odchylił się, żeby ją jawnie, wręcz bezczelnie obserwować. Mierzył wzrokiem każdą krzywiznę jej ciała, podkreśloną prostą szarą suknią z dżerseju.

- Specjalnie dla mnie nie wysilaj się na kowbojski akcent - odpowiedziała spokojnie Bess, unosząc do ust filiżankę. - Znam cię.

- Tak ci się tylko wydaje - odparł Jude z nonszalancką miną.

- Jak tam Katy? - spytała, zmieniając temat.

Jude wzruszył ramionami.

- Szybko rośnie. - Zatrzymał na niej wzrok. - Pytała o ciebie latem, kiedy zjechała się moja rodzina.

- Żałuję, że mnie nie było - przyznała Bess - ale nie mogłam zostawić mamy.

Jude pochylił się do przodu, opierając przedramiona na udach. Przy tym ruchu tkanina spodni napięła się i uwidoczniła potężne mięśnie. Bess odruchowo umknęła wzrokiem w bok.

- Dość tej zdawkowej pogawędki - oświadczył zniechęcony, przygważdżając ją wzrokiem. - Wracasz ze mną do San Antonio.

- Co takiego?! - Zdziwiona Bess pomyślała, że się przesłyszała.

- Właśnie to. - Jude energicznym ruchem odstawił filiżankę. - Jedynym sposobem uzyskania przeze mnie kontroli nad kapitałem akcyjnym jest małżeństwo z tobą. A skoro tak, to się pobierzemy.

Bess wzdrygnęła się, jakby Jude ją uderzył. Wpatrywała się w niego zaskoczona i oniemiała. Po chwili wróciła jej przytomność umysłu i uznała, że powinna była pomyśleć o tym wcześniej. To przecież dla niego typowe - dążenie do celu za wszelką cenę i nieowijanie niczego w bawełnę.

- Nie - oświadczyła krótko.

- Tak - oznajmił zdecydowanym tonem Jude. - Czekałem całe lata, żeby przejąć te akcje i teraz, kiedy mam je w zasięgu, od tego nie odstąpię. Jeśli dojdziemy do porozumienia, pozostanie mi tylko zrobić z nich jak najlepszy użytek.

Bess poczerwieniała ze złości.

- Co każe ci myśleć, że zechcę za ciebie wyjść?! Że jesteś dla

mnie wymarżonym kandydatem na męża?! – spytała oburzona.
– Jesteś wyrachowany i zimny, nie dbasz o nikogo z wyjątkiem swojej córki!

– Święta prawda – zgodził się bez oporów Jude. – Mimo to staniesz ze mną przed ołtarzem, nawet jeśli będę cię musiał związać i zakneblować, wyjmując knebel tylko po to, żebyś powiedziała „tak”.

– Nic podobnego! – zaprotestowała Bess. – To ci się nie uda! Nie możesz mnie zmusić do ślubu!

– Tak myślisz?

Z zaciętą i pewną siebie miną Jude podniósł się na nogi. Obzucił Bess złym spojrzeniem. Wszedł z salonu, a ona wstała i bezradnie rozejrzała się wokół. Co on, u licha, wyczynia! Po krótkiej chwili Jude wrócił z jej płaszczem w jednej ręce i torebką w drugiej.

– Wyłączyłem bezpieczniki – oznajmił bez wstępów. – Zadzwoń do agenta nieruchomości w San Antonio i zgłoś posiadłość i dom do sprzedaży. Parę rzeczy, które zechcesz zabrać, zostaną ci przesłane. A teraz włóż płaszcz.

Bess wprost nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Przez moment przyszło jej do głowy, że na skutek wyczerpania i przygnębienia coś się jej roi. Gdy jednak wyraźnie zniecierpliwiony Jude narzucił na nią płaszcz i wcisnął jej do ręki torebkę, zrozumiała, że ma do czynienia z rzeczywistą sytuacją.

– Nie pójdę! – wykrzyknęła.

Ten protest nie zrobił na nim większego wrażenia.

– Jeszcze się przekonamy – rzucił, po czym chwycił Bess na rękę i wyniósł z domu w deszcz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godzinę później Bess siedziała obok Jude'a w kokpicie należącej do niego dużej cessny. Wciąż oszołomiona rozwojem sytuacji, wprost nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że praktycznie rzecz biorąc, ten arogant postąpił z nią zupełnie bezceremonialnie. Właściwie ją porwał i teraz uwozi do swojej posiadłości. Dźwięk silnika był jednak bardzo realny, podobnie jak kamienna twarz Jude'a skoncentrowanego na pilotowaniu samolotu.

Przekonany o własnych umiejętnościach, dążył do tego, by sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. Właśnie z tego powodu nie powierzył sterów innemu pilotowi, tylko sam prowadził samolot. Dlatego chciał przejąć pakiet akcji, który należał do Bess, aby osobiście nimi rozporządzać. Podejrzewała, że również z tej przyczyny nie wyznał miłości żadnej kobiecie i się nie oświadczył, bo zakochanie się byłoby przecież oddaniem innej osobie jakiejś części kontroli nad sobą.

Bess odchyliła się w fotelu i tępo wpatrywała w widoczne za oknem chmury, zastanawiając się, jak zdoła wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Powinna wymyślić inny niż zawarcie małżeństwa sposób, który umożliwiłby mu przejęcie pakietu. Może by je od niej odkupił? Miałby upragnione akcje, a ona pieniądze na życie, pomyślała z nadzieją, która jednak niemal natychmiast się rozviała, ponieważ Bess uprzytomniła sobie dokładny zapis testamentu.

Otóż matka zabezpieczyła swoje udziały także przed taką ewentualnością. Zastrzegła, że Jude będzie mógł przejąć akcje jedynie wtedy, kiedy weźmie ślub z Bess i tym samym stanie się jej mężem. Carla zdecydowała się na taki warunek, ponieważ była przekonana, że Jude nigdy się na to nie zdobędzie. Wszyscy wiedzieli, że on nie przepada za jej córką, a ona nie pozostaje mu pod tym względem dłużna. Wówczas, gdy oboje

uczestniczyli w spotkaniach u Langstonów, ludzie starali się ich omijać szerokim łukiem.

Prawdziwą przyczyną nieobecności Bess na ostatnio organizowanych spotkaniach w posiadłości Langstonów była poważna kłótnia z Jude'em, do której doszło dwa lata temu. Wciąż jeszcze czerwieniła się na wspomnienie słów, jakie wtedy do niej skierował. Nie pohamowała go nawet obecność osób trzecich. Zresztą, on nigdy z nikim i niczym się nie liczył.

Poszło o Katy. Dziewczynka opowiedziała Bess o bójce, w której uczestniczyła w szkole, stwierdzając, że zachowała się jak tatuś, tłukąc chłopca dwa razy od niej większego. „Czy to nie było super?” – spytała z dumą. „Super” było ostatnio ulubionym słowem Katy. Określała nim wszystko – począwszy od psa Hektora, a skończywszy na cielaku, którego podarował jej Jude. Bess uznała, że zachowanie ośmioletniej dziewczynki było naganne, i powiedziała o tym Jude'owi, kiedy z kilkoma osobami z licznej rodziny Langstonów siedzieli przy obiedzie w restauracji przy Paseo del Rio. Tradycyjnie coroczny piknik i rodeo kończyli w restauracji wynajętej przez Jude'a za bajońską sumę.

- A cóż w tym złego, że Katy się broniła? – spytał. – Ten cholerny chłopak pierwszy ją uderzył.

- Jest dziewczynką – zwróciła mu uwagę Bess. – Ona już się ubiera i wyraża jak chłopak. Co chcesz z niej zrobić?

- Chcę ją nauczyć, jak się bronić – odrzekł chłodno i zajął się sączeniem whisky, unosząc powitalnym gestem rękę, kiedy do restauracji wchodził kolejny męski przedstawiciel jego rodziny.

- A mnie się zdaje, że chcesz z niej zrobić dziwoląga – orzekła Bess.

Najwyraźniej tego było Jude'owi za wiele. Wstał z krzesła, demonstrowując wściekły wyraz twarzy i groźne spojrzenie.

- Katy jest moją córką – oznajmił stanowczo. – Ja decyduję, co dla niej złe, a co dobre, i nie potrzebuję porad od delikatnej jak mimoza, rozpieszczonej panienci z towarzystwa. Kim, u diabła, jesteś – podniósł głos, tak że było go słychać przy sąsiednich stolikach – żeby mi mówić, jak powinienem wychowywać własne dziecko?! Jakie masz kwalifikacje na matkę?!

Nagle w restauracji zapadła cisza przerywana jedynie szu-

mem pobliskiej rzeki i głosami ludzi spacerujących wzdłuż jej brzegu. Bess miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Ludzie patrzą i słyszą - szepnęła.

- I bardzo dobrze! - rzucił Jude. - Jeśli tak cholernie dobrze znasz się na wychowaniu dzieci, powiedz to wszystkim, niech i oni skorzystają z twoich mądrości. No, dalej, panno White, udziel mi swoich cennych rad w sprawie zachowania córki!

Bess pobladła z zakłopotania i upokorzenia, ale uniosła głowę i wytrzymała wrogie spojrzenie Jude'a.

- Myślę, że nie potrzebuję powtarzać tego, co powiedziałam - oświadczyła ze spokojem.

Te słowa jeszcze bardziej go rozwścieczyły, bo przekonał się, że nie jest w stanie wyprowadzić jej z równowagi, i zaczął kłąć. Poczzerwieniał przy tym na twarzy.

- Ty cholerna mała cnotko! Dlaczego nie wyjdiesz za mąż i nie urodzisz sobie dzieci?! - dodał na koniec podniesionym głosem. - Nie możesz trafić na wystarczająco dobrego kandydata? - Zaśmiał się szyderczo i pogardliwym spojrzeniem obrzucił Bess. - A może trudno ci znaleźć jakiegokolwiek chętnego mężczyznę?

Po tych słowach Jude odszedł od stołu, pozostawiając ją bliską łez. Niewiele myśląc, Bess szybko opuściła restaurację, wróciła do hotelu i spakowała walizkę. Wtedy po raz ostatni widziała się z Jude'em - aż do dziś.

- Cóż za opanowanie, panno White. Zachowujesz się jak prawdziwa dama. - Kpiący głos Jude'a wdarł się we wspomnienia Bess. - Nie kopałaś i nie krzyczałaś. Czy taka reakcja byłaby dla ciebie zbyt ludzka?

Bess spojrzała na niego z ukosa, nie zmieniając pozycji w fotelu.

- Patrzcie tylko, i kto to mówi o byciu ludzkim - zauważyła.

Jude uniósł ciemną brew.

- Czy kiedykolwiek rościłem sobie do tego pretensję?

Bess odwróciła wzrok i powiedziała:

- Jeśli miałam co do tego jakieś wątpliwości, to dwa lata temu skutecznie je rozwiązałem.

Jude mruknął coś pod nosem, po czym zauważył:

- Uciekłaś, czego się nie spodziewałem. Wcześniej ci się to nie zdarzyło.

Takie sformułowanie było jak na niego nietypowe i zaciekawiona Bess nadstawiła ucha. Nie miała jednak nastroju do zastanawiania się nad charakterem i osobowością Jude'a.

- Nie uciekłam - skłamała bez zmrużenia oka. - Po prostu nie widziałam powodu do pozostawiania jeszcze dnia dłużej i tym samym dania ci okazji do niczym nieuzasadnionego wyżywiania się na mnie.

- Podtrzymuję to, co wówczas mówiłem o Katy - rzekł Jude. - Nie chcę, by wyrosła na przewrażliwioną damulkę, jasne? Jeśli wtrącisz się do sposobu, w jaki się ubiera, to pożałujesz - ostrzegł.

Bess pamiętała, że kiedy Jude jest w takim nastroju, wszelka dyskusja z nim staje się bezcelowa.

- Nie martw się, nie zostanę na tyle długo, żeby poczynić spustoszenia w twoim życiu rodzinnym - odparła z przekąsem.

- Właśnie, że zostaniesz. A teraz zamilcz - nakazał. - Nie lubię rozmawiać, kiedy prowadzę samolot. Chyba nie chcesz, żebyśmy się rozbili, prawda?

- Prowadzony przez ciebie samolot nie ośmieliłby się rozbić - rzuciła za złością Bess. - Jak wszystko i wszyscy znajdujący się wokół ciebie, jest zbyt zastraszone, żeby nawet spróbować się przeciwstawić.

Ku jej zaskoczeniu, Jude się roześmiał, ale szybko przybrał znajomy jej surowy wyraz twarzy.

W San Antonio wylądowali późnym wieczorem. Bess była wykończona. Prawie nie zauważała otoczenia, dopóki nie skierowali się do wyjścia z hali przylotów i nie przyjrzała się dokładnie ścianom zawieszonym obrazami na sprzedaż. Wszystkie były interesujące i w większości poświęcone miejscowemu regionowi.

- Wspaniały! - wykrzyknęła z zachwytem, stając przed jednym z pejzaży.

Przedstawiał dom ranczerski i wiatrak na tle pustej przestrzeni wyludnionego krajobrazu. Właśnie tak mógł wyglądać za-

chodni Teksas przed stu laty. Bess nie mogła oderwać oczu od doskonałego technicznie obrazu.

- Chodźże już! - ponaglił ją Jude, chwytając za rękę.

- Mógłbyś choć przez chwilę nie zrzędzić i nie robić takiej zagniewanej miny? - zachnęła się, podnosząc wzrok, aby spojrzeć na twarz Jude'a.

Nie była niska, miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, a na stopach pantofle na kilkucentymetrowych obcasach, a mimo to Jude ją przewyższał. Uniósł brew.

- Dlaczego nie przestaniesz krytykować każdego i nie spojrzysz na siebie, panienko z towarzystwa? - spytał drwiąco. - Co każe ci myśleć, że właśnie ty jesteś doskonała?

Bess dobrze wiedziała, że daleko jej do ideału, ale zabolą ją te słowa, ponieważ wypowiedział je akurat on.

- Nie wyjdę za ciebie! - oznajmiła stanowczo, starając się pohamować złość. - Musiałbyś mnie zabić.

- Wówczas poślubianie ciebie nie miałyby sensu - zauważył Jude, pociągając za sobą Bess. - Przestań się ze mną spierać, to bezcelowe. Zostaniesz moją żoną. Koniec, kropka.

Wyszli na zewnątrz. Powietrze było rześkie, nie padało, ale było chłodno. Bess otuliła się szczelniej płaszczem i poszła za Jude'em do jego mercedesa. Wsiadli i ruszyli. Z okna luksusowego auta nawet palmy wydawały się zziębnięte, a dęby były całkiem pozbawione liści. Spostrzegła, że były tak rozrośnięte i potężne jak orzeszniki w jej rodzinnych stronach. Na myśl o smacznych owocach orzeszników, zwanych również pekana-mi, uzmysłowiła sobie, że od śniadania nie miała nic w ustach. Z kolei odczuwany głód sprawił, że przypomniała sobie, iż Jude wyłączył prąd w jej domu w Oakgrove.

- Ty idioto! - wybuchła. - Odciąłeś prąd od lodówki! Wszystko się zepsuje!

- Daruj sobie wyzwiska. Mam dość twojego zachowania - oznajmił kategorycznie Jude. - No to co, że jedzenie się zepsuje? Przecież będziesz u mnie.

- Będzie śmierdzieć w całym domu! - odparła wciąż zirytowana Bess.

- Zajmę się tym - uspokoił ją. - Musisz mi tylko dać numer te-

lefonu agenta nieruchomości.

- Nie możesz kazać mi sprzedać Oakgrove! - oburzyła się Bess, choć wcześniej podjęła właśnie taką decyzję. - Należy do mojej rodziny od ponad stu lat!

- Sprzedasz, jeśli polecę ci to zrobić - stwierdził Jude, rzucając jej bezwzględne spojrzenie. - Nie bądź taka Scarlett O'Hara. To tylko kawałek ziemi i stary dom.

Bess cofnęła się myślami do pikników rodzinnych, przejazdów konnych po lesie, pięknych wiosen, cudownych letnich miesięcy i czulej troski, jaką każde kolejne pokolenie otaczało tę posiadłość. Nagle stało się dla niej oczywiste, że mimo sytuacji, w jakiej się znalazła, nie sprzeda rodzinnej schedy.

- Nic z tego - oświadczyła zdecydowanym tonem. - To dziedzictwo. Jeśli dla ciebie ziemia przodków jest mało ważna, to dlaczego zachowałeś Big Mesquite? - spytała.

- To co innego - odrzekł Jude. - Należy do mnie.

- A Oakgrove do mnie.

- Aleś ty uparta - rzucił ze złością, spoglądając kątem oka na Bess. - Po co ci ten kłopot?

- To własność mojej rodziny od pokoleń. Nie mogę jej zawieść - podkreśliła Bess. - Kiedy odzyskasz rozum, wrócę do Oakgrove. - I znajdę sposób, żeby go utrzymać, dodała w duchu.

- Potrzebuję tych cholernych akcji. - Jude zmienił temat. - Twoja matka odmawiając mi udziałów, które mi się prawnie należały po moim ojcu, wciągnęła mnie w walkę przez pełnomocników. Niewiele brakowało, a bym ją przegrał.

- Walkę przez pełnomocników? - powtórzyła Bess, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

- Mam wroga w swoim zarządzie - wyjaśnił wyraźnie poirytowany Jude. - Jest sprytny i przebiegły, w dodatku potrafi pozyskać głosy. Idziemy łeb w łeb. Muszę mieć te udziały, w przeciwnym razie stracę kontrolę nad korporacją.

- Nie możesz znaleźć innego sposobu, żeby je uzyskać, niż małżeństwo ze mną? - spytała z goryczą.

Jude westchnął.

- Poleciałem prawnikom, aby się tym zajęli, by jeszcze raz wzięli pod lupę testament twojej matki. W tej sprawie nie są

optymistami, podobnie jak ja. Carla zadbała o to, żebym nie mógł odkupić od ciebie akcji. Zastrzegła również, iż nie możesz mi ich podarować. Z tego wniosek, że nie pozostaje mi nic innego jak się z tobą ożenić. Odesłanie cię do domu i rezygnacja ze ślubu równałyby się utracie korporacji.

- Korporacja to twój problem - orzekła Bess. - Jeśli znajdziesz jakiś sposób, by przejąć udziały, to niech tak będzie. Trudno. Wiedz jednak, że nie zgodzę się na ślub, prędzej umrę z głodu.

- Cóż, ja też nie jestem zachwycony perspektywą naszego małżeństwa i podzielam twoje odczucia, ale, niestety, żadne z nas nie ma wyboru - oświadczył Jude.

- Ja mam - zaprotestowała Bess.

- Nic podobnego! - zniecierpliwił się Jude. - Żadnego cholernego wyboru! Wyjdiesz za mnie i koniec.

- Nienawidzę cię! - zawołała Bess, nie będąc w stanie dłużej nad sobą panować. - Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym choćby rozważyć związanie się z tobą na całe życie.

- Katy - powiedział Jude.

Czując, że opada z sił, Bess głębiej usiadła w fotelu pasażera i odchyliła głowę.

- Dostatecznie często mówiłeś, że nie życzysz sobie, żebym była w pobliżu Katy, ponieważ według ciebie mam na nią zły wpływ - zauważyła.

Jude zapalił papierosa i po namyśle stwierdził:

- Ona potrzebuje matki. Zastanawiałem się trochę nad tym, co powiedziałaś dwa lata temu. Jestem skłonny przyznać, że twoja uwaga nie była całkiem bezzasadna. Niewykluczone, że moja córka jest zbyt surowo wychowywana. Przydałoby się wprowadzić trochę czułości i łagodności. Poza tym ona cię lubi - dodał takim tonem, jakby to było dla niego niezrozumiałe.

- Ja też ją lubię - przyznała Bess. - Jestem jednak ciekawa, co mnie możesz zaoferować. Jak na razie mówimy wyłącznie o tobie i twoich potrzebach. Dostaniesz upragniony pakiet akcji, a Katy zyska we mnie zastępczą matkę, ale co ja będę miała z tego, że przyjmę twoją matrymonialną propozycję?

- Czego oczekujesz? Chcesz ze mną sypiać? Sądzę, że mógłbym się zmusić. - Jude obrzucił Bess taksującym spojrzeniem.

- Niech cię szlag! - wykrzyknęła z oburzeniem Bess, zraniona jego sarkazmem. Zacerwieniła się po korzonki włosów.

- Dalej, tygrysyco, powiedz, czego chcesz.

- Żebyś nie zmuszał mnie do małżeństwa - odrzekła.

- Nasz ślub jest z góry przesądzony. - Jude zaciągnął się papierosem. - Powiem ci coś, panienko. W ostateczności zachowam dla ciebie tę przedwojenną rudere i będziecie mogły spędzać tam z Katy lato.

- Naprawdę? Zrobiłbyś to? - Bess rzuciła okiem na zwróconą do niej profilem twarz Jude'a.

- Tak.

Znała go na tyle, że wiedziała, iż mówi poważnie, a zwykł dotrzymywać raz danego słowa.

- A nie moglibyśmy wziąć ślubu, aby spełnić warunki testamentu mamy, po czym szybko go anulować?

- A jak to wpłynie na Katy? - spytał Jude.

- Och...

- Właśnie, „och”. Ona jest niesamowicie podekscytowana, że będzie cię miała tutaj, niemal szaleje z radości. Zapowiedziałem jej, że przyjedziesz do nas, byśmy mogli rozważyć, czy się pobierzemy, a w razie uzyskania twierdzącej odpowiedzi na to pytanie podjąć decyzję.

- Ona nigdy nie uwierzy, że chcesz się ze mną ożenić - zauważyła cierpko Bess.

- Czyżby? - Na ustach Jude'a błąkał się ironiczny uśmieszek.

- Powiedziałem jej, że od dawna w skrytości żywiłem do ciebie uczucie, mając nadzieję, że uda mi się cię zdobyć.

- Ty cholerny draniu!

- No, no. Tylko bez przekleństw. Nie przystają damie. Wprawiasz mnie w zakłopotanie, moja droga.

- Nawet diabeł by tego nie potrafił - odgryzła się Bess. - Jude, pozwól mi wrócić do domu. - Skrajnie wyczerpana, zmieniła ton na proszący. - Mam powyżej uszu tej ciągłej walki z tobą.

- W takim razie przestań walczyć. Przecież zdajesz sobie sprawę, że i tak nie wygrasz.

Świadoma, że Jude ma rację, zrezygnowana, Bess w milcze-

niu wzruszyła ramionami.

Patrzyła przez okno na płaski krajobraz rozciągający się na południe od San Antonio. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy uświadomiła sobie, że znalazła się daleko od domu i grobu matki. Nie była w stanie dłużej panować nad własnymi emocjami i z jej gardła wyrwał się szloch. Łzy potoczyły się po policzkach.

- Ty nawet nie płaczesz jak normalna kobieta - zauważył z niesmakiem Jude. - Przestań!

Bess zaczęła wycierać łzy.

- Kochałam ją - powiedziała drżącym głosem. - To zaledwie dwa dni. Na litość boską, Jude!

- Cóż, wszystkie łzy świata ci jej nie zwrócą, prawda? - spytał poirytowany. - A biorąc pod uwagę jej stan, rzeczywiście chciałabyś, żeby dłużej cierpiała ze świadomością nieuchronnej śmierci?

Bess poruszyła się na siedzeniu. Przyszło jej do głowy, że on nie wie, co to żal po stracie najbliższej osoby. Był niemowlęciem, kiedy zmarła jego matka. Langston senior zdecydowanie nie był wylewny; był nawet bardziej nieprzystępny i zdystansowany wobec ludzi niż Jude. Pohamowała łzy i odetchnęła głęboko.

- Nie chcę żyć z posągiem o kamiennym sercu - oznajmiła. - Obce ci uczucia, które żywią ludzie.

- Ale będziesz musiała i zrobisz to dla dobra Katy.

- Ucieknę! - oświadczyła dramatycznym tonem Bess.

- Dogonię cię i sprowadzę z powrotem - odrzekł.

- Jude! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Pamiętasz, jak byłaś nastolatką i zaszyłaś się gdzieś w okolicy z Jessem Bowmanem? Szukałem cię całą noc, a gdy znalazłem, okazało się, że skręciłaś nogę w kostce. Tkwiałaś opatulona w jego płaszcz, a on poszedł w stronę szosy, żeby zatrzymać samochód, który by was podwiózł.

- Pamiętam. Złamałeś mu nos.

- Uderzyłem go, bo byłem wściekły. Zostawił cię samą pośród pełzających grzechotników i kręcących się pum.

- Przecież nie mógł mnie nieść - zaprotestowała Bess.

- Ja mogłem, chociaż nie byłem wtedy tak silny jak teraz - przypomniał jej Jude.

Bess wciąż pamiętała tamte wydarzenia. Już wówczas Jude był muskularny i świetnie zbudowany - istne uosobienie męskości. Mimo panujących ciemności czuła się bezpiecznie w jego ramionach, gdy niósł ją do domu.

- W tamtym czasie zmarła Elise, matka Katy, a ja jeszcze nie zdążyłem zabrać małej do siebie. To było ostatnie lato, które spędziłaś na ranczu. Potem przyjeżdżałaś okazjonalnie i wyraźnie mnie unikałaś.

Na policzki Bess wypełzł rumieniec. Tamtej nocy w ramionach Jude'a ogarnęło ją nieznane wcześniej uczucie, które później nie dawało jej spokoju, napawało niepewnością i lękiem. Aby je stłumić, zaczęła w miarę możliwości unikać pobytów na ranczu, z wyjątkiem krótkich wypadów po to, żeby zobaczyć się z Katy, oraz dorocznych spotkań rodziny Langstonów. W zjazdach tych z racji zażyłości nieżyjących już seniorów obu rodzin, przyjaciół i wspólników brali udział także White'owie.

- Dlaczego trzymałaś się z daleka? - spytał Jude. - To prawda, że dochodziło między nami do nieporozumień, a nawet kłótni, ale wierz mi, nie chciałem cię zranić.

Bess wpatrywała się w swoje dłonie oparte o kolana.

- Nie wiem - skłamała.

- Bałaś się, że będę cię podrywać? - spytał kpiąco Jude.

Zaczerwieniła się, a on odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

- Byłaś nastolatką i nie było w tobie niczego, co przyciągnęłoby męskie oko, jeszcze mniej niż teraz - ocenił bezceremonialnie i zerknął na Bess.

W odruchu samoobrony zasłoniła swoje niezbyt bujne piersi rękami i spuściła wzrok. Była na granicy łez.

- Na litość boską, przestań - rzucił Jude. - To, że mnie się nie podobasz, nie oznacza, iż nie znajdziesz uznania w oczach innych mężczyzn.

Czy to ma być dla mnie pocieszeniem? Jeśli tak, to mocno wątpliwym, pomyślała.

- Padnę na kolana i będę dziękować za te łaskawe słowa - powiedziała z przekąsem.

- Słusznie - mruknął, wciąż wpatrując się w jej piersi.

Bess aż się obróciła na siedzeniu, żeby prosto w twarz powiedzieć Jude'owi, co o nim sądzi, ale on zachichotał, widząc jej wściekłą minę.

- Coś się w tobie wyzwała, kiedy wpadasz w złość - orzekł. - Błysk w ciemnych oczach, rozrzucone włosy, zaciśnięte usta... Wreszcie coś odmiennego od chłodnej elegancji, którą zazwyczaj prezentujesz. A może się za nią ukrywasz?

Bess z niejakim trudem opanowała się i zmierzyła go pogardliwym wzrokiem.

- Mama wychowała mnie na damę - oświadczyła z dumą.

- Jesteś nią - zgodził się Jude - ale byłabyś o wiele bardziej ekscytująca, gdyby wychowała cię na kobietę.

Bess nie znalazła riposty na tak wymowną uwagę, więc ponownie skoncentrowała się na ciemniejszym krajobrazie za oknem, ignorując Jude'a. Wyglądało na to, że taka jej postawa najbardziej mu odpowiada.

ROZDZIAŁ TRZECI

Aggie Lopez, gospodyni Jude'a, przywitała ich w szlafroku, ziewając.

- Czy pokój przygotowany? - spytał Jude.

- Tak, *señor* Langston - odrzekła Aggie, obrzucając Bess szybkim, ale bacznym spojrzeniem. Uśmiechnęła się i dodała: - Trzeba panią trochę odżywić, *señorita*. Kilka tygodni *refritos*^[1], *enchiladas*^[2] i mojego teksańskiego chili doda trochę mięsa na te kosteczki, obiecuję pani. Proszę za mną, zaprowadzę panią do pokoju, a potem przyniosę coś do jedzenia. Mała dopiero co poszła spać. Była taka podekscytowana!

- Ależ jest już po północy - zauważyła Bess.

- Śmiało, powiedz coś na temat pory snu - rzucił Jude, przezywając ją spojrzeniem zielonych oczu. - Wszystko krytykujesz, więc dlaczego nie i to?

Bess wytrzymała jego wzrok.

- Dzieci potrzebują odpoczynku tak samo jak dorośli - oświadczyła. - A skoro już o tym mowa, spójrz na siebie!

- Czego mi brakuje? - spytał wojowniczo.

- Podaruj mi tylko jeden cały dzień bez zacepek, a z przyjemnością przedstawię ci szczegółową listę.

Aggie patrzyła na nich ze zdziwieniem, jej drobna pulchna postać przywarła do poręczy schodów, prowadzących na piętro.

- Na co się, do cholery, gapisz? - zwrócił się gniewnie Jude do gospodyni. - Pokażesz jej ten pokój czy nie?

- Pan naprawdę... się żeni? - spytała gospodyni, w wyrazie zdziwienia unosząc brwi, tak że niemal dotknęły siwiejących włosów, związanych w ciasny węzeł.

- To małżeństwo z miłości - zapewniła ją Bess, posyłając cierpki uśmiech Jude'owi. - Ona kocha moje akcje, a ja jego córkę.

Jude mruknął coś pod nosem i okręciwszy się na pięcie, udał

się do swojego gabinetu, a gdy wszedł do środka, z furią zatrzasnął za sobą drzwi.

- Któregoś dnia wybije wszystkie szyby - powiedziała z westchnieniem Aggie. - Od kiedy tu pracuję, moje życie stało się ekscytujące. - Uważnie spojrzała na Bess. - To nie moja sprawa, ale nie wygląda pani na szczęśliwą narzeczoną.

- Nie chcę być jego narzeczoną. On próbuje mnie do tego zmusić.

- Tak przypuszczałam. - Gospodyni pokiwała głową. - Nie będę pytać, dlaczego mu pani nie odmówi. Pracuję u pana Langstona sześć miesięcy. W tym czasie zawsze robił to, co chciał. Długo go pani zna, *señorita*?

- Prawie całe życie - wyznała Bess, idąc za Aggie na górę.

- W takim razie nie muszę pani o nim nic mówić - stwierdziła gospodyni. Zatrzymała się przed drzwiami pokoju, który Bess zajmowała podczas pobytów w Big Mesquite. - Powiedział, że straciła pani matkę. Bardzo mi przykro.

Bess natychmiast łzy napłynęły do oczu.

- Tak - szepnęła.

Aggie spontanicznie ją objęła.

- *Señorita*, czas leczy rany. Moja matka też nie żyje. Choć odeszła wiele lat temu, wciąż odczuwam tę stratę. Czas jest jednak łaskawy, leczy rany.

Bess kiwnęła głową i spróbowała się uśmiechnąć.

- Proszę. - Aggie otworzyła drzwi. - Jak tylko Katy się dowiedziała, że pani przyjedzie, nalegała, by odnowić pokój.

Weszły do przestronnej sypialni. Łóżko było zasłane nową narzutą harmonizującą kolorystycznie z kremowymi zasłonami w beżowe i niebieskie kwiaty. Na podłodze leżał ciemnoniebieski dywan, ściany oklejono gustownymi tapetami. W wazie na komodzie stały świeże róże.

- Jak pięknie! - zachwyciła się Bess.

- Och, miałam nadzieję, że będzie ci się podobać! - rozległ się radosny głos od drzwi łączących sypialnię z sąsiednim pokojem.

Bess rozbłysły oczy.

- Katy! - wykrzyknęła, rozpościerając ramiona.

Dziewczynka rzuciła się w nie ze śmiechem. Była kopią ojca -

jasnozielone oczy, czarne włosy i mocna szczęka. Już teraz sięgała Bess prawie do ramienia i było oczywiste, że wyrośnie na wysoką kobietę.

- Ładnie pachniesz, kwiatowo - zauważyła dziewczynka. - Zawsze ładnie pachniesz.

- Cieszę się, że tak uważasz. Jak tam w szkole?

Katy skrzywiła się.

- Nienawidzę matmy i gramatyki angielskiej - odparła szczerze - ale za to nasz zespół muzyczny jest super. Gram na flecie! Bardzo lubię chór. Plastyka też jest w porządku.

- Bardzo bym chciała usłyszeć, jak grasz. - Bess pieśczośliwie zmierzwiła krótkie ciemne włosy dziewczynki. - To najmiłsze powitanie, jakie mnie spotkało.

- Znowu coś z tatusiem nie tak? - spytała z szelmowskim uśmiechem Katy. - Słyszałam - przyznała się.

Bess lekko się zaczerwieniła.

- Cóż, mieliśmy drobne nieporozumienie.

- Oni mają drobne nieporozumienia na tle koloru nieba - zwróciła się Katy do Aggie i się zaśmiała. - Tatuś lubi wydawać rozkazy, a Bess nie lubi ich wykonywać.

- A teraz... - zaczęła Bess.

- Wiem, co chcesz powiedzieć: a teraz wracaj do łóżka.

Dziewczynka westchnęła.

- Będiesz moją mamą, więc to i moja sprawa, prawda?

Na dźwięk słowa „mama” Bess poczuła łzy pod powiekami. Musisz panować nad emocjami, powiedziała sobie w duchu, weź się w garść.

- Och, przepraszam - dodała Katy, napomniana spojrzeniem przez Aggie. - Bardzo mi przykro, zapomniałam.

- Nic się nie stało. - Bess otarła łzy. - To stało się zaledwie parę dni temu, a wiesz, ja bardzo ją kochałam.

- Nie znałam mojej mamy, ale tatuś powiedział, że była niezłą suką...

- Katy, nie! - przerwała jej natychmiast Aggie. - Nie wolno tak się wyrażać o własnej matce!

Dziewczynka wydeła usta.

- Tatuś tak twierdzi.

- Ale ty nie powinnaś w ten sposób mówić o swojej matce - napomniała ją łagodnie Bess. - Poza tym damy nie używają takiego języka.

- Co? - Katy popatrzyła na nią w osłupieniu.

- Czy jutro mogłabyś pokazać mi ranczo? - spytała szybko Bess, nie chcąc dłużej ciągnąć tego tematu. - Dawno tu nie byłam i jestem pewna, że wiele się zmieniło.

Twarz Katy znowu rozjaśnił uśmiech.

- Żebyś wiedziała! A może wolałabyś, żeby tatuś cię oprowadził? - spytała ze znaczącą miną.

Bess od razu odgadła, że dziewczynka myśli o kłamstwie, które usłyszała od ojca, o tym, że rzekomo darzy uczuciem ją, Bess.

- Może to zrobić później - odparła. - Może jednak byśmy się położyły? Jestem tak śpiąca, że ledwo trzymam się na nogach.

- Gdzie są pani rzeczy, *señorita*? Rozpakuję je - zaoferowała się Aggie.

- Mam je na sobie - wyjaśniła beztrósco Bess, rozpinając płaszcz i ukazując sukienkę. - Jude uznał, że mogę się obejść bez ubrań, makijażu i wszystkich tych mało ważnych drobiazgów.

Gospodyni zmarszczyła brwi.

- Mężczyźni! Oni nigdy nie myślą o takich rzeczach - oceniła, idąc do drzwi.

- Dlaczego nie spakowałaś walizki? - spytała z wahaniem Katy, bacznie obserwując Bess.

- Twój ojciec porwał mnie na ręce w tym, co miałam na sobie, i wyniósł mnie za drzwi, oto dlaczego.

Katy usiłowała stłumić śmiech.

- Dobranoc, Bess! - Szybko wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Dopiero gdy się za nimi znalazła, w pełni dała upust wesołości.

Nazajutrz Bess wraz z Katy wyszły przed dom, by wspólnie przejść się po ranczu. Było tak rozległe, że nie było mowy o obejściu całej posiadłości. Położony centralnie obszerny dom, wzniesiony w stylu wiktoriańskim, był wiekowy. Miał wieżyczkę i kunsztownie wykonane ozdobniki z drewna. Lśnił oślepiającą

bielą i Bess pomyślała, że Jude najwyraźniej niedawno odmalował tę rodzinną siedzibę, służącą kolejnym pokoleniom.

- Pamiętam, jak przed laty huśtałam się na stojącej na ganku huśtawce - powiedziała z rozmarzeniem Bess, patrząc na dom.

- Twoja babcia przygotowywała mrożoną herbatę i duże kanapki z pomidorami, a ja huśtałam się i pałaszowałam je, aż mi się uszy trzęsły.

- Bawiliście się z tatusiem? - spytała Katy.

- Nie, kochanie - odparła ze śmiechem Bess. - Twój tatuś był dorosły, a ja jeszcze byłam nastolatką. Wówczas prawie go nie widywałam. Najpierw studiował w college'u, a potem był na wojnie w Wietnamie.

- Wiem o jego udziale w tej wojnie - powiedziała poważnie dziewczynka. - Tatuś miał straszny...

- Katy! - zawołała od drzwi Aggie. - Deanne do ciebie dzwoni.

- Już idę! - Dziewczynka spojrzała w stronę domu. - Deanne jest moją najlepszą przyjaciółką - wyjaśniła. - To nie potrwa długo.

- Nie spiesz się z mojego powodu - powiedziała Bess. - Pokręć się w pobliżu i popatrz na stada.

- Nie podchodź za blisko do ogrodzenia - ostrzegła Katy. - Tatuś trzyma tam Szarzę.

- Szarzę? A cóż to za imię? To byk? - spytała Bess.

- Nie, klacz. Tak ją nazywają, bo lubi rzucać się na ludzi, jakby szarżowała na nieprzyjaciela.

- Będę uważać - obiecała Bess.

Katy pobiegła do domu, a Bess niespiesznie przechadzała się wokół dziedzińca w tej samej sukni z dżerseju, którą miała na sobie dzień wcześniej. Narzuciła skórzaną kurtkę Jude'a, żeby ochronić się przed chłodem, i ku jej zdziwieniu, to, że ma na sobie coś, co należy do niego, nieoczekiwanie sprawiło jej przyjemność. Nie była zachwycona tym odczuciem, przeciwnie. Jeśli Jude kiedykolwiek odgadłby, jak na nią działa, byłaby to istna katastrofa i to pod wieloma względami. Dlatego musi panować nad tego rodzaju reakcjami.

W chwili gdy o nim pomyślała, Jude wyszedł ze stajni z uzdą w rękę i skierował się wprost do klaczy.

Bess wspięła się na ogrodzenie i oparła ręce na górnej poprzeczce.

- Widzę, że zamierzasz trochę poskakać - powiedziała. - Nie spadnij.

- Nie zamierzam skakać, tylko założyć jej uzdę, żeby Bandy mógł ją potrenować - odrzekł oschle.

Bess obserwowała, jak Jude zbliża się do klaczy, przemawiając do niej łagodnym tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała z wyjątkiem tych chwil, kiedy zwracał się do Katy. Podchodził krok po kroku, aż znalazł się na tyle blisko, że mógł założyć uzdę. Gładził jedwabistą czarną grzywę, a klacz drżała nerwowo. Bess nie śmiała się odezwać. Wiedziała, co mogłoby ją spotkać ze strony Jude'a, gdyby spłoszyła Szarżę. On i tak rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, kiedy nieduży kowboj o pałakowatych nogach wyszedł ze stajni, żeby umocować cugle.

Jude coś do niego powiedział, a potem wspiął się na ogrodzenie i usiadł obok Bess. Miał na sobie dżinsy i roboczą koszulę, a na głowie tkwił sfatygowany szary stetson, którego wkładał tylko wtedy, kiedy wybierał się na ranczo. Dobrze się prezentował w dżinsach. Zresztą, tak jak we wszystkim, co na siebie włożył. Wysoki, muskularny, długonogi, poruszał się z niezwykłą gracją.

- Nie ufaj jej za bardzo, Bandy - ostrzegł kowboja, zapalając papierosa. Zerknął na Bess. - Ona jest jak niektóre kobiety. Długie nogi i kłębek nerwów.

Dziś upięła włosy, żeby nie opadały na twarz, i wyglądała szynkownie nawet w skórzanej kurtce Jude'a. W reakcji na jego uwagę hardo uniosła głowę.

- Skąd to wzięłaś? - spytał ze zdziwieniem, wskazując na kurtkę.

- Aggie mi przyniosła - odparła. - Przecież nie pozwoliłeś mi zabrać ubrań - przypomniała mu.

- Niewiele ci to da - zauważył drwiąco.

- Owszem, jest mi w niej ciepło, ale jeśli chcesz ją z powrotem...

- Och, do diabła, przestań zgrywać uciśnioną bohaterkę. To stara kurtka. Miałem ją podczas pobytu w Wietnamie.

Przypuszczalnie obudziła w nim wspomnienia, które wolałby na zawsze wyrzucić z pamięci, pomyślała Bess i poczuła się winna. Zwróciła spojrzenie w stronę kowboja, który prowadził klacz wokół padoku.

- Nie wściekałaś się dzisiaj rano. Czy to znaczy, że zaakceptowałaś propozycję, byśmy się pobrali?

Bess przejechała długim wypielęgnowanym paznokciem po balustradzie ogrodzenia.

- Katy była podekscytowana moim przyjazdem - powiedziała.

- Mówiłem ci, że właśnie tak będzie.

Bess przygwoździła go wzrokiem.

- Niezbyt cię lubię, Judahu Burnetcie Langston - oświadczyła.

Jude zaciągnął się papierosem i wydał wargi.

- Co za rozczarowanie - odparł z westchnieniem, patrząc kpiąco na Bess. - Myślałem, że może żywisz do mnie ukrytą namiętność.

- Przepraszam, że zniweczyłam twoje marzenia.

- Jesteś za delikatna na seks. - Jude z wolna otaksował spojrzeniem zielonych oczu szczupłą sylwetkę Bess.

Poczuła, że robi się jej gorąco, i się zarumieniła.

- Cóż, wiem, czym jest seks - dodał na widok jej reakcji.

- Nie powiedziałam ani słowa - mruknęła Bess.

- Ale pomyślałaś o tym. - Na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiech. - Nie dostałem Katy od bociana.

Bess odwróciła wzrok. Ta rozmowa stawała się jak na jej gust zbyt osobista. Wiedziała tyle o pożyciu mężczyzny i kobiety, ile przeczytała. W tych sprawach nie miała doświadczenia, a ostatnią osobą, od której chciałaby pobierać tego rodzaju lekcje, był Jude Langston. Nie wyobrażała sobie, by potrafił okazać czułość czy cierpliwość jakiegokolwiek kobiecie.

- Czy Katy nas swata? - spytał po chwili. - Specjalnie zostawiła cię samą?

- Zadzwoiła jej przyjaciółka Deanne - wyjaśniła Bess.

- Deanne jest dzieckiem miasta. Bardzo wyrafinowana jak na swój wiek. Nie lubię, jak Katy się z nią spotyka. - Jude skrzywił się wymownie.

- Dlaczego? Bo nosi sukienki? - odparowała Bess. - Czy jak

twoja córka dorośnie, będzie musiała prowadzić twoje ranczo?

- Czasami żałuję, że nie jest chłopcem - przyznał Jude - ale oczywiście to nie jej wina.

- Ona ma dopiero dziesięć lat - zauważyła Bess. - Wkrótce wejdzie w wiek prywatek, ładnych sukienek i chłopców. Byłoby szkoda, żeby została z tego wykluczona, ponieważ będzie zbyt nieugięta, aby się dostosować. Nie uważasz?

Jude spojrzał na Bess i zniecierpliwionym gestem rzucił papierosa na ziemię, po czym przydeptał niedopałek.

- Dlaczego nie zajmiesz się swoimi cholernymi sprawami?! - rzucił podniesionym tonem. - Układaj bukiety czy coś w tym rodzaju. Tylko do tego się nadajesz! - Z tymi słowami zeskoczył z ogrodu.

Bess uczyniła to samo. Ze łzami w oczach okręciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu.

Powietrze przeciął przeraźliwy gwizd. Zatrzymała się i odwróciła.

- Co znowu! - krzyknęła ze złością.

- Pojedź do miasta i kup sobie coś do ubrania. Otworzyłem ci rachunek w Joske's.

- Niczego nie chcę, dzięki. - Pomyślała, że sprawy posuwają się stanowczo zbyt szybko.

- Rób, jak uważasz - odrzekł obojętnie Jude. - Jeśli chcesz brać ślub w halce i majtkach, to twoja sprawa. - Z tymi słowami odwrócił się do Bandy'ego.

- Nie zamierzam wyjść za ciebie za mąż!

- Będiesz musiała, jeśli nie znajdzie innego sposobu zdobycia tych udziałów! - rzucił przez ramię.

Mało brakowało, a chwyciłaby pierwszy z brzegu kamień i cisnęła nim w Jude'a. Znała go jednak zbyt dobrze, by się na to poważyć.

Pod koniec tygodnia było już jasne, że w testamencie Carli nie da się znaleźć żadnej luki prawnej. W piątek po południu Jude wrócił z taką miną do domu, jakby chciał przywiązać Bess do rusztu i upiec ją na wolnym ogniu. Wezwał ją do salonu i zamknął drzwi.

- Nie ma innego wyjścia jak małżeństwo - oświadczył prosto z mostu. - Nie możemy unieważnić testamentu, chyba że dowiedlibyśmy niepoczytalności twojej matki, a wasz prawnik zapewnił mnie, że nie jest to możliwe.

- Nie - zgodziła się Bess. - Mama do śmierci zachowała przytomność umysłu.

Jude wziął ze stołu przy oknie książkę i nagle cisnął nią w wypolerowany blat.

- Jasna cholera, nie chcę się żenić! - oświadczył, patrząc na Bess.

- Cóż, nie obwiniaj mnie - odparowała. - To nie ja cię tu ściągnęłam i nie ja próbuję zmusić cię do ślubu. Najchętniej zapomniałabym o całej sprawie.

- Wyobraź sobie, że ja też, ale muszę mieć te cholerne udziały, i to jak najprędzej. - Wsunął ręce w kieszenie szarych sportowych spodni. - Porozmawiam z pastorem. Jeśli chcesz, to możemy się pobrać w San Jose.

- W siedzibie dawnej misji? - spytała Bess i oczy lekko jej rozbieły. - Brzmi nieźle.

- A więc zgadzasz się na małżeństwo? - spytał poważnie i spokojnie Jude.

- Chyba nie pozostawiasz mi wyboru. Poza tym rzeczywiście Katy potrzebuje kobiecej ręki. Chętnie się nią zajmę także dlatego, że po śmierci mamy nie mam nikogo, kogo mogłabym kochać. - Głos jej się załamał, usiłowała pohamować łzy.

Jude odwrócił się, najwyraźniej zakłopotany tą demonstracją emocji.

- Lepiej wybierz się do drukarni i zamów zaproszenia. Moja sekretarka da ci listę gości. - Spojrzał na nią. - Chcesz, żeby przyjechała twoja przyszywana siostra?

- Nie - odrzekła bez namysłu Bess.

Jude się roześmiał.

- Tak mi się wydawało - powiedział. - Powinnaś jednak powiadomić ją o ślubie, bo to twoja jedyna żyjąca krewna.

- Zrobię to. - Za parę tygodni, dodała w duchu Bess.

Jude nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie lubisz Crystal, prawda?

- Głównym celem mojej przyszywanej siostry jest zapewnić sobie w życiu szczęścia i komfortu. Mężczyźni nieczęsto to zauważają.

- Nie - zgodził się Jude. - Są zbyt zajęci podziwianiem jej kobiecych wdzięków. - Przesunął spojrzeniem po szczupłej postaci Bess. - Zawsze cię przyćmiewała, prawda?

Za nic na świecie Bess nie okazałaby mu, jak bardzo zraniły ją te słowa. Bez słowa odwróciła się, żeby opuścić pokój.

- Co za duma i opanowanie - zauważył ironicznie Jude. - Czy cię nigdy nic nie rusza, dziewczyno? Założę się, że taka sama byłabyś w łóżku z mężczyzną: chłodna, zdyscyplinowana i...

- Przestań. - Bess wpadła mu w słowo. - To nie twoja sprawa - dodała, patrząc na niego niepewnie.

- Nie rób sobie nadziei. Nie podniecisz mnie. Pod tym względem nie będziemy małżeństwem.

- Dzięki Bogu - mruknęła Bess, odwracając się plecami do Jude'a, żeby otworzyć drzwi, ale i też po to, by nie zobaczył jej rozpalonych policzków.

- Nie wyobrażam sobie cię owładniętej namiętnością - dodał w zamyśleniu. - Niektóre kobiety są oziębłe z natury.

Bess zamknęła gwałtownie drzwi i udała się do swojego pokoju, zanim Jude mógł zobaczyć łzy, których nie udało się jej dłużej powstrzymać.

Dwa dni później Bess i Katy wybrały się do San Antonio, gdzie zawiózł je samochodem Bandy, jeden z kowbojów Jude'a. Joske's, w którym Jude otworzył jej rachunek, był jednym z największych sklepów z konfekcją w mieście. Zdecydowana zrobić najlepszy użytek z sytuacji, w której przymusowo się znalazła, Bess zaczęła się zastanawiać, co powinna nabyć. Katy wydawała się znudzona perspektywą zakupów i zaproponowała, że zostanie z Bandym na parkingu.

- Ależ muszę mieć kogoś do pomocy - zaprotestowała Bess. - To częściowo i twój ślub. Przecież będziesz druhną.

Tym stwierdzeniem wzbudziła zainteresowanie Katy, która zgodziła się jej towarzyszyć. Jednak w miarę przemierzania ko-

lejnych stoisk, dziewczynka stawiała się coraz bardziej zniecierpliwiona.

W końcu jedna z ekspedientek doradziła Bess przymierzenie sukni w stylu meksykańskim. Biała, zwiewna, z koronką przy dekolcie, krótkich bufiastych rękawach i u dołu spódnicy, przypominała sukienki wieśniaczek, ale była elegancka. Kiedy Bess ją włożyła i pokazała się Katy, dziewczynka aż wstrzymała oddech.

- Rany, jesteś piękna, Bess! Blondynkom jest bardzo dobrze w białym - powiedziała z uśmiechem.

- Dziękuję, kochanie. A teraz musimy znaleźć coś dla ciebie.

Katy głośno zaprotestowała, ale Bess była nieugięta. W końcu chcąc już jak najszybciej wyjść ze sklepu, dziewczynka zdecydowała się na niebieską sukienkę z falbankami. Bess dokupiła jasnoniebieską aksamitną wstążkę, białe pantofle, małą torebkę i rękawiczki.

- Wszyscy będą się ze mnie śmiać - zmartwiła się Katy.

- Nie w kościele - zapewniła ją Bess. - Poza tym ślub odbędzie się w jednej z dawnych misji.

- Naprawdę? - Katy lekko zmarszczyła brwi.

- Twój tata tak powiedział.

- W porządku - rozpogodziła się Katy. - W końcu może nie będzie tak źle.

Mam nadzieję, pomyślała Bess. Nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek doszli z Jude'em do pełnego porozumienia, nie mówiąc o stworzeniu autentycznego małżeństwa. Zastanawiała się, jak w takiej sytuacji odnajdzie się Katy, przed którą nie da się ukryć wzajemnej niechęci czy kłótni. Co dziwne, dziewczynka wydawała się bardziej rozbawiona niż zmartwiona sporami dorosłych.

- Co kupiłyście? - spytał Jude.

Wrócił do domu z zebrania w college'u, w którego zarządzie zasiadał, i zajrzał do salonu, gdzie zastał Bess i swoją córkę.

- Białą suknię meksykańską - odparła Katy, uprzedzając Bess.

- A ja będę musiała włożyć niebieską z falbankami - dodała żałośnie. - Nie mogłabym pozostać w dzinsach i botkach?

- Obawiam się, że nie - odrzekł Jude - ale możesz się przebrać po zakończeniu ceremonii ślubnej.

- Okej. Chyba zabiorę się do lekcji, chociaż nie cierpię szkoły. Nie mogłabym przestać do niej chodzić?

- Mogłabyś - zgodził się Jude - ale dopiero jak skończysz osiemnaście lat albo dostaniesz świadectwo ukończenia szkoły.

Katy pokazała ojcu język i poszła na górę, do swojego pokoju.

- Pokaż mi sukienkę. - Jude zwrócił się do Bess.

- Zaraz ją przyniosę.

- Lepiej włóż ją - poprosił.

- To przynosi pecha - zauważyła Bess.

- Myślę, że ślub z tobą wyczerpuje losową porcję pecha - stwierdził Jude.

Bess podniosła rękę, jakby zamierzała spoliczkować Jude'a, ale jednak się pohamowała.

- No, dalej - zachęcił ją, uśmiechając się bezczelnie. - Ostrzegam, że nie będzie ci się podobało, jak się z tobą policzę.

Opuściła rękę i wyszła z salonu. Jude jeszcze kończył kawę, kiedy wróciła, trzymając suknię przerzuconą przez ramię. Przyłożyła ją do siebie, żeby mógł się jej przyjrzeć.

- Biała? - zauważył drwiąco.

- Mam świadomość, że w tych liberalnych czasach wszystko uchodzi, ale wciąż mam prawo do białej sukni ślubnej.

- Jesteś dziewicą? - Jude obrzucił Bess baczny spojrzeniem.

- Cóż, nie zemdlej, niewiele nas zostało.

- Powinienem był się domyślić. Jesteś tak cholernie opanowana, kontrolujesz każdy swój ruch.

- Przyganiał kocioł garnkowi - zauważyła. - Na szczęście nie będę musiała z tobą sypiać.

Odwróciła się, chcąc wyjść, ale Jude zerwał się na nogi, zanim zrobiła krok do drzwi. Chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie, przyciągając tak blisko, że widziała ciemnozielone obwódki dokoła jego jasnozielonych tęczywek.

- Dalej, panienko, nie hamuj się - rzucił - a przekonasz się, co będzie.

- Sprawiasz mi ból - wyszeptała, gdy zacisnął palce na jej ramieniu.

- Ty na swój sposób też mnie ranisz.

- Ale to ty zaczęłaś - powiedziała jak dziecko, ściskając w rękę suknię ślubną.

Jude westchnął ciężko i lekko rozluźnił uścisk.

- Chyba tak. - Obserwował przez dłuższą chwilę jej twarz. - Prowokujesz mnie, Bess. Zawsze tak było.

- Zdaję sobie sprawę, że wolałbyś uniknąć ślubu. Ze mną jest podobnie, nawet w większym stopniu. Może warto spróbować, czy się nam uda, ze względu na dobro Katy

- Jestem gotów się ożenić - oświadczył.

- Ze mną?

- W tym właśnie problem. - Obserwował z niejaką fascynacją swoją dłoń ściskającą ramię Bess. Przesunął palce do łokcia, czując ciepło skóry, i zmarszczył brwi. - Aleś ty chuda.

- To modne - stwierdziła, zmieszana powolnym pieszczotliwym ruchem.

- Tak jak seks - zauważył, patrząc jej w oczy - a w tej dziedzinie nie podążasz za modą. Oczywiście, o ile nie mijasz się z prawdą. - Puścił jej ramię. - Szczerze mówiąc, ani mnie to grzeje, ani ziębi, bo z pewnością nie będę zainteresowany twoją cnotą czy jej brakiem.

- Jesteś bezwzględny, wyrachowany i chyba bez serca, przynajmniej jeśli o mnie chodzi - powiedziała Bess urażona w swojej dumie.

- Kije i kamienie kości mi połamią, ale twoje słowa nigdy mnie nie zranią - odparł niefrasobliwie. - Nawiasem mówiąc, Katy wolałaby nie kłaść się spać o ósmej.

- Powiedziała mi o tym - przyznała Bess.

- Ale to robi - zdziwił się Jude.

- Dlatego, że mnie lubi, jak sam kiedyś powiedziałeś.

Jude zaczął coś mówić, ale posłała mu takie spojrzenie, że zmienił zamiar. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

- Chcesz drinka, debutantko?

- Ja nie...

- ...piję - dokończył za nią, obracając się przez ramię. - Powiniennem o tym pamiętać. Żadnego alkoholu, żadnego seksu, żadnych złych nawyków, same cnoty świętej. - Z tymi słowami opu-

ścił salon, przemierzył hol i wszedł do swojego gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, Bess ruszyła śladem Jude'a, po drodze chwyciła ze stojaka w holu doniczkę i cisnęła nią o drzwi gabinetu. Rozpadła się z trzaskiem.

Jude uchylił drzwi i spojrzał ze zdziwieniem na posadzkę.

- Zakładasz ogród? - spytał. - Czy aby nie o parę miesięcy za wcześnie i w niewłaściwym miejscu?

Bess przewiesiła suknię przez balustradę schodów i zaczęła zbierać z podłogi skorupy. Jude pochylił się, by jej pomóc, i zetknęli się głowami. Chwycił ją za ramiona, żeby nie straciła równowagi, i przytrzymał na wprost siebie. Spojrzała mu w oczy i nagle znalazła się w innym wymiarze.

Jude był tak blisko, że poczuła zapach drogiej wody kolońskiej, której używał, a na ustach jego oddech. Oboje się podnieśli, ale on nie puścił jej ramion ani nie oderwał wzroku od jej twarzy. Po chwili skupił go na jej wargach, jakby mimowolnie rozchylając usta. Dla Bess okazało się ekscytujące czuć, jak ich oddechy się mieszają, widzieć jego usta tak blisko swoich warg. Przemknęło jej przez myśl, jak by to było, gdyby ją pocałował. Zarazem pragnęła pocałunku i się go obawiała.

Jude nadal rozognionym wzrokiem wpatrywał się intensywnie w usta Bess, ściskając jej ramiona. Przysunął się jeszcze bliżej, tak że ich ciała znalazły się jedno przy drugim. W tym momencie Bess ogarnęło pragnienie, którego w takim natężeniu nie знаła. Przed laty także przy Judzie, odczuła zaledwie zapowiedź tego silnego uczucia.

Przebiegł ją dreszcz, z trudem łapała powietrze. Chrapliwy oddech Jude'a świadczył o tym, że on również ma problemy ze swobodnym oddychaniem. Mruknął coś pod nosem, czego Bess nie zrozumiała, i nagle pochylił głowę. Już ich usta miały się zetknąć, gdy ze szczytu schodów dobiegł ich głos Katy.

- Rany, co się stało?

Jude drgnął, jakby otrzymał cios, i gwałtownym ruchem odsunął od siebie Bess, która odwróciła się od niego i chwyciła przewieszoną przez schody suknię. Zmieszana i trochę zła na siebie za własną reakcję, spostrzegła, że Jude cofnął się o kilka kro-

ków.

- Twoja przyszła mama sadziła kwiaty w holu - zwrócił się Jude do wciąż stojącej na szczycie schodów córki.

Następnie skierował się do gabinetu, rzuciwszy Bess ponure spojrzenie, jakby obwinił ją o to, co się między nimi wydarzyło. Jak zwykle, pomyślała ze złością Bess, to mnie uważa za winną. W tym momencie w holu pojawiła się gospodyni, ale Bess nie wdała się z nią w pogawędkę, tylko w popłochu umknęła na piętro.

Nazajutrz starała się trzymać z dala od Jude'a, co nie było łatwe. Nie dość, że nietypowo dla siebie przebywał cały czas w domu, to jeszcze spoglądał na nią złym wzrokiem. Wiedziała, że nie pozwoli jej łatwo przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło, ale wciąż nie była w pełni przygotowana na to, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Katy wyszła oporządzić cielaka, którego dostała w prezencie od ojca, Aggie przygotowywała lunch, a Bess zasiadła w salonie, aby zaadresować gotowe już zaproszenia na ślub. W pewnym momencie dołączył do niej wyraźnie zirytowany Jude. Wyglądał wręcz nieprzyzwoicie męsko i przystojnie. Stał nad środkiem salonu i oznajmił, wsuwając ręce do kieszeni:

- Musimy sobie coś wyjaśnić. Nie lubię, jak doniczki lecą mi na głowę.

- Słucham? - spytała oschle Bess.

- Nie bądź wyniosła, to nic ci nie pomoże - oświadczył Jude, po czym podszedł bliżej. - Naumyślnie rzuciłaś doniczką.

- A jeśli tak, to co? - Posłała mu wyzywające spojrzenie.

- Mamy wziąć ślub tylko dlatego, że dla dobra korporacji są mi niezbędne twoje cholerne udziały. Zapomniałaś o tym?

- To ty chcesz się ze mną ożenić z tego powodu - odparła hardo. - Ja wychodzę za ciebie za męża ze względu na Katy.

- Okej. - Jude skinął głową. - Niech i tak będzie, ale pamiętaj, nie życzę sobie żadnych komplikacji.

- Ja... - Bess mimowolnie spojrzała na pierś Jude'a; opinała ją szara koszula z dzianiny, uwydatniając potężne mięśnie.

- Co ty? - spytał.

- Nie zamierzałam wszczynać awantury - dokończyła. - To przez ciebie przestaję nad sobą panować - dodała bezradnie, przenosząc wzrok na twarz Jude'a.

- Zawsze darliśmy koty - zgodził się - ale teraz należy z tym skończyć.

- W takim razie przestań się ze mną drażnić - odrzekła Bess.
- Traktuj mnie jak ludzką istotę, a nie jakieś dokuczliwe utrapienie.

- Tak odbierasz moje zachowanie? - zdziwił się Jude. - Myślałem, że jestem miły.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł się zmienić - powiedziała z przygnębieniem Bess.

- Uważasz, że mnie rozumiesz, panno debiutantko? - Jude uśmiechnął się kpiąco. - Proszę bardzo, powiedz mi coś o mnie.

Bess popatrzyła mu w oczy, po czym spuściła wzrok na leżącą na stole listę nazwisk.

- Raczej bym się nie odważyła - odparła.

- To fakt, że nie żywię szczególnego szacunku dla kobiet, jeśli to masz na myśli. - Jude odwrócił się, żeby zapalić papierosa. - Od matki Katy wiele dowiedziałem się na ich temat.

- Same złe rzeczy i żadnej dobrej - stwierdziła Bess. - Mimo to nie powinieneś być mówić Katy, że jej mama była...

- Nie przejdzie ci to słowo przez gardło? Zrani twój delikatny, wysoko urodzony język?

- W każdym razie powiedzenie tego przy niej było czymś okrutnym - zauważyła Bess. - Dziewczynka potrzebuje przynajmniej dobrego wyobrażenia o swojej matce, a ty nawet tego ją pozbawiłeś - podkreśliła z goryczą. - W końcu ona nie żyje, nie może skrzywdzić Katy.

- Ale pamięć o niej tak - stwierdził zdecydowanie Jude, przybierając surowy wyraz twarzy. - Nie zamierzam dyskutować z tobą o Elise.

- Nie proszę cię o to - odrzekła Bess - ale byłoby wskazane, gdybyś przestał ją przedstawiać córce od najgorszej strony.

- Nie sposób z tobą rozmawiać - stwierdził Jude. - Wszystko, co powiem, spotyka się z krytyką, a nawet potępieniem.

- Przepraszam, że oddycham - odparła z przekąsem Bess.

- A niech cię!

Bess cofnęła się odruchowo.

- Doprowadzasz mnie do szału - przyznał szczerze Jude. - Nigdy w życiu nie miałem ochoty, żeby uderzyć kobietę, a przy tobie świerzbią mnie ręce, więc nie kuś losu.

Bess milczała, nakazując sobie w duchu zachować spokój. Jude przez dłuższą chwilę obserwował jej pobladłą twarz.

- Boisz się mnie, prawda? - spytał. - Sądzę, że właśnie tak jest, i dlatego wciąż mnie atakujesz. Czy według ciebie atak jest najlepszą bronią?

Tego już było za wiele. W obawie, że jednak nie zdoła w dalszym ciągu nad sobą panować, Bess odłożyła listę gości i szybko wstała, cofając się z zasięgu rąk Jude'a.

- Muszę pomóc Aggie - powiedziała.

- Nie musisz. Chcesz uciec, by schować się w mysiej dziurze.

- Od tej chwili będę starała się zachować swoje myśli dla siebie - oświadczyła Bess, zbliżając się do wyjścia. - Jesteś usatysfakcjonowany?

- Boisz się mnie - powtórzył Jude, marszcząc brwi.

Bess wybiegła z salonu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Po tym incydencie Jude zachowywał wobec Bess dystans, ale jednocześnie czujnie ją obserwował, co działało jej jeszcze bardziej na nerwy niż wcześniejsze pogardliwe lub bezwzględne traktowanie.

Tymczasem ponownie, po latach przerwy, zapoznawała się z ranczem. Katy powiedziała jej, że polne kwiaty kwitną najpiękniej wiosną. Bess nigdy nie była tutaj o tej porze roku i chętnie ujrzałaby w pełnej krasie dzwonki, castilleję, gailardię, męczennicę czy lantanę. A także kaktusy. Nie mogła jednak na to liczyć, ponieważ panowała zima.

Była świadoma, że niejako wbrew sobie reaguje na obecność Jude'a w określony sposób, przypominający uczucie, które ją ogarnęło wówczas, gdy o mało nie doszło do pocałunku. Łapała się na tym, że patrzy na niego wtedy, kiedy on tego nie może zauważyć, iż podąża spojrzeniem za jego wysoką, muskularną sylwetką, kiedy zjawia się w pobliżu, że coraz trudniej przychodzi

jej omijać go wzrokiem przy stole. Nie uszło jej uwagi, że on przygląda się jej z namysłem, jakby coś rozważał, kalkulował.

Wprawdzie w dniu ślubu włożyła białą suknię, ale w głębi ducha nie miała pewności, czy na pewno postępuje właściwie. Gnębiły ją wątpliwości. Czy powinna była się zgodzić na małżeństwo z mężczyzną, który traktował je jak korzystny dla jego interesów układ, a w dodatku miał fatalną opinię o kobietach w ogóle, a i o niej nie najlepszą?

Powiedziała Jude'owi, że zostanie jego żoną ze względu na Katy, która wobec braku matki potrzebuje obecności innej kobiety. Była to jednak tylko część prawdy. Incydent, do którego doszło w holu, uprzytomnił jej, jak bardzo ciągnie ją do Jude'a. Zgoda, obawiała się go, ale nie z powodów, o których myślał, lecz właśnie dlatego, iż go pragnęła. Czy zdoła każdego dnia wspólnego życia ukrywać, co do niego czuje? Czy powinna podjąć ryzyko balansowania na linie? Jude jest przenikliwy i potrafił czytać w cudzych myślach. Jeśli odgadnie, co ona do niego czuje, to za każdym razem, gdy wynikną między nimi nieporozumienia czy kłótnie, będzie wykorzystywał jej słabość do siebie.

Pod wpływem tych myśli omal się nie wycofała. Było już jednak za późno na odstąpienie od ślubu. Przyjaciele i krewni Jude'a czekali na nich w budynku misji hiszpańskiej nieopodal San Antonio. Pozostało jej udać się tam i żywić nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Czowała jednak ciężar tej decyzji. Życie z człowiekiem takim jak Jude nie będzie usłane różami, a ich małżeństwo pozostanie pozorne, nie przekształci się w autentyczny związek dusz i ciał.

Mimo wszystko Bess wzięła do ręki bukiet biało-różowych jedwabnych róż, które wybrała dla niej Katy, i zeszła na dół.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Misja San Jose y San Miguel de Aguayo zasługiwała na przydomek, który jej nadano – Królowa Misji Tekszańskich. Okazała, zwieńczona wieżą, budowla z kamienia imponowała architekturą i historyczną przeszłością. Bess weszła do środka prowadzona przez sąsiada Jude’a, Adama Teague’a, wysokiego siwowłosego mężczyznę, którego znała od lat, a który zgodził się zastąpić jej zmarłego ojca.

Wokół ołtarza ustawiono czerwone i białe poinsecje, charakterystyczne kwiaty dla okresu, w którym odbywał się ślub – dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Mało brakowało, a Bess poprosiłaby Jude’a o przełożenie uroczystości na święta, ale jemu było tak śpieszno do przejęcia pakietu kontrolnego akcji, że wiedziała, iż spotkałaby się z odmową.

Ceremonia przebiegała przy dźwiękach muzyki meksykańskiej *marachi*^[3], którą Jude wynajął, żeby przydała ceremonii nieco klimatu. Bess wydawało się, że nigdy nie słyszała czegoś równie pięknego jak *Marsz weselny* grany na tuzinach gitarowych strun. Kiedy szła wyprostowana obok Teague’a do ołtarza pod wieńczącą sklepienie kopułą, muzyka niosła się echem w całym przestronnym wnętrzu kościoła, w którym wyczuwało się atmosferę czasów, kiedy misja była bastionem cywilizacji.

Sklepienie głównej nawy było nasycone pięknymi barwami, ale tego nie mogła zobaczyć, ponieważ jej wzrok przykuwała wysoka postać Jude’a. Miał na sobie jasnoniebieski garnitur w prążki, w którego klapie tkwił biały goździk. Serce mocniej zabiło jej w piersi, kiedy się odwrócił i skierował na nią spojrzenie zielonych oczu. Jednak wbrew jej nikłym nadziejom nie wyrażało radości. Zresztą, podobnie jak ponura mina.

Teague zostawił ją obok pana młodego i usiadł w pobliskiej ławce. Bess ledwie uświadamiała sobie obecność Katy, która stała przy nich, i szmer cichych rozmów gości, siedzących

w ławkach. Rozpoczęła się ceremonia, ale do Bess z trudem docierały słowa wypowiedane przez pastora. W pewnym momencie Jude wsunął jej na palec obrączkę. Padły następne słowa, po czym Jude pochylił się, żeby dotknąć chłodnymi wargami jej ust w pierwszym pocałunku małżeńskim.

Wspólnie zwrócili się twarzą do zaproszonych na ślub gości, wypełniających kościół, i odprowadzani uśmiechami oraz pozdrowieniami ruszyli przez nawę do wyjścia z kościoła. Za nimi podążyli krewni i przyjaciele Jude'a. Okazało się, że niektórzy z nich czekali już na zewnątrz z garściami ryżu. Bess drżała z zimna w pięknej białej sukni, ale śmiała się i udawała, że przeżywa najszcześniejszy moment swojego życia.

Wsiadła wraz z Jude'em i Katy do czekającego na nich czarnego mercedesa i zanim odjechali, odwróciła się jeszcze, żeby rzucić ostatnie spojrzenie na misję. Pomyślała, że powinna tu wrócić i w spokoju zwiedzić historyczną świątynię.

- Któregoś dnia przyjedziemy tu i zobaczysz okno rozetowe, Bess - obiecała Katy i szybko dodała: - Chciałam powiedzieć „mamo”.

Bess wstrzymała oddech, odwróciła się do uśmiechniętej dziewczynki i powiedziała z przejęciem:

- Och, dziękuję ci. Bardzo miło to zabrzmiało.

- Raczej absurdalnie - orzekł Jude, obrzucając je obie ponurym spojrzeniem. - Bess nie jest twoją matką, Katy.

Dziewczynka spuściła wzrok, wyraźnie speszona.

- Tak, tato - powiedziała i spojrzawszy na Bess, dodała: - W każdym razie gratuluję... Bess.

- Dziękuję - odparła Bess, na razie ignorując rozmyślne okrucieństwo Jude'a i obiecując sobie, że nie omieszka powiedzieć temu dzikusowi, jaki jest gruboskórny, bezduszny i nieokrzesany.

* * *

Niestety, nie mogła dotrzymać samej sobie danego słowa, ponieważ wkrótce po ślubie Jude stał się gościem we własnym domu. Widywała męża sporadycznie, ale i wówczas mało roz-

mawiali. Nie czynił także prób zbliżenia się do niej, najwyraźniej pozostając konsekwentny wobec wcześniejszych własnych zapowiedzi na temat charakteru ich małżeństwa.

Bess niemal odetchnęła z ulgą, uznając, że dzięki takiemu stanowi rzeczy unikną kłótni czy gwałtownych konfrontacji, do jakich dochodziło przed ślubem. Dysponując wolnym czasem, skupiła się na przygotowaniach do świąt Bożego Narodzenia.

- Nigdy nie mieliśmy choinki - powiedziała ze smutkiem Katy, kiedy zapytała ją, gdzie postawią drzewko. - Nie przychodzi też Święty Mikołaj, bo tata uważa, że to skończona głupota.

Bess stanęła na środku pokoju i z niedowierzaniem wpatrywała się w dziewczynkę.

- Kochanie, nie wiesz, co znaczy Boże Narodzenie?

Katy poruszyła się zakłopotana i po chwili odparła:

- Nauczyciel nam o tym opowiadał.

- W Wigilię nie idziecie do kościoła ?

Katy jeszcze bardziej się speszyła.

- Tatuś mówi...

- Tatuś mówi zdecydowanie za dużo - oświadczyła Bess, nie kryjąc irytacji. - Ale teraz, Katy, będzie drzewko i prezenty, przynajmniej od nas dla nas. Ty i ja pójdziemy do kościoła, niezależnie od tego, czy twój ojciec będzie nam towarzyszył, czy nie. Aggie i ja upieczemy indyka ze wszystkimi dodatkami i będziemy, jak należy, obchodzić święta.

Oczy dziewczynki rozbliły, roześmiała się radośnie.

- To brzmi cudownie! - ucieszyła się, ale natychmiast spochmurniała. - Boję się, że tatuś ci nie pozwoli - dodała ze smutkiem.

- Zobaczymy. - Bess rozejrzała się po obszernym salonie, którego

podwójne okna wychodziły na ganek, a z niego rozciągał się widok na

drogę. - Postawimy choinkę tutaj, żeby było ją widać z zewnątrz - zdecydowała. - Skoro nie mieliście choinki, to i brakuje ozdób, prawda? - zwróciła się do Katy.

Dziewczynka skinęła głową.

- W takim razie wybierzemy się po stosowne zakupy - oświad-

czyła Bess. – Porozmawiam z twoim ojcem, bo akurat jest na terenie Big Mesquite, i poproszę jednego z kowboi, żeby zawiózł nas do miasta po drzewko i ozdoby choinkowe.

– Naprawdę? – Katy nie wierzyła własnym uszom.

– Oczywiście. – Bess włożyła skórzaną kurtkę Jude’a i wyszła go poszukać.

Zastała go w stajni – rozmawiał z jednym z pracowników. Cierpliwie zaczekała na zewnątrz, aż skończy, rozkoszując się ostrym, rześkim powietrzem. Jude wyszedł po chwili. Miał na sobie ciemne spodnie i biały golf, a na nim krótki kożuszek, który musiał kosztować krocie. Zatrzymał się, żeby zapalić papierosa, i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Potrzebuje pani czegoś, pani Langston? – spytał z sarkazmem.

– Tak, panie Langston – odrzekła Bess, nakazując sobie w duchu zachować spokój. – Chcę, żeby ktoś zawiózł mnie i Katy do San Antonio. Zamierzamy kupić choinkę, ozdoby i parę innych rzeczy na święta.

– Nic z tego – oznajmił Jude. – W moim domu nie będzie choinki.

Bess z góry wiedziała, że nie obędzie się bez walki. Była na to przygotowana. Spojrzała mężowi prosto w oczy.

– Zanim wzięliśmy ślub, zgodziłeś się, że powinniśmy dojść do porozumienia, prawda? Dotychczas o nic cię nie prosiłam, ale teraz chcę mieć do swojej dyspozycji połowę salonu, i to tę, która wychodzi na drogę, z podwójnym oknem. Poza tym – dodała, obserwując zdumioną minę Jude’a – chcę postawić w salonie choinkę i powiesić na niej ozdoby, a także chcę indyka, szynkę oraz inne świąteczne potrawy.

– Zamierzasz zawiesić na choince indyka i szynkę? – zakpił.

Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem.

– Oczekuję, że kupisz Katy prezent. Wybierz go sam, zamiast zlecać to zadanie sekretarce.

– Coś jeszcze? – spytał Jude, zdejmując kapelusz.

– Nie. To wszystko.

– Wysłuchałem, co miałaś do powiedzenia. Kolej na mnie. Boże Narodzenie jest dla ptasich mózdków, które nie mają nic

lepszego do...

- Zamknij się! - przerwała mu gniewnie Bess. - Wiesz bardzo dobrze, co to jest Boże Narodzenie i dlaczego je obchodzimy. Powinieneś się wstydzić, że psujesz Katy ten ważny dzień! Co ty sobie wyobrażasz?! Wiesz, jak ona się czuje, kiedy inne dzieci opowiadają jej o rodzinnych świątach, prezentach, które dostały, o tym, jak idą z rodzicami do kościoła, żeby podziękować za nie Bogu? Jak myślisz, co ona wtedy im mówi?

Przez krótką chwilę Jude wyglądał jak ogłuszony, lecz jeszcze próbował bronić swoich poglądów:

- To tylko dwa dni z całego roku.

- Nie dla małej dziewczynki, która nie ma matki - odrzekła Bess i nagle z całą siłą wróciło do niej poczucie straty i żalu po śmierci Carli.

Jude westchnął przeciągle i rzucił:

- Do diabła, niech będzie. Ubierz choinkę, upiecz szynkę oraz indyka, ale nie spodziewaj się, że zaciągniesz mnie do kościoła. Nie pójdę.

- Nie martw się, i tak nie chciałabym, żeby mnie z tobą widziano.

Obróciła się na pięcie, ale Jude chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- Dokąd pojedziesz po to drzewko? - spytał.

Bess przeszedł dreszcz - Jude był zdecydowanie zbyt blisko.

- Nie wiem.

Puścił jej rękę.

- W porządku, zawiozę was do miasta - oświadczył.

Bess zaniemówiła ze zdziwienia i dopiero po dłuższej chwili powiedziała:

- Myślałam, że poprosisz któregoś ze swoich pracowników. Nie spodziewałam się, że sam pojedziesz.

- Nie chcesz, żebym wam towarzyszył? - spytał Jude, bacznie obserwując Bess.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Wpatrzona w jego oczy, nie potrafiła odwrócić wzroku. Stali na zimnie i spoglądali na siebie.

- Do diabła, jeśli mamy jechać, to już - odezwał się wreszcie

Jude, wyraźnie poirytowany. – Idź po Katy. – Wcisnął na oczy kapelusz i ruszył w stronę garażu.

W trakcie jazdy samochodem, przez całą drogę, Bess z ciekawością co i rusz zerkała na Jude'a, wciąż nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że zaakceptował jej życzenia, a właściwie wypowiedziane kategorycznie żądania.

– Muszę na chwilę wpaść do biura – powiedział, kiedy wjechali do miasta. – Zostawię was w centrum, w pobliżu sklepów. O trzeciej spotkamy się przed hotelem Menger.

– Oczywiście – odparła krótko Bess.

Zauważyła, że Jude obserwuje, jak razem z uradowaną Katy wysiadają z mercedesa; jego mina zapowiadała, że chociaż ustąpił, świąteczne przygotowania nie ujdą jej na sucho. Katy posłała ojcu swój najśladniejszy uśmiech i całusa, co dodatkowo go zirytowało. Ruszył z piskiem opon i dużą prędkością.

– Policja go złapie, jeśli będzie tak jeździł – stwierdziła Bess.

– Dotychczas nigdy tego nie robił – powiedziała z przekornym uśmiechem Katy. – Od kiedy u nas zamieszkałaś, zachowuje się dziwnie.

Bess się roześmiała. Pod wpływem impulsu wyjęła spinki z włosów upiętych w węzeł, żeby spłynęły swobodnie na ramiona.

– Na dworze jest dzisiaj przyjemnie, nawet lubię jesień. – Zmarszczyła brwi. – Co ja mówię, jesień jest do dwudziestego pierwszego, prawda? – Spojrzała pytająco na Katy.

– Wszyscy uważają, że grudzień to zimowy miesiąc – odparła dziewczynka. – Naprawdę tata pozwoli nam postawić w salonie drzewko? – spytała podekscytowana.

– Tak – potwierdziła Bess, nie wdając się w szczegóły uzyskania zgody Jude'a na urządzenie świąt. – Chodźmy, mamy dużo spraw do załatwienia.

Kupiły ozdoby choinkowe, bombki, lametę i stojak. W pewnym momencie Bess posłała Katy do piekarni po chleb i ciastka, a sama szybko nabyła przeznaczone dla niej prezenty, wiedząc, o czym dziewczynka marzy. Zanim zdążyła się rozmyślić, zdecydowała się jeszcze na najnowszy nowoczesny kalkulator, o któ-

rym wspominał Jude, a także paskudny krawat, którego na pewno nie będzie chciał nosić. Pomyślała, że rano w Wigilię postanowi, który z prezentów podłoży mu pod choinkę.

Zgodnie z umową zjawiły się o trzeciej przed zabytkowym hotelem Menger, usytuowanym w pobliżu Alamo, dawnej misji, która w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku była miejscem historycznej bitwy podczas walk Teksasu o niepodległość. Jude czekał na nich w samochodzie, więc wsiadły, a Bess popatrzyła z nadzieją w stronę zabudowań.

- Nie dzisiaj - powiedział Jude, zauważywszy, na co skierowała wzrok. - Muszę być wieczorem na zebraniu. Mamy czas tylko na to, żeby kupić to przekłete drzewko, i wracamy do domu.

Katy posmutniała, ale Bess zwróciła się do niej z uśmiechem:

- Wybierzemy się tam obie innym razem, dobrze?

W tym momencie samochód szarpnął, a Jude posłał jej spojrzenie, które mogłoby wstrzymać ruch uliczny, ale Bess je zignorowała.

- Jesteśmy dzielni, co? - mruknął i włączył radio.

Rozległa się pełna smutku piosenka o utraconej miłości, ze słowami powtarzanymi do znudzenia: „Moje serce jest chore z miłości do ciebie”.

Bess uniosła brwi i uśmiechnęła się do Jude'a.

- Co cię tak bawi? - spytał.

- „Moje serce jest chore z miłości do ciebie” - zanuciła.

Katy zwinęła się na tylnym siedzeniu, tłumiąc śmiech. Jude spojrzał na Bess, lekko unosząc koniuszek ust. Gdy zatrzymał samochód na światłach, pociągnął ją za pasmo włosów.

- Natrętna mucha - powiedział, puszcżając jej włosy, kiedy pisała. - Moje życie biegło tak spokojnie, dopóki nie wplątałem w nie ciebie - dodał z westchnieniem.

- Tak to widzisz? - spytała. - Przyszło mi do głowy, że twoje zachowanie wypływa tylko z twojego ponurego nastroju.

- Ostrożnie, moja pani - ostrzegł. - W końcu zostaniesz bez opieki.

Bess wiedziała, co miał na myśli, ale było coś niezwykle kuszącego w droczeniu się z tym wiecznie niezadowolonym, prze-mądrzałym mężczyzną.

- Nie przestraszysz mnie - odparła. - Po zakończeniu wojny secesyjnej moi przodkowie przetrzymali najazd osadników z Północy, tak zwanych kombinatorów, a także Rekonstrukcję^[4], więc myślę, że dam radę tobie.

- Tutaj mieliśmy Apaczów i Komanczów - powiedział Jude. - Prawdę mówiąc, moja babka była pełnej krwi Indianką z plemienia Apaczów.

To by wyjaśniało, skąd się wzięły czarne włosy, ciemna cera i wysokie kości policzkowe, uznała w duchu Bess.

- To widać, prawda? - spytał, jakby czytał w jej myślach. - Mam zdjęcia kilku dalekich kuzynów. Poproś Katy, żeby któregoś dnia pokazała ci te fotografie.

- Z chęcią - ucieszyła się dziewczynka. - Jest na nich łuk i strzała oraz nóż, a także skóra bizona!

- Dużo czytałam o Apaczach - powiedziała Bess. - Mój ojciec był pasjonatem Dzikiego Zachodu. Miał książki pełne starych zdjęć wodzów. Niektórzy byli piękni. - Przypomniała sobie dumne posągowe rysy i mimowolnie powędrowała wzrokiem ku gładkiej skórze twarzy Jude'a z lekkim śladem świeżego zarostu wokół ust i na brodzie.

- Niektórzy Apacze brali sobie do wigwamu białe kobiety, wiedziałaś o tym? - Jude zerknął w stronę Bess.

Odwróciła się do okna.

- Tu jest bardzo dużo drzewek - powiedziała szybko. - Mógłbyś się zatrzymać?

Jude wjechał w boczną uliczkę i zaparkował. Ledwie wysiedli, Katy pobiegła na mały placzyk, gdzie za ogrodzeniem umieszczono choinki.

- To głupota - zżymał się Jude. - Dlaczego mamy kupować drzewko, skoro są ich tysiące na ranczu?

- Bo pieniądze, które na nie wydamy, są przeznaczone na święta dla tych dzieci, które w przeciwnym razie by ich nie miały - wyjaśniła Bess. - Przypuśćmy, że Katy żyłaby w jednej z tych rodzin, których domy mijaliśmy po drodze.

Jude posłał jej takie samo badawcze spojrzenie jak wcześniej.

- Pieniądze szczęścia nie dają, uświadomiłam to sobie aż nadto wyraźnie - kontynuowała Bess - ale ich brak może spowodo-

wać wiele nieszczęść.

Jude poruszył się niespokojnie i zerknął w stronę Katy, która energicznie do nich machała.

- Znalazła taką, która się jej podoba - powiedział. - Będziesz musiała udekorować to cholerstwo.

- Lubię ubierać choinkę. Kupiliśmy mnóstwo ozdób. Nie zapomniałam też o prezentach.

- Tak, wiem. - Jude lekko się uśmiechnął.

Wargi Bess rozciągnęły się w uśmiechu, oczy napełniły się ciepłym blaskiem, a kremowa cera lekko poróżowiała. Potrząsnęła głową, co sprawiło, że rozpuszczone jasne włosy srebrzyście zalśniły w słońcu. Jude patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim ruszył w stronę córki.

Katy wybrała świerk mierzący ponad dwa metry. Jude próbował ją namówić na coś mniejszego, ale nie dała się przekonać. Chciała mieć tylko to świąteczne drzewko i nie zamierzała zmienić zdania. Uległ, burcząc pod nosem, i wręczył sprzedawcy banknot.

Bess i Katy poszły do samochodu, bo wzmagał się zimny wiatr. Odwróciwszy się, Bess kątem oka zauważyła, że Jude nie wziął reszty. Zrobiło się jej ciepło na sercu. To było zaledwie małe zwycięstwo, ale jakże cenne.

Jude umocował choinkę w stojaku i postawił w salonie, po czym pojechał do miasta na zebranie zarządu, informując, żeby nie czekać na niego z obiadem. Na tę wiadomość Aggie zrobiła zdumioną minę.

- Co się panu Jude'owi stało? - zapytała. - Z zasady nie je w mieście.

- Jest poirytowany, a nawet zły, bo musiał kupić drzewko - wyjaśniła Bess i zachichotała.

Gospodyni się roześmiała.

- To nie drzewko, tylko drzewo! - pochwaliła. - W domu zawsze mieliśmy *nacimiento*, czyli szopkę, ale choinka też jest piękna.

- Szopkę też kupiliśmy, Aggie - powiedziała wyraźnie podekscytowana Katy - oraz lampki, bombki i ozdoby! Muszę zadzwoni-

nić do Deanne i powiedzieć jej o tym!

Wybiegła z pokoju, a Bess, wpatrując się w ogromny świerk, zwróciła się do gospodyni konfidencjonalnym szeptem:

- Całe popołudnie była szczęśliwa i podminowana. Tak bardzo się z tego cieszę!

- Ludzie mi mówili, że *señor* nie lubi żadnego świętowania - powiedziała ze smutkiem Aggie.

- Cóż, w tym roku będziemy obchodzić Boże Narodzenie - oświadczyła Bess. - Nalegałam. Będziemy mieć choinkę, prezenty, indyka, szynkę i wszelkie inne niezbędne świąteczne akcesoria. Skorzystam z książki z przepisami... Och, została w domu - uświadomiła sobie Bess. - To nic. Wiem, co zrobię. Zadzwońię do dozorczy i poproszę, żeby mi ją przysłał priorytetem.

- Sprzedała pani dom? - spytała Aggie.

- Och, nie. Jude wynajął dozorcę. Dom należał do mojej rodziny od stu lat, nie mogłabym tak po prostu się go pozbyć. To część mojej umowy małżeńskiej. Dałam mu jego ukochane akcje, a za to zatrzymałam dom - wyjaśniła i dodała, spoglądając na drzewko - oraz kawałek salonu. Zostaliśmy małżeństwem i uznałam, że mam prawo do części domu.

- *Señora*, nieźle mu pani załazła za skórę. Nigdy go nie widziałam tak zbitego z tropu. Cały czas klnie, ale zauważyłam też, iż uśmiecha się, patrząc na panią. To uśmiech posiadacza zadowolonego z tego, co ma.

Słowa gospodyni zaskoczyły Bess. Z trudem się powstrzymała, żeby nie pociągnąć jej za język. Woląa jednak nie robić sobie nadziei. Jude był zdecydowany trzymać się od niej na dystans, więc lepiej, jeśli nie będzie oczekiwać od niego zbyt wiele.

Zajął się z Katy dekorowaniem drzewka, aż nadeszła pora snu. Kiedy Bess włączyła lampki, dziewczynka znieruchomiała w zachwycie, jakby nigdy nie widziała czegoś równie pięknego.

- Kocham cię - wykrztusiła przez łyzy, mocno ucisnęła Bess i czmychnęła do swojego pokoju, zanim Bess zdążyła zareagować.

Nie przypuszczała, że choinka będzie tak wiele znaczyła dla

Katy. Przypomniła sobie swoje święta Bożego Narodzenia, kiedy była dzieckiem, i trud, jaki sobie zadawali ojciec i matka, żeby uczynić je dla niej czymś szczególnym. Patrzyła na choinkę z sercem ściśniętym ze wzruszenia. Stanowili taką szczęśliwą rodzinę! Łzy popłynęły jej po policzkach. Potem ojciec zmarł, a matka wyszła za mąż za ojca Crystal i wtedy wszystko się zmieniło.

Wspaniale jest mieć rodzinę, stanowić jej część i być otoczone rodzinnym ciepłem. Dlatego chciała, aby Katy miała piękne święta, po których zostaną jej dobre wspomnienia, do których by wracała, kiedy dorośnie.

Dochodziła północ, kiedy Bess poszła do łóżka, a Jude'a wciąż nie było. Nadal nie mogła wyjść ze zdziwienia, że uległ jej żądaniom. Bądź co bądź, jest człowiekiem nieprzewidywalnym, a w dodatku nie miała pewności, czy się z nią jednak nie policzy za to, że wywarła na niego presję. Może wyraz twarzy Katy w świąteczny poranek wystarczy, żeby go uspokoić?

Jak się okazało, Jude nie robił żadnych złośliwych uwag na temat choinki. Wręcz udawał, że jej w ogóle nie ma, jednak Bess podpatrzyła, że wieczorem wniósł na piętro dużą paczkę, nie mówiąc nikomu ani słowa na ten temat. Domyśliła się, że to prezent dla Katy, i ogromnie się ucieszyła.

Jedynym niemiłym akcentem tego przedświątecznego okresu było nadejście listu od Crystal. Potwierdzała odbiór wiadomości o ślubie i zapowiadała, że przyjedzie, by spędzić z nimi święta. Siostra była osobą, która mogła swoją obecnością zakłócić delikatny rozejm, który nawiązał się pomiędzy Bess a Jude'em. Omal nie rozplakała się ze złości.

Piękna i rozpieszczona Crystal zawsze wszystko jej zabierała, ale wcześniej Bess nie zwracała na to większej uwagi. Teraz to co innego. Ma Katy, a także nadzieję na unormowanie stosunków z Jude'em. Oczywiście, o ile uzbroi się w cierpliwość. A co będzie, jeśli Crystal dojdzie do wniosku, że warto się zakręcić wokół jej męża?

Nad przygotowaniami do świąt zaczęły się zbierać ciemne chmury, podobnie jak rozpacz w dniach poprzedzających śmierć

jej matki. Bess zaczęła się obawiać tego, co przyniosą najbliższe dni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co to, do cholery, jest? - zwrócił się Jude do Bess, która nakrywała stół do kolacji.

Spojrzała na fantazyjnie złożoną serwetkę przy talerzu Jude'a.

- To serwetka - odpowiedziała.

Jude rzucił na nią okiem, wziął gwałtownie ze stołu i roztrzępał.

- Tak ma wyglądać!

- We wszystkich eleganckich restauracjach w kraju znajdziesz serwetki złożone w ten sposób, ale skoro wolisz wycierać usta rękawem, to niech tak będzie - zauważyła z przekąsem Bess.

- Jak dzikus? - Spojrzał na nią prowokująco i rzucił serwetkę na talerz. - Od samego początku za takiego właśnie mnie uważałaś.

- To nieprawda - zaproponowała spokojnie Bess.

Przestała rozkładać sztucce i stanęła wyprostowana. Miała na sobie białą suknię. Długie jedwabiste włosy opadały jej falami na ramiona.

- Czyżby? - zaśmiał się Jude. Pochylił się, żeby zgnieść niedopałek w dużej ceramicznej popielniczce, którą mu podsunęła. - W takim razie dlaczego rzuciłaś we mnie doniczką, próbowałaś spoliczkować i...

- Jude... - przerwała mu błagalnie Bess - nie moglibyśmy zapomnieć o urazach?

- Naprawdę uważasz, że możemy przejść do porządku dziennego nad tym, jak na siebie reagujemy? - spytał zdziwiony i nawet lekko się uśmiechnął. - Nie przypominam sobie, by ostatnio jakaś kobieta tak ze mną walczyła jak ty.

W tym momencie Bess wyobraziła sobie Jude'a w łóżku z kobietą, co wcześniej nigdy jej się nie zdarzyło. Niestety, zmieszała się na tyle wyraźnie i zauważalnie, że nie dało się tego ukryć.

- Nie o to mi chodziło - powiedział Jude, jak zwykle umiejętnie-

nie domyślając się powodu jej zakłopotania.

- Nie czytaj w moich myślach - zachnęła się Bess, wracając do rozkładania sztuców.

- Nie sądziłem, że damy rozmyślają o takich paskudnych rzeczach jak seks.

Bess zignorowała te słowa.

- Lada chwila zejdzie na dół Katy - zauważyła. - Proszę cię, nie kpij z sukienki, którą jej kupiłam na Wigilię i wieczorne nabożeństwo.

Jude wyglądał na autentycznie urażonego.

- Nie mam zwyczaju się naśmiewać z własnej córki - oświadczył.

- Naszej córki - poprawiła chłodno Bess, patrząc mu prosto w oczy.

- Wybacz. Naszej córki. - Uniósł lekko kącik ust.

Bess skończyła układać sztuce.

- A mógłbyś zrobić miłą uwagę na temat jej wyglądu? - spytała.

- Wyhamuj, kochanie - odparł. Odnotował, że drgnęła, słysząc pieśzcotliwy zwrot. - W ostatnim tygodniu pozwoliłem ci na wiele, ale moja cierpliwość się na tym wyczerpała.

- A masz ją w ogóle? - zdziwiła się Bess.

- Biorąc pod uwagę aktualne okoliczności, aż nadto.

Nie była zadowolona, że się czerwieni. Poprawiła nerwowo widelec.

- Czy ja się o tym kiedyś przekonam?

Jude nie odpowiedział, oderwała więc wzrok od stołu i popatrzyła prosto w jego oczy.

To było jak uderzenie pioruna. Intensywność spojrzeń, jakie wymieniali, przyprawiła ją o dreszcz. Nagle Jude poruszył się i zbliżył do Bess tak bardzo, że poczuła bijące od niego ciepło i zapach cierpkiej wody kolońskiej. Jedną dłoń położył na jej plecach, drugą przycisnął do jej policzka i zaczął powoli, zmysłowo wodzić kciukiem wokół warg. Bacznie ją przy tym obserwował. Puls Bess gwałtownie przyspieszył.

- Chłodna - szepnął. - Od dawna się zastanawiam, co należałoby zrobić, żeby cię rozgrzać.

- Nie sądź, że... ty byś to... potrafił - wyjąkała drżącym głosem, usiłując zaprzeczyć stanowi faktycznemu.

Jude widział, jak działa na nią dotyk jego kciuka, jak ona bezradnie rozchyła wargi w oczekiwaniu na pocałunek, czuł na swojej brodzie jej przyspieszony oddech.

- Jestem mężczyzną - odparł spokojnie. - To coś, czego najwyraźniej nie dostrzegałaś przez długi czas. Mam wszystkie potrzeby normalnego mężczyzny i nie jestem prawiczkim.

Serce Bess tłukło się w piersi jak oszalałe. Miała ochotę uciec, ale kiedy zaledwie lekko się odsunęła, Jude natychmiast się przybliżył.

- Nie umykaj, nic złego ci nie zrobię - powiedział, nie spuszczać wzroku z jej ust. - Przynajmniej nie tym razem. Ciekawisz mnie, chcę się dowiedzieć, dlaczego przy mnie jesteś tak cholernie zimna.

- Unieszczęśliwiasz mnie - wyjawiała Bess, pokonując opory. - Bezceremonialnie zabrałeś mnie z domu i zmusiłeś do małżeństwa, którego nie chciałam, obrażasz mnie... - Urwała, po czym dodała oburzona: - I jeszcze masz czelność zastanawiać się, dlaczego staram się ciebie unikać!

- Robiłaś to na długo przed tym, zanim cię tu przywiozłem. Na przykład latem przed dwoma laty oraz w zeszłym roku.

- Ja tylko próbowałam się bronić.

- Tak? Najpierw mnie sprowokowałaś i zaatakowałaś - odparł Jude i niespodziewanie stwierdził: - Chyba niekiedy jestem zbyt surowy w stosunku do ciebie.

Bess zdumiało to wyznanie; wcześniej Jude'owi coś podobnego się nie wyrwało. Przyjrzała się mu z niedowierzaniem a zarazem z ciekawością.

- Nie wiesz dlaczego, prawda? - spytał.

- Cóż, po prostu mnie nie lubisz - odparła.

Jude zaśmiał się.

- Ależ jesteś naiwna - orzekł. - Nawiasem mówiąc, przestań wstawiać do mojego gabinetu te cholerne kwiaty. Dziś rano Bandy skomentował to odpowiednio. Dorzucił też coś na temat choinki, którą ustawiłaś w salonie. Uznał, że usiłujesz mnie zmiękczyć.

- A co w tym złego? Jesteś tak zasklepiony w sobie i nieprzystępny, że nie potrafisz się cieszyć zwykłymi przyjemnościami, jakie przynosi codzienne życie.

Ta opinia wyraźnie go rozgniewała.

- Nie potrzebujemy choinki ani wieńca na drzwiach i tego całego świątecznego zamieszania! - podniósł głos. - Brakuje tylko tego, żebym znalazł koronkę przyszytą do brzegu moich spodnek!

Bess nie potrafiła się pohamować i zachichotała, wyobrażając sobie tak wystrojonego Jude'a. Zasłoniła usta, ale on chwycił jej dłoń i przyłożył do swojego torsu. Poczwała pod palcami, jak jego pierś unosi się i opada w przyspieszonym tempie. Przyciągnął ją blisko tak, że przylgnęli do siebie. Zorientowała się, iż jego ciało zareagowało w zauważalny sposób na kontakt z jej ciałem. Najwyraźniej Jude nie chciał, żeby to spostrzegła, bo natychmiast ją puścił i znowu dzieliła ich niewielka odległość.

Popatrzył na jej dłoń wciąż spoczywającą na jego torsie i lekko dotknął smukłych palców.

- Grasz na jakimś instrumencie? - spytał. - Może na fortepianie?

- Tak - szepnęła.

- Masz... śliczne ręce. - Powolnym, jakby bezwiednym ruchem rozpiął dwa guziki koszuli i wsunął pod nią jej palce.

Bess poczuła ciepło jego skóry, miękkie włoski i napięte mięśnie. Jude rozpiął następny guzik i poprowadził jej dłoń wzdłuż piersi, zatrzymując ją na stwardniałym sutku. Bess nie zdawała sobie sprawy, że mężczyźni reagują podobnie jak kobiety na tego rodzaju dotyk. Tymczasem on z natchnieniem wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym pochylił głowę, tak że jego usta znalazły się nad jej wargami.

- Otwórz usta i zbliż je do moich - wyszeptał hipnotyzującym głębokim głosem.

Bess nie zaprotestowała, tylko wspięła się na palce, rozchyliła wargi i wstrzymując oddech, przyłożyła je do ust Jude'a. Całe jej ciało przebiegł dreszcz, gdy złączyli się w pocałunku. Poczwała, że Jude ujął ją obiema rękami w talii, uniósł i przycisnął do swojego muskularnego ciała. Pogłaskała jego pierś i wsunęła

palce w gęsty zarost. W odpowiedzi Jude wydał z siebie przeciągły jęk i pogłębił pocałunek, który stał się zachłanny, niepomowany. Opanowana przez nieznaną jej dotychczas doznania, niejako czując przymus scalenia się z Jude'em, Bess uniosła ręce i objęła go za szyję, jednocześnie ściśle do niego przylegając całym ciałem.

Nagle Jude postawił ją z powrotem na podłodze. Stał nieruchomo, jego twarz odzwierciedlała mieszane uczucia, wśród których jednak nie zabrakło złości. Zaskoczona i zdziwiona nieoczekiwaną zmianą sytuacji, Bess wróciła do stołu.

- Katy i ja wybieramy się na mszę - powiedziała. - Nie poszedłbyś z nami?

- Nie, nie poszedłbym.

Gdyby nie była tak wstrząśnięta tym, co przed chwilą zaszło, może zwróciłaby uwagę na jego schrypnięty głos i szybkość oddechu, zdradzającą kłębiące się w nim emocje. Po chwili Jude ruszył ku drzwiom, rzucając przez ramię:

- Wychodzę na kolację. Możesz sama rozplýwać się nad Katy i jej nową sukienką.

- Jest twoją córką - zauważyła zawiedziona.

Jude zatrzymał się, ale nie odwrócił i po krótkim namyśle rzucił przez ramię:

- Nie mogę tu z tobą zostać.

To okrucieństwo wymierzone z premedytacją, uznała Bess, ale postanowiła je zignorować.

- Katy i ja będziemy poza domem co najmniej przez dwie godziny, nie musisz więc natychmiast wychodzić - powiedziała.

- Jednak pojedę do miasta. Mam powyżej uszu całego tutejszego towarzystwa - dodał i przez hol energicznie ruszył do wyjścia, po czym z hukiem zamknął za sobą drzwi.

Bess przeszła do kuchni sprawdzić, czy Aggie przygotowała wigilijną kolację. Przed drzwiami zatrzymała się na moment i wytarła łzy, które popłynęły jej po twarzy, ponieważ nie była w stanie ich pohamować.

Przy Katy zrobiła dobrą minę do złej gry i wytłumaczyła nieobecność jej ojca koniecznością udania się na nieprzewidziane i pilne spotkanie w interesach. Dziewczynka uspokoiła się, ale

była wyraźnie rozczarowana, ponieważ starannie przygotowała się do świątecznej wieczerzy. Rozpuściła włosy i pieczołowicie je wyszczotkowała i włożyła sukienkę z falbankami, którą kupiła jej Bess. Wyglądała uroczo, a Jude nie zadał sobie trudu, żeby zostać i pochwalić córkę za jej starania. Bess najchętniej by go udusiła.

Później, kiedy nadeszła pora snu, Katy przyszła do jej pokoju. W nocnych koszulach usiadły obie na łóżku i Bess zaczęła jej opowiadać o tym, jak obchodzono święta Bożego Narodzenia w Georgii, gdzie się wychowała.

- Tęsknisz za mamą? - spytała dziewczynka.

- Tak. Bardzo mi jej brakuje. Pocieszam się, że teraz jest jej lepiej, ponieważ była bardzo chora i cierpiała.

- Na pewno jest w niebie - orzekła Katy, biorąc ją za rękę. - Nie żałujesz, że tu przyjechałaś i że wyszłaś za męża za tatusia?

- Nie, przecież zyskałam piękną i mądrą córkę - odparła z uśmiechem Bess.

Katy zaczerwieniła się, po czym beztrósco roześmiała.

- Czy rodzice urządzali ci przyjęcia w okresie świątecznym? - spytała.

- Rzadko. Dopiero jak podrosła moja przyszywana siostra, jej ojciec nalegał na organizowanie spotkań towarzyskich. Ona miała powodzenie wśród chłopców.

- A ty?

Bess potrząsnęła głową.

- Nie, kochanie. Nie jestem specjalnie ładna.

- Tatus tak nie uważa. Słyszałam, jak mówił do pana Teague'a, że jesteś zjawiskowa. Czy to nie znaczy to samo, co ładna?

- Są różne rodzaje zjawisk - zauważyła ostrożnie Bess, ale przypomniawszy sobie niedawny namiętny pocałunek, poczuła, że ogarnia ją fala gorąca. Zwróciła się do dziewczynki: - Kochanie, jestem zmęczona. Chodźmy już spać. Jutro upraźmy trochę orzeszków pekanowych, dobrze?

- Super. - Katy wstała. - Tak się cieszę, że mieszkasz z nami.

- Ja też - odparła Bess i zamierzała coś dodać, ale umilkła.

W tym momencie do pokoju wszedł Jude, nie zadając sobie

trudu zapukania do drzwi. Wyglądał trochę jak nie z tego świata. Czarne włosy opadały mu w nieładzie na czoło, zielone oczy lśniły złym blaskiem.

- Odbywacie nocne przyjęcie? - spytał bełkotliwie.

- Nie, mówimy sobie dobranoc - odparła Bess.

Wstała, a góra jej koszuli nocnej nieco się obsunęła. Zauważyła, że Jude zmienił się na twarzy, ale nie podciągnęła koszuli.

- Dobranoc, tatusiu - powiedziała Katy, stając na palcach, kiedy pochylił się, żeby go mogła pocałować. - Szkoda, że nie poszedłeś z nami do kościoła, było bardzo miło. Pastor pochwalił, że bardzo ładnie wyglądam - dodała. - Dobranoc, Bess.

- Dobranoc, kochanie.

Katy wyszła z pokoju ze znaczącym uśmiechem, starannie zamykając za sobą drzwi. Bess poczuła się nieswojo.

- Kościół! - rzucił Jude. - W dodatku choinka, indyk, szynka! Mój dom i moje życie zostało wywrócone do góry nogami!

Oddychał ciężko i Bess zorientowała się, że pił. Odezwała się po dłuższej chwili:

- Msza była uroczysta. Katy wyglądała ślicznie.

Jude obrzucił ją wymownym spojrzeniem.

- Te wszystkie koronki i falbanki... Naumyślnie włożyłaś to na siebie?

Bess nerwowo przełknęła ślinę.

- Co? - spytała.

- Tę koszulę. - Podszedł do łóżka i usiadł ciężko obok Bess, wciąż nie spuszczać wzroku z jej nocnego stroju.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Przecież nie mogłam wiedzieć, że tu wejdiesz, a poza tym to zwykła nocna koszula.

- Jasne - mruknął pod nosem i dodał głośnie: - Pozwoliłaś, żeby koszula się obsunęła, i zrobiłaś to z premedytacją. Spostrzegłaś, jak na ciebie patrzę, i najwyraźniej to ci się spodobało.

Jedną dłonią chwycił Bess za nadgarstki, a drugą sięgnął do stanika koszuli.

- Jeśli chcesz, żebym na ciebie patrzył w określony sposób, to nie uprawiaj gierki nastolatki. Po prostu mi to powiedz.

Szarpnął koszulę, tak że opadła do talii, ukazując małe jędrne

i naprężone piersi, jakby miał do tego prawo. Wzrokiem, który wyrażał wzburzone emocje, wodził po obnażonym ciele Bess, po czym wypuścił z uścisku jej nadgarstki. Znieruchomiał sztywno wyprostowany, z nieodgadnionym wyrazem twarzy, nie odrywając spojrzenia od nagich piersi Bess.

Nie była w stanie się poruszyć. Jude patrzył na nią tak, jak nie uczynił tego żaden mężczyzna. Podniecało ją to i intrygowało zarazem. Serce biło jej niespokojnym rytmem, oddech przyspieszył i stał się nierówny. W końcu Jude poszukał spojrzeniem jej oczu.

- Podoba ci się to, prawda? - spytał. - Byłaś tak kiedykolwiek z mężczyzną?

Bess przecząco pokręciła głową.

- Nigdy? - Jude ze zdziwieniem uniósł brwi, jakby nie mógł w to uwierzyć.

- Jak sam kiedyś powiedziałaś, jestem skromnie obdarowana przez naturę - wyszeptała zakłopotana Bess, pochylając głowę. - Brak mi kobiecości.

- To nieprawda. - Ujął jej brodę i uniósł głowę. - Jesteś cudownie zbudowana. Delikatna jak różowe i kremowe wnętrza muszli. - Znowu przesunął wzrok na piersi Bess. - Nigdy nie widziałem czegoś równie uroczonego!

To oczywiste, że on nie jest całkiem trzeźwy i nie do końca panuje nad tym, co mówi, pomyślała Bess, obserwując Jude'a. Mimo to przyprawiał ją o doznania, jakich nigdy nie doświadczyła. Ogarnęło ją podniecenie, z trudem łapała oddech. Zapragnęła, by obsypał pocałunkami jej piersi.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał Jude. - Nie ma się czego wstydzić.

- Tak... wiem - wykrztusiła.

Jude wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, potem wsunął palce w jej włosy.

- Jesteś taka młoda - powiedział najczulszym głosem, jaki kiedykolwiek u niego słyszała. - Tak nietknięta szpetotą i bólem. Powinienem był się okazać na tyle ludzki, żeby trzymać cię z dala od siebie.

Mruknął coś gniewnie pod nosem i wstał, odwracając się do

niej plecami. Zapalił papierosa.

Bess opadła na poduszki, zaskoczona słowami, których sensu nie zrozumiała.

- Jude? - odezwała się ostrożnie.

Odwrócił się i spojrzał na jej obnażone ciało. Zamknął oczy z nieomal cierpiętniczym wyrazem twarzy.

- Możesz się przykryć? Wypiłem trzy czyste whisky, a od miesiący nie miałem kobiety.

Bess poprawiła koszulę i nie dając po sobie znać, że jego słowa zraniły jej dumę, powiedziała:

- A mnie nie chcesz. Nie musisz tego powtarzać.

Jude zaśmiał się krótko, z goryczą.

- Bardzo byś się zdziwiła, usłyszawszy, czego chcę, ale ostatnio jestem realistą i znam swoje możliwości.

- Ty i możliwości? - parsknęła, naciągając kołdrę. - To nieprawdopodobne.

Jude wyglądał tak męsko i zmysłowo, że miała ochotę wyskoczyć z łóżka i rzucić się mu w ramiona. Sposób, w jaki na nią patrzył, był niewiarygodnie podniecający. Odniosła wrażenie, że wszystkie jej sekretne tęsknoty naraz się urzeczywistniły. Wiedziała, że zachowa tę noc w pamięci na zawsze, mimo że Jude nie jest trzeźwy. Pocałunek, a potem...

- Tak naprawdę wcale nie jesteś zimna, prawda? - spytał spokojnie Jude. - Nosisz tylko na sobie rodzaj pancerza, który ma cię chronić.

- Przestań poddawać mnie analizie!

- Nie robię tego, bo jesteś zbyt skomplikowana. Niedawno, kiedy byliśmy sami... - obserwował, jak Bess czerwieni się na to wspomnienie - zareagowałaś spontanicznie na pocałunek. Nie oczekiwałem, że mnie pocałujesz, nawet gdy ci powiedziałem, żebyś to zrobiła. Jedynie się z tobą droczyłem.

Bess zamknęła oczy, starając się uspokoić oddech. O Boże, pomyślała z rozpaczą, proszę, nie pozwól mi się zdradzić.

- Czy mógłbyś na przyszłość znaleźć inną metodę torturowania? - spytała. - Jak sam stwierdziłeś, jestem zbyt naiwna, aby rozpoznać różnicę.

- Zraniłem cię? - spytał Jude, jakby to miało dla niego jakie-

kolwiek znaczenie.

- Niedoczekanie twoje, nie dopuściłabym do tego.

Jude zdusił papierosa i mruknął coś pod nosem, po czym oznajmił:

- Do diabła, chodziło mi tylko i wyłącznie o kontraktowe małżeństwo, wygodny układ, o umowę opartą na rozliczeniach finansowych oraz interesach, a także o zapewnienie Katy obecności w domu kobiety. Z całą pewnością nie o związek uczuciowy. W tej sprawie nie zmieniłem zdania. Chciałem mieć udział, a nie komplikacje.

- W takim razie przestań je tworzyć.

- A ty mnie prowokować! Reaguję na pokusę jak każdy mężczyzna.

- Ja cię nie...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Spróbuj jeszcze raz - ostrzegł groźnym tonem.

- Będę pamiętała - odparła z westchnieniem Bess i odwróciła wzrok.

- Nie wątpię.

Wyraźnie zły Jude zaczął krążyć po pokoju niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

Bess nie odrywała wzroku od kołdry, jakby jej widok ją fascynował.

- Jude, dlaczego nie obchodziliście w tradycyjny sposób świąt Bożego Narodzenia? Czemu brakowało choinki? - spytała.

- Nie miałem pojęcia, że dla Katy jest to takie ważne. Najwyraźniej udawała, że nie zależy jej na drzewku, a ja byłem za bardzo zajęty, żeby się nad tym głębiej zastanowić. - Popatrzył na nią w zamyśleniu. - W ostatnich dniach jest rozpromieniona jak nigdy, szczęśliwa. Zawładnęłaś jej sercem. Tylko nie próbuj zrobić tego z moim, panienko z wyższych sfer.

- Z tym kawałkiem lodu? - spytała z udawanym spokojem Bess. - Dlaczego miałabym tego próbować, skoro mnie nie chcesz? - dodała.

- Przecież już zdążyłaś się przekonać, że jest inaczej.

Zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

- Co za interesująca reakcja, bardzo w stylu dziewicy - zakpił.

- Ściśle rzecz biorąc, nie z wyboru - zdobyła się na wyznanie Bess. - Dopóki mieszkała z nami Crystal, nie miałam wielu okazji, żeby przyciągać mężczyzn.

- Blichtr na ogół przyćmiewa złoto - zauważył w zamyśleniu Jude. - Twoja przyszywana siostra jest piękna, to prawda. Podkradała ci chłopaków?

- Jakbyś zgadł.

- Najwyraźniej za bardzo im na tobie nie zależało - stwierdził. - W tej sytuacji może i lepiej, że zachowałam niewinność.

- To będzie dla mnie dużą pociechą na starość - odparła z przekąsem Bess.

- Myślę, że z wiekiem niewiele się zmienisz. Jesteś pięknie zbudowana.

Bess odwzajemniła jego długie badawcze spojrzenie i pomału zaczęła w niej kiełkować pewna myśl. Jude nie był tak nieprzystępny jak zazwyczaj. Gdyby tylko znalazła sposób, żeby go sobą bardziej zainteresować przed przyjazdem Crystal, gdyby potrafiła...

Rozchyliła usta.

- Czy jesteś... bardzo zmęczony? - spytała z wahaniem.

Przesunął po niej wzrokiem.

- Oferujesz mi swoje ciało? - spytał.

Szybko stłumiła przeczenie.

- A pragniesz go? - spytała.

Piersz Jude'a unosiła się i opadała ciężko.

- O tak - odparł, gardząc samym sobą. - Chcę cię, i to bardzo.

Bess podniosła się na nogi. Czuła się wyzwolona i skrępowana zarazem. Zmusiła się, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Powoli, jakby z ociąganiem, zaczęła zsuwać z siebie koszulę, aż opadła na podłogę, ukazując w całej okazałości jej nagie ciało.

Jude wpatrywał się w nią tak, jakby nigdy w życiu nie widział kobiety. Lekko zaczerwienił się na twarzy, pociemniały mu oczy, stały się niemal czarne.

- Wdzięk i elegancja - powiedział. - Wyobrażałem sobie, że nawet gdy ofiarujesz mi siebie, zachowasz dumę. Jesteś śliczna, Bess - dodał głosem, w którym wezbrały emocje. - Nie kuś mnie, złotko. Jestem wygłodzony, i to od dłuższego czasu.

Zaczął się odwracać, ale Bess dotknęła jego ramienia, tym razem ważąc się na wszystko.

- Czy to... byłoby takie trudne? - wyjąkała mocno speszona.

- Nie. - Jude zaprzeczył ruchem głowy. - Przeciwnie, ale jeśli zajdziesz w ciążę...

Twarz Bess natychmiast się rozjaśniła.

- Och, bardzo bym chciała - wyznała. - Chciałabym nosić twoje dziecko.

- Bess...

- Nie chcesz mieć syna? - spytała.

Jude wyciągnął ręce, objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę i ukrył twarz w jej włosach.

- Tak, chcę syna. Pragnę ciebie, ale...

- Ale co?

- Wiesz, że służyłem w Wietnamie, prawda?

- Tak.

- Moja jednostka wpadła w zasadzkę. Zostałem rażony szrapnelem. Prawe biodro i udo wyglądają jak mapa drogowa Księżyca. Z upływem lat blizny nieco przybladły, ale zdarzało się, że kobiety prosiły mnie, żebym zgasił światło.

Bess pomyślała, jak bardzo musiał się poczuć urażony w swej dumie.

- Nie będę cię prosić o zgaszenie światła - szepnęła mu do ucha. - Nie miałyby dla mnie znaczenia, czy brak ci nogi, czy ręki. Wciąż byłbyś Jude'em!

- Pewnego dnia możesz tego pożałować - ostrzegł ją.

- Będę się o to martwić jutro. Proszę...

- Nie musisz prosić. Nie czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Pochylił się i zawładnął ustami Bess, a gdy pocałunek dobiegł końca,

wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Leżała i obserwowała, jak gwałtownymi ruchami ściąga z siebie ubranie. Wiedziała, że nie jest całkiem trzeźwy, ale w końcu kilka barier zostało obalonych i zamierzała to w pełni wykorzystać. Nie spuściła wzroku, kiedy odwrócił się do niej tyłem, zatrzymała spojrzenie na bliznach przecinających biodro i udo.

Skóra w tym miejscu była biała, bo prawdopodobnie nie cho-

dził w szortach, a ona rozumiała dlaczego. Oczywiście, blizny nie były ładne, ale i nie tak straszne, jak mu się wydawało. Miał szeroką klatkę piersiową, wąskie biodra i koci wdzięk.

- Żadnych uwag? - spytał Jude, wślizgując się do łóżka.

- Spodziewałaś się, że zemdleję? - Bess uśmiechnęła się nieznacznie. - Mało brakowało, ale nie z powodu blizn.

Wyglądał na lekko rozbawionego.

- Widziałaś już kiedyś z bliska nagiego mężczyznę? - spytał.

Przecząco pokręciła głową.

Dotknął palcami jej ust i policzka.

- Postaram się być ostrożny - powiedział, całując ją delikatnie - ale jestem trochę zardzewiały, pani Langston, bo od jakiegoś czasu nie miałem do czynienia z kobietą.

Zdumiewająco swobodna w jego obecności, Bess objęła Jude'a, gdy złączyli się w pocałunku.

- Nie spodziewałam się, że możesz mnie pragnąć - powiedziała, gdy oderwali się od siebie.

- Dlaczego? - Jude zmarszczył czoło.

Zarumieniła się i powędrowała spojrzeniem na jego zarosniętą pierś.

- Zawsze mi przygadywałeś.

- Tylko nie wyobrażaj sobie za dużo - zastrzegł się. - Nie kocham cię, a jedynie pragnę. Nic ponadto.

Bess omal się od niego nie odsunęła, jednak się pohamowała, wiedząc, że nie zmieni go w ciągu jednej nocy. Musi się uzbroić w cierpliwość. Przynajmniej jej pragnie, dobre i to. Pomyślała, że gdyby poczęli dziecko, on mógłby choćby trochę złagodnieć, obserwując, jak rośnie w jej łonie, a potem być przy nim w okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa, czego nie doświadczył w przypadku Katy.

- Nie proszę o cuda - powiedziała. - Spróbuję ci sprawić przyjemność, jeśli mi wyjaśnisz, co mam robić.

- Do diabła, Bess! - Jude na sekundę zamknął oczy i zacisnął usta.

- O co chodzi? - spytała, gładząc jego pierś tak, jak to robiła wtedy, gdy się po raz pierwszy pocałowali.

Jude przekręcił się na plecy.

- Nie przestawaj - poprosił.

Początkowo nieśmiało, dłonie Bess stawały się coraz bardziej odważne. Wędrując po jego ramionach i klatce piersiowej, odkrywały różnicę w fakturze skóry i włosów, mięśni i kości. Jude obserwował ją, leżąc na poduszkach niczym jakiś bliskowschodni szejk. Kiedy przesunęła ręce poniżej pasa i zatrzymała je na brzuchu, zaśmiał się, widząc, jak jest zakłopotana.

- Tchórz - mruknął.

- To dla mnie coś nowego - odparła z uśmiechem Bess.

- Nauczysz się. - Jude usiadł i uniósł ją tak, żeby jej ciało dotykało jego ciała. - Teraz moja kolej - szepnął, całując jej usta. - Moja kolej - powtórzył, kładąc ją na materac.

Badał palcami każdy centymetr jej ciała, a gdy skończył, jego wargi podążyły tym samym śladem. W pokoju panowała cisza; słychać było tylko ich oddechy i odgłosy, jakie wydawali.

W pewnym momencie Bess otworzyła oczy i spojrzała w twarz Jude'a, gdy pochylił się nad nią całym swoim potężnym ciałem.

- Boisz się? - spytał.

- Tak - przyznała niepewnie.

- Potem już nigdy nie będzie bolało - zapewnił, wchodząc w nią i kontrolując każdy swój ruch z wyraźnym wysiłkiem. - Czy tak jest źle? - spytał.

Było, ale przecząco pokręciła głową i po chwili kłamstwo stało się prawdą. Nagle oczy Jude'a stały się pełne czułości, jego ruchy gwałtowniejsze i głębsze, a ręce uczyły ją nowego dla niej rytmu ciała.

Straciła poczucie czasu i miejsca. Jej ciało płonęło. Obawiała się, że dłużej tej rozkosznej męczarni nie wytrzyma.

- Nie! - jęknęła, wbijając paznokcie w jego ramiona, a zęby w barki. - Nie mogę!

Jude zaśmiał się triumfująco i wciąż trzymał ją, zmuszając do podporządkowania się jego żądaniom. Nagle nastąpił moment słodkiej eksplozji, napięcie zelżało i Bess zaczęła się zapadać w cudowną otchłań.

Wydawało się jej, że upłynęły godziny, zanim znowu mogła odetchnąć, a z jej oczu przestały spływać łzy. Nadal drżała po doznaniu gwałtownym niczym wybuch wulkanu, a na jego

wspomnienie oblała się rumieńcem.

- Nie tego oczekiwałaś, kochanie? - spytał Jude, obserwując jej twarz.

- Ja... myślałam, że będzie bolało - wyszeptała.

Jude przesunął spojrzenie wzdłuż jej ciała.

- A nie bolało? Przecież krzyczałaś.

Bess zaczerwieniła się i zasłoniła dłonią oczy. Jude się roześmiał. Przycisnął ją do materaca, oczy mu rozbłysły, dyszał ciężko.

- Poprzedni raz był dla ciebie - powiedział. - Ten będzie dla mnie.

Noc stała się dla Bess najdłuższą i najkrótszą zarazem, jaką kiedykolwiek przeżyła, a kiedy w okna zajrzał świt, całe jej ciało było rozkosznie obolałe. Zadziwiła ją niespożyta energia Jude'a i jego niewyczerpana namiętność, a także własna i jego wytrzymałość.

Niestety, pełen czułości nienasycony kochanek, jakim Jude był w nocy, zmienił się w mężczyznę o zgorzkniałej twarzy, kiedy wstał i ubierał się w półmroku. Wciągnął na siebie koszulę i spodnie, po czym zapalił światło. Stał przy łóżku i patrzył na nią wzrokiem, z którego trudno było cokolwiek wyczytać.

Zażenowana Bess naciągnęła na siebie kołdrę i zaczerwieniła się pod wpływem jego intensywnego spojrzenia.

- Teraz już wiesz, prawda? - spytał z kpiącym uśmiechem. - Wiesz, że pragnę cię do granic obsesji. Nie myśl jednak, że uda ci się wodzić mnie za nos. Nie będę twoją własnością, nawet jeśli tej nocy zaszłaś w ciążę. Mam nadzieję, że poważnie mówiłaś o dziecku, Bess, bo nie zamierzam się trzymać od ciebie z daleka. Powiem rano Aggie, żeby przeniosła twoje rzeczy do mojego pokoju, będziemy mieli wspólną sypialnię.

Bess wpatrywała się w niego, nie bardzo rozumiejąc, co on mówi.

- Powiedziałeś, że też chcesz mieć dziecko - przypomniała mu.

- To ciebie chciałem, głupia kobieto. Zgodziłem się na wszystko, żeby cię mieć. - Westchnął i odwrócił się, przesuwając ręką przez włosy. - Minęły miesiące, od czasu gdy obcowa-

łem z kobietą. Dopadły mnie wszystkie samotne noce, a do tego wypilem niemało whisky. Ty też odegrałaś swoją rolę, ściągając z siebie tę cholerną koszulę. Stałaś przede mną niczym Wenus powstająca z piany. Jestem facetem, do cholery!

Bess zamknęła oczy pełne łez. Wbrew początkowym obiek-
cjom i wątpliwościom, rano, po upojnej nocy, uznała, że on jest
tak samo zaangażowany uczuciowo jak ona, szczęśliwy, iż się
połączyli jak małżonkowie. Okazało się jednak, że się pomyliła.

- Żal nic tu nie pomoże - podsumował. - Pamiętaj, że to był
twój pomysł.

Zdruzgotana, milczała, nie będąc w stanie wydobyć z siebie
głosu. Jude stał jeszcze przez chwilę przy łóżku, czuła, że chce
coś powiedzieć, ale musiał zrezygnować, bo opuścił pokój, za-
trzaskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bess wstała z łóżka ze świadomością, że będzie musiała udawać, iż wszystko jest w jak najlepszym porządku. Była bardzo przygnębiona. Pokochała Jude'a, naiwnie żywiąc nadzieję, że choć trochę mu na niej zależy, tymczasem okazało się, że interesuje go wyłącznie seks. Włożyła szarą sukienkę z dżerseju, tę, w której przyjechała z Georgii. Zrezygnowała z makijażu, bo w tej sytuacji to, jak wygląda, przestało mieć dla niej większe znaczenie. Poza tym nie spodziewała się widzieć nikogo prócz Jude'a.

Dzisiejszej nocy będzie spała w jego ramionach i zapewne znów będą uprawiać seks. Obiecała sobie, że tym razem nie będzie reagować tak spontanicznie i bez zahamowań jak minionej nocy. Po raz drugi nie uda mu się doprowadzić jej do szaleństwa, tym bardziej że miał do niej pretensję o to, że go „kusi”, jak to określił.

Wzięła do ręki szczotkę, aby doprowadzić do porządku włosy, i omal nie cisnęła nią w lustro. Nakazała sobie wziąć się w garść i upięła włosy w węzeł na karku. Wyrzucała sobie w duchu, że była tak głupia i ufna. Postanowiła jednak, że przy Katy postara się być radosna i pełna optymizmu, aby jej nie martwić i tym samym nie zepsuć świąt, które obchodziła po raz pierwszy.

Poszła do pokoju dziewczynki i wsunęła głowę przez uchylone drzwi. Ujrzała ją smacznie śpiącą, otuloną kołdrą po samą brodę.

- Wstawaj. Chyba już był Święty Mikołaj - powiedziała. - Chcesz zejść na dół i sama się o tym przekonać?

Katy natychmiast się obudziła.

- O tak! - zawołała, wyskakując z łóżka i wkładając różowy szlafrok i klapki.

Kiedy schodziły na dół, Bess objęła przybraną córkę, jakby

szukała u niej otuchy. Obawiała się spotkania z Jude'em, a niechybnie ją czekało.

W salonie pod choinką leżały prezenty, które poprzedniego wieczoru tam położyła, ale obok nich zauważyła kilka nowych. Zmarszczyła brwi na widok wielkiego prostokątnego pudła owiniętego w brązowy papier i ozdobionego kokardą z falbankami. Zapewne to od Aggie, pomyślała.

- Nie powinniśmy zawołać tatusia? - spytała Katy.

- Masz rację - odparła z ciężkim sercem. - Może pójdziesz po niego, kochanie?

- Nie trzeba - usłyszała dobiegający z holu głos Jude'a. - Wcześniej dziś wstałem.

Wszedł do salonu, trzymając w dłoni filiżankę z kawą. Miał na sobie tylko dzinsy. Pokryta zarostem szeroka klatka piersiowa była naga, stopy bose. Bess nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, świadoma, że on jest tak blisko.

- Wiedziałam, że zechcesz zobaczyć, jak otwieram prezenty - powiedziała uradowana Katy, ciągnąc ojca do choinki. - Patrz, ten jest twój. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Jude usiadł na dywanie i otworzył paczkę, w której, jak się okazało, znajdowała się elegancka papierośnica. Katy kupiła ją za własne pieniądze. Bess wiedziała, że on nie będzie jej używał, ale dziewczynka nalegała.

- Och, tatusiu, dziękuję! - zawołała ucieszona, otworzywszy pudełko, w którym znajdował się automatyczny aparat fotograficzny z lampą błyskową. - Pamiętałeś!

- Trudno by było zapomnieć - zauważył oschle Jude.

Faktycznie, pomyślała Bess, przypomniawszy sobie, jak Katy każdego ranka przy śniadaniu o tym napomykała.

- Nie otworzysz swojego podarunku? - zwrócił się Jude do Bess.

- To ten. - Katy wręczyła jej niewielkie zawiniątko.

- Nie o tym myślałem, ale otwórz - powiedział Jude.

Bess ściągnęła wstążkę i papier i zobaczyła buteleczkę perfum, których od lat używała. Pochyliła się i ucałowała Katy.

- Dziękuję, kochanie. To moje ulubione.

- Miałam nadzieję, że będą ci odpowiadać - ucieszyła się

dziewczynka. - Dziękuję za mój - dodała na widok elektronicznego keyboardu.

Jude sięgnął po dużą prostokątną paczkę i podał ją Bess.

- Ale... niczego się nie spodziewałam - wyjąkała, unikając jego wzroku.

- Ja też nie - odrzekł, podnosząc z podłogi kolejne pudełko, w którym znajdował się okropny krawat, który Bess kupiła, będąc z Katy w mieście.

Bess rozerwała papier, a kiedy zobaczyła, co podarował jej Jude, zaniemówiła z wrażenia. Oczy napełniły się jej łzami i musiała przygryźć dolną wargę, żeby się nie rozplakać. Oto miała przed oczami obraz, który podziwiała w terminalu na lotnisku w San Antonio - wiatrak i dom farmerski na tle płaskiego krajobrazu.

- Odebrało ci mowę? - zażartował Jude.

- Dziękuję - wykrztusiła, lekko dotykając obrazu. - Tak bardzo chciałam go mieć.

Jude się nie odezwał, a kiedy zaczął rozwijać swój prezent, Bess dotknęła lekko jego ręki.

- Nie - powiedziała - to tylko krawat. Mam coś innego...

Pobiegła pędem na górę. Wróciła zadyszana i wręczyła Jude'owi paczkę. Zdziwiony rozpakowywał ją powolnymi, ostrożnymi ruchami, a kiedy zobaczył zawartość, podniósł na nią wzrok.

- Skąd wiedziałaś, że chcę mieć właśnie taki kalkulator? - spytał.

Bess poruszyła się zakłopotana.

- A ty jak się domyśliłeś, że marzę o tym obrazie? - odparła pytaniem.

Jude oparł się o krzesło, nie spuszczając wzroku z Bess. Na wpół nagi, wyglądał oszałamiająco.

- No i? - zagadnął.

- No i co?

- Nie dostanę całusa, tak jak Katy? - spytał, unosząc brew.

- Musisz go pocałować! - zawołała dziewczynka, pełna zapału współkonspiratorka. - Przecież są święta Bożego Narodzenia.

- Bess się spieszyła - zwrócił się Jude do córki. - Poproś Ag-

gie, żeby przyszła i otworzyła swoje prezenty.

- Oczywiście! - Roześmiana Katy wybiegła z salonu.

Bess zaczerwieniła się i pochyliła głowę.

- Nagle stałaś się nieśmiała? - spytał z przekąsem Jude, mrużąc oczy. - Nie ma na tobie ani jednego centymetra, którego bym nie poznał.

- Och, jest, i to niejeden. - Bess podniosła wzrok. - Mój umysł i moje serce. O nich nie wiesz nic.

- I nie dbam o to - stwierdził Jude. - Interesuje mnie tylko twoje ciało. Podejdź do mnie.

- Idź do diabła! - zirytowała się Bess.

- Jest Boże Narodzenie - przypomniał jej, unosząc arogancko brodę i uśmiechając się, ale bynajmniej nie przyjaźnie. - Chodź do mnie albo powiem Katy, że mnie nie lubisz.

- Proszę bardzo, przecież to prawda.

Jude postąpił kilka kroków, chwycił Bess za nadgarstek i pociągnął ku sobie. Następnie położył ją na dywanie i unieruchomił, chwytając za obie ręce.

- Walcz ze mną - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Walcz ze mną, i zobaczymy, kto wygra.

Bess rzuciła mu pełne furii spojrzenie, lecz się nie wrywała. Wydawało się, że Jude czerpie przyjemność z poskramiania jej i czynienia sobie powolną. Po chwili pochylił głowę i zbliżył wargi do jej ust, tak że czuła jego przesycony dymem oddech.

- A teraz otwórz usta, tak jak to zrobiłaś zeszłej nocy, i pozwól, byśmy się nawzajem smakowali.

Bess buntowała się w duchu, lecz ciało okazało się posłuszne. Próbowwała być chłodna, nie reagować, ale on był spragniony, a ona lubiła czuć, że ten dorodny mężczyzna jest podniecony.

- O tak - szepnął, kiedy zauważył jej nieśmiałą reakcję. - Tak jak teraz. Obejmij mnie, Bess.

Posłuchała i poczuła na sobie ciężar jego ciała.

- Katy... - szepnęła.

- Usłyszę ją - odpowiedział Jude.

Przesunął dłoń od jej talii do piersi i zaczął pieścić ją kciukiem. Chciała się wyrwać, ale nie była w stanie. Całkiem poddała się namiętności, gdy Jude wsunął palce pod jej stanik. Oczy

płonęły mu jak zielone fajerwerki.

- Dziś w nocy będziemy razem - oświadczył schrypniętym głosem. - Znowu cię wezmę. I znowu. - Niemal zmiążdżył ustami jej wargi. - Ależ ja cię pragnę! - Poruszył się świadomy siły swojej namiętności. - Czujesz to? - spytał szorstko. - Mężczyzna nie może ukryć swojego pożądania, w przeciwieństwie do kobiety. Posmakowałem cię zeszłej nocy, a teraz chcę czegoś znacznie więcej, pragnę ucztować. Wiedziałaś o tym, prawda? Jesteś taka sama jak każda inna. Sakramenckie kobiety!

Bess odwróciła głowę i zamknęła oczy. Czy on nigdy nie przestanie jej ranić?

Tymczasem Jude wstał, doprowadził się do porządku i usiadł w fotelu. Po chwili sięgnął po papierosa. Bess, wciąż na dywanie, podniosła się do pozycji siedzącej i poprawiła włosy.

- Wyglądasz przyzwoicie - zauważył, mierząc ją wzrokiem. - Nic ci nie zaszkodzi, panienko z dobrego domu, nawet tarzanie się ze mną po podłodze.

Bess wstała i odwróciła się, żeby podnieść papier z opakowania i włożyć go do jednego z pudełek po prezentach Katy.

- Nic nie powiesz? - prowokował ją Jude.

- A co chciałbyś usłyszeć? - spytała, zwracając się do niego twarzą. - Nic na to nie poradzę, że wobec ciebie czuję się bezbronna. Nie mam na tyle doświadczenia, by udawać, że nie sprawia mi przyjemności to, co ze mną robisz. Nie powinieneś jednak ze mnie drwić. To nie jest ani uprzejmie, ani miłe.

Jude zaśmiał się i odwrócił wzrok.

- Nie jestem miłym i uprzejmym człowiekiem. Nigdy nawet takiego nie udawałem.

- Jeśli tak bardzo mnie nie znosisz, to wniesij sprawę o rozwód - zaproponowała Bess.

- A jaki rodzaj ugody by ci odpowiadał? - spytał z sarkazmem Jude. - Szyb naftowy albo dwa? Co roku norki i ferrari?

- Nie chcę pieniędzy - odparła Bess. - Nigdy mi na nich nie zależało. Mogę zarobić na to, czego potrzebuję.

- Już sobie ciebie wyobrażam, jak obsługujesz stoliki. - Jude zachichotał.

- Żadna praca nie hańbi - oświadczyła wyniośle Bess. - Rów-

nie dobrze mogę być kelnerką. Nie mam dużego doświadczenia, ale nie boję się ciężkiej pracy. Zatrzymaj akcje i pieniądze dla siebie – dodała z lekkim uśmiechem. – Nie potrzebuję ani ich, ani ciebie.

Oczy Jude'a rozbłysły. Z groźną miną niespiesznie wstał z fotela.

– Naprawdę? Mógłbym sprawić, że byś mnie błagała.

– Tak. Wiem, że byś mógł – przyznała Bess.

Jude machnął zamaszycie ręką.

– Do diabła z tobą! Zimna i niedotykalna!

– Jest Aggie – rozległ się głos Katy.

Weszła do salonu razem z gospodynią i zatrzymała się, bacznie przyglądając się ojcu i jego żonie. Sprawiali wrażenie pokłóconych. Dziewczynka wędrowała spojrzeniem od pobludłej twarzy Bess do zaczerwienionej Jude'a.

– Właśnie mówiłam twojemu tacie, że moja siostra przyjedzie do nas na kilka dni – oznajmiła Bess.

Jude szeroko otworzył oczy.

– Crystal?

– Tak – potwierdziła Bess, śmiejąc się nerwowo. – Naprawdę chciałam poinformować cię o tym wcześniej, ale nie zdecydowałam się, jak to uczynić.

– Nie mam nic przeciwko jej obecności – odrzekł Jude z uśmiechem, który tylko Bess rozszyfrowała. – Będzie miłą ozdobą dla oka. Jak długo zostanie?

– Nie sprecyzowała. – Bess wzruszyła ramionami.

Jude przesunął wzrokiem po jej twarzy i zmrużył oczy.

– Obawiasz się rywalizacji? – spytał kpiąco.

– Nigdy nie byłam dla Crystal rywalką – oświadczyła z godnością. – Ona bierze to, co się jej spodoba.

Jude przyjrzał się jej bacznie, ale się nie odezwał. Sięgnął po papierosa i go zapalił, po czym odwrócił się ku Katy i Aggie, które zachwyciły się chustą podarowaną Aggie przez Bess i szydełkowym szalem od Jude'a i Katy.

Kiedy Jude udał się na górę, aby się ubrać do świątecznego obiadu, Katy i Bess pomogły Aggie nakryć do stołu. Znalazło się na nim wszystko ze świątecznego menu, począwszy od chleba,

który Aggie upiekła według starego domowego przepisu, po ręcznie wyrabiane pralinki. Oczywiście, nie zabrakło szynki, indyka, specjalnego dressingu, sosu pieczeniowego, chleba ziemniaczanego i z pełnego ziarna, sosu *cranberry*, zielonego groszku i tłuczonych ziemniaków, sufletu ze słodkich ziemniaków oraz placka z owocami i szarlotki.

Bess zmuszała się do jedzenia, bo straciła apetyt. Jude wciąż zerkał w jej stronę, ale ona nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, świadoma, że on jej pożąda i jednocześnie z tego powodu nie cierpi. Kusila go, to prawda, ale dlatego, że nie tylko rozpaczliwie go pragnęła, lecz także kochała. Tymczasem jego interesował jedynie seks.

Zatrzymała wzrok na filiżance z delikatnej chińskiej porcelany, w której gospodyni podała kawę. Dlaczego zadał sobie trud kupienia dla niej obrazu? Czy aby utwierdzić Katy w przekonaniu, że pomiędzy nimi panują poprawne stosunki? Pogrążona w rozmyślaniach, westchnęła tak żałośnie, że ściągnęła na siebie spojrzenia pozostałych siedzących przy stole osób.

- Dlaczego jesteś taka smutna? - spytała z niepokojem Katy.

- *Niña* - powiedziała łagodnie Aggie - *señora* niedawno straciła matkę, z którą już nie może świętować Bożego Narodzenia. Nie powinno nam przeszkadzać to, że jest smutna.

Bess uśmiechnęła się do gospodyni.

- Dziękuję, Aggie, za zrozumienie mojej sytuacji. Radzę sobie dlatego, że mam nową rodzinę, z którą mogę świętować.

Jude rzucił ze złością serwetkę i wstał od stołu. Poszedł prosto do gabinetu i zatrzasnął drzwi.

- Co się stało tatusiowi? - zapytała wyraźnie zbulwersowana Katy.

Bess potrząsnęła głową.

- On nie lubi... - omal nie powiedziała „mnie”, ale na szczęście w porę się zreflektowała - ...Bożego Narodzenia - dokończyła. - Myślę, że to go przerosło.

- Przecież przyznał, że choinka mu się podoba - zauważyła Katy. - Opowiedział mi, ile czasu zajęło mu znalezienie obrazu dla ciebie. Został już sprzedany, więc musiał odszukać właściciela i odkupić od niego obraz.

Dziwne, że zadał sobie tyle trudu dla kogoś, kogo nie lubi, pomyślała Bess, ale zanim zaczęła się głębiej zastanawiać nad niezrozumiałym postępowaniem Jude'a, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę owładnięta przeczuciem zbliżającego się niebezpieczeństwa, ponieważ tylko jedna osoba mogłaby do niej tego dnia telefonować.

- Słucham? - odezwała się.

- Witaj, wesołych świąt! - usłyszała ożywiony głos Crystal. - Wyślij kogoś po mnie na lotnisko, kochana. Przyleciałam, żeby ci rozweselić ponure święta!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze względu na sprzyjający wizytom okres świąteczny na lotnisku kłębił się tłum podróżnych, ale niemal od razu Jude i Bess zauważyli Crystal. Zdecydowanie wyróżniała się z licznej gromady. Twarz wyjątkowej urody i nienaganna figura, do tego gęstwina długich jasnych włosów sprawiały, że wyglądała zjawiskowo, chociaż nie była wystrojona. Miała na sobie białą satynową bluzkę i czarną spódnicę.

- Kochanie! - zawołała jakby pod adresem Bess, ale rzuciła się wprost w ramiona Jude'a.

Bess patrzyła z oburzeniem, jak jej przyszywana siostra z entuzjazmem pocałowała jej męża w usta. Co gorsza, on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu. Uścisnął Crystal i uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, ślicznotko. Jak długo będziemy się tobą cieszyć?

Rzeczywiście, Crystal wygląda olśniewająco, pomyślała Bess. Z miejsca dokonała podboju, nie przejmując się, że to akurat mąż siostry.

- Jak długo zechcecie - odrzekła z promiennym uśmiechem. - Posprzeczałam się z moim hrabią i może nigdy nie opuszczę twojego rancza. Co ty na to?

Bess stała sztywno, gdy siostra z kolei ją uścisnęła. Była pewna, że demonstracja uczuć jest tylko na pokaz.

- Witaj, kochana - powiedziała Crystal. - Kiepskie masz w tym roku święta po śmierci Carli, prawda?

Bess poczuła łzy pod powiekami i zmusiła się do odpowiedzi:

- Cieszę się, że mogłaś do nas przyjechać.

Spostrzegła, że w tym momencie Jude popatrzył na nią uważnie, ale nie odwzajemniła spojrzenia.

- Nie było cię na obiedzie świątecznym, ale Aggie coś ci przygotowuje - dodała, pamiętając o dobrych manierach.

- Nie mogłabym nic przełknąć - powiedziała Crystal. - Zja-

dłam w samolocie. Wszystko sztuczne i z kartonu, ale sycące. Zresztą, nie jem dużo. Wystarczy na mnie popatrzeć!

Każdy to robi, pomyślała Bess, kiedy szli w stronę parkingu, widząc, jak mężczyźni odprowadzają wzrokiem jej niewątpliwie atrakcyjną siostrę. Podeszli we trójkę do zaparkowanego przed terminalem mercedesa.

- Jesteś dziś bardzo spokojna - zauważyła Crystal, zajmując fotel pasażera z przodu, obok kierowcy, a siostrze pozostawiając tylne siedzenie.

- Miała kiepską noc - powiedział Jude.

Bess poczerwieniała na twarzy, ale na szczęście siostra wcześniej się odwróciła i nie mogła spostrzec jej zakłopotania.

- Cóż, o mało nie padłam, czytając wiadomość o waszym ślubie - zwróciła się Crystal do Jude'a siedzącego za kierownicą. - Zarzekałeś się, że nigdy nie pozwolisz się usidlić żadnej kobiecie.

- To prawda - przyznał bynajmniej niezakłopotany i zapalił papierosa. - Ożeniłem się z Bess z powodu tych cholernych akcji. Nie mógłbym ich zdobyć w inny sposób. Carla się o to starała.

- Ona cię szczerze nie cierpiała, prawda? - Crystal się zaśmiała. - Biedny Jude. Czy małżeństwo rzeczywiście jest okropne?

Bess siedziała z tyłu całkowicie przez nich ignorowana. Gdyby choć Jude pozwolił Katy pojechać z nimi na lotnisko, pomyślała, miałyby do kogo otworzyć usta.

- Ma też swoje zalety - odparł, zerkając w lusterko wsteczne. - Czy nie tak, Bess?

- Tak - odparła. - Jedną z nich jest Katy.

Najwyraźniej nie spodobała mu się ta odpowiedź, bo rzucił jej gniewne spojrzenie. Crystal roześmiała się i powiedziała:

- Cała ty. Zawsze kochałaś dzieci. Zamierzasz mieć własne?

- Tak - odrzekła Bess.

- Ona ma dobry kontakt z Katy - zauważył Jude, skręcając na główną szosę. - Już się zaprzyjaźniły.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. - Crystal uśmiechnęła się promiennie. - Była małym dzieckiem, gdy ostatnio ją

widziałam. To było podczas tradycyjnego rodzinnego spędu Langstonów.

- Od lat nie uczestniczyłaś w naszych spotkaniach - przypomniał jej Jude.

- Och, byłam zajęta. Podróże, sam rozumiesz.

I puszczanie się na lewo i prawo, pomyślała złośliwie Bess, ale się nie odezwała. Utkwiła wzrok w krajobrazie widocznym za oknem.

Po przybyciu na ranczo wysiedli z samochodu. Jude poszedł do gabinetu, a ona zaprowadziła siostrę do pokoju gościnnego. Pragnąc wykorzystać moment, że są same, zwlekała z wyjściem.

- Jak długo zamierzasz zostać? - zapytała.

- Tylko trochę - odparła lekkim tonem Crystal. - Nie masz nic przeciwko temu? Potrzebuję miejsca, w którym mogłabym być, dopóki nie uporządkuję swojego życia i finansów.

Czy tak jest naprawdę, czy czyhasz na mojego męża? - zadała sobie w duchu pytanie Bess, ale nie wyraziła głośno swoich obaw.

- Oczywiście, jesteś tu mile widziana - powiedziała.

Crystal odwróciła się od okna i utkwiła w niej wzrok.

- Małżeństwo się nie układa? - spytała z lekką ironią. - Cóż, większość związków ma trudny start, kochanie.

- Jak było w Paryżu? - Bess zmieniła temat.

- Świetnie - odparła Crystal, śmiejąc się nerwowo, i wbiła wzrok w narzutę na łóżku. - Chciałabym... - Zerknęła z nadzieją na siostrę, ale ta była niewzruszona. Dała więc spokój i nie dokończyła zdania. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi przyjechać.

- Jak się rozpakujesz, zejdz na dół. - Bess podeszła do drzwi. - Katy się ucieszy, że jesteś.

- Chciałabym, żebyś ty się ucieszyła - mruknęła Crystal, ale siostra była już poza zasięgiem jej głosu.

Katy zachowywała się wobec Crystal uprzejmie, ale Bess zorientowała się, że dziewczynka niezbyt ją lubi.

- Ona nie jest taka jak ty, prawda? - zwróciła się do niej, kiedy późnym popołudniem wybrały się na spacer wokół rancza.

Crystal poprosiła, żeby Jude wyjaśnił jej działanie nowoczesnego kalkulatora, i udało się jej całkowicie nim zawładnąć.

- Szczerze mówiąc, nie - zgodziła się Bess, ściągając poły skórzanej kurtki. - Nigdy nie byliśmy sobie bliskie. Na dobrą sprawę nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Katy westchnęła. Wiatr się wzmógł, więc przytuliła się do Bess.

- Zamierzasz mieć dzieci? - spytała.

- Owszem - odparła Bess, odwracając wzrok. - Czy jesteś temu przeciwna?

- Ależ skąd! - zaproponowała dziewczynka. - Bardzo bym chciała, żeby w naszym domu pojawiło się dziecko, pomagałabym ci w opiece. Lubię dzieci, tak ładnie pachną.

Bess uśmiechnęła się szeroko, wyobrażając sobie, jak by to było trzymać na rękach i całować niemowlę, a obok mieć Katy. Po chwili posmutniała. Jude nie mówił poważnie o dziecku; pragnie tylko jej ciała i jest gotów powiedzieć cokolwiek, żeby to osiągnąć.

- Chciałabyś zobaczyć, jak Szarża je? - zaproponowała Katy. - Bandy uważa, że jest bardzo karna i będzie z niej dobry wierzchowiec.

- O ile przestanie się rzucać na ludzi - dodała Bess. - Chodźmy popatrzeć.

Skierowały się do stajni, gdzie przeszły środkiem, pomiędzy wypełnionymi sianem boksami, i zatrzymały się przed stanowiskiem Szarży, która przeżuwała owies. Potrząsnęła grzywą i skierowała na nie ciemne duże oczy o łagodnym spojrzeniu. Bess wyciągnęła do niej rękę.

- Ostrożnie - ostrzegła Katy. - Ona gryzie.

- Wiem, ale akurat teraz ma coś lepszego do jedzenia niż mnie. - Bess się zaśmiała i delikatnie pogładziła jedwabistą grzywę. - Och, Szarżo, jesteś taka piękna. Zawsze chciałam mieć konia, ale brakowało mi na to czasu, zwłaszcza od kiedy mama zapadła na raka i wymagała w tej paskudnej chorobie wsparcia. Opiekowałam się nią nie tylko z poczucia obowiązku, ale i z potrzeby serca.

- Jak było tam, gdzie się wychowywałaś? - spytała Katy.

- Zielono, kochanie. - Bess się rozmarzyła. - Gaje drzew pekanowych, glicynia i mech hiszpański nad rzeką, pola orzechów ziemnych i soi. Nasza rodzinna siedziba ma dwie kondygnacje, ganek z kolumnami, a z tyłu patio. Moja prababcia urodziła się w tym domu, w jednej z sypialni na froncie.

Katy obserwowała ją z uśmiechem.

- Chodziłaś do szkoły tak jak ja? - spytała.

Bess przecząco pokręciła głową.

- Pojechałam do szkoły z internatem. Nie bardzo mi się tam podobało, ale wtedy to było modne. Wolałabym chodzić do zwykłej szkoły publicznej w okolicy i nadal mieszkać z rodzicami.

- Lubię moją szkołę - powiedziała Katy. - Mam dużo koleżanek i przyjaciółki.

- A ja miałam tylko jedną przyjaciółkę - wyznała Bess. - Umarła, kiedy byłyśmy w ósmej klasie. Bardzo długo ją opłakiwałam. Ja... cóż, niełatwo przychodzi mi zbliżyć się do drugiego człowieka.

- Ale ze mną ci się udało - zauważyła Katy.

- Ty to co innego, jesteś wyjątkowa - powiedziała z uśmiechem Bess.

- Ty też. Cieszę się, że zostałam moją mamą - oznajmiła Katy i przytuliła się do Bess.

- Ja także, kochanie. - Bess pocałowała czarne włosy dziewczynki, podobne do czupryny Jude'a, i pogładziła nos klaczy.

- Chciałabyś pojechać konno? - spytała Katy. - Mamy dużo wierzchowców, a Benny jest łagodny jak owieczka.

Oczy Bess rozbliły z radości.

- Tak!

- W takim razie chodźmy.

Po kilku minutach Bess na starym wałachu, a Katy na kucyku jechały jedną ze ścieżek prowadzących wzdłuż posiadłości. Powietrze było rześkie, ale przyjemne.

- Powinnaś była włożyć boty - stwierdziła Bess, spoglądając na swoje buciki na płaskim obcasie, odpowiednie na spacer. - Nie mówiąc już o dzinsach. To śmieszne jeździć konno w sukience. Co będzie, jak nas ktoś zobaczy?

- Obiecuję, że nikogo nie spotkamy - odparła ze śmiechem

Katy.

Jechały przez las pełen sosen i pozbawionych liści rozrośniętych dębów, o poszyciu z mchu. Bess przyszło do głowy, że od dawna nie czuła się tak pełna życia. Przejazdźka w towarzystwie miłej i życzliwej jej Katy sprawiła, że zapomniała o Crystal, która wraz z Jude'em poszła do gabinetu, gdzie zapewne w dalszym ciągu roztaczała swoje wdzięki, oraz o wszystkich ostatnich przykrościach. Cieszyła się chwilą i rozkoszowała pięknem krajobrazu.

- Wygląda na to, że było marznie - zauważyła, kiedy zatrzymały się na chwilę przy ogrodzeniu. - Zresztą, ja też - dodała, spoglądając na swoje gołe nogi pokryte gęsią skórką. - Lepiej będzie, jak zawrócimy i zakończymy przejażdżkę.

Nagle ujrzały Jude'a zbliżającego się do nich na wspaniałym gniadoszu, jego ulubionym wierzchowcu. Kapelusz miał wciśnięty głęboko na czoło, niemal zakrywał mu oczy, a cała jego postawa zwiastowała kłopoty.

- To tu jesteście! - zawołał. Popatrzył na nogi Bess i dodał: - Zwariowałaś?

- Nie bądź zły, tatusiu - poprosiła Katy. - Miałyśmy ochotę na małą przejażdżkę, a Bess nie chciała zajeżdżać do domu, żeby się przebrać.

- Nie, uznała, iż lepiej nabawić się zapalenia płuc i tym samym zrobić nam kłopot! - odparł gniewnie.

- Właśnie zamierzałyśmy skierować się do stajni - powiedziała Bess, starając się zachować spokój. Mimo to w mgnieniu oka ulotniły się radość i poczucie beztroski, a na rozpromienionej przed chwilą twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

- Robi się zimno. Katy, pobaw się w domu - zwrócił się Jude do córki tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Tak, tato. - Dziewczynka rzuciła przeproszające spojrzenie w stronę Bess i z widoczną niechęcią zawróciła konia.

Bess siedziała sztywno wyprostowana w siodle.

- Gdzie jest Crystal? - spytała.

- W domu i zastanawia się, dlaczego jej przyszywana siostra nie może znaleźć kilku minut, aby z nią porozmawiać - odrzekł Jude.

- Zabrałeś ją do gabinetu i zamknąłeś za wami drzwi - przypomniała mu Bess. - Sądziłam, że chcecie być sami. Katy miała ochotę na przejażdżkę konną. Zresztą, ja też chciałam dosiąść konia, bo dawno tego nie robiłam.

- Nie spodobało ci się, że zamknąłem drzwi? - spytał Jude, bacznie ją obserwując.

Oczywiście, że Bess poczuła się urażona jego zachowaniem, ale nie zamierzała mu tego okazać. Przecząco pokręciła głową.

- Rób, co uważasz za stosowne. Przecież nie mam prawa do niczego się wtrącać - oświadczyła.

Jude wyglądał tak, jakby wymierzyła mu policzek. Spięła konia, ale chwycił cugle i go przytrzymał.

- Na litość boską, nie zachowuj się jak opuszczona sierota!

- Jestem sierotą i czuję się opuszczona - odrzekła, patrząc mu w oczy.

- A niech cię!

Zsiadł z konia i zanim się zorientowała, ściągnął ją z siodła. Popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale w tej samej chwili poczuła na ustach jego wargi.

- Nie walcz ze mną - wyszeptał, kiedy oparła dłonie o jego pierś.

- Nie zamierzam - przyznała, rozpinając mu koszulę powolnymi ruchami, podczas gdy on pieścił ustami jej wargi.

Wsunęła ręce pod koszulę i dotknęła ciepłej skóry i twardych mięśni pokrytych gęstym ciemnym zarostem.

Usta Jude'a stawały się coraz bardziej natarczywe. Wziął ją na ręce i zaniósł pod duży dąb, którego opadłe liście pokryły ziemię grubą warstwą niczym dywanem, i tam ją położył. Wsunął ręce pod jej plecy, szukając zamka błyskawicznego.

- Przeziębę się - wyszeptała drżącym głosem, kiedy ściągnął jej z ramion sukienkę i uwolnił piersi z biustonosza.

- Ogrzeję cię - odparł szeptem Jude i przesunął się tak, że przykrył swoim torsem jej nagie piersi, a ręce wsunął pod jej pośladki, uniósł i przycisnął do siebie.

To z powodu Crystal, pomyślała Bess. Zapragnął mojej pięknej siostry, ale postanowił zaspokoić swoje pożądanie ze mną, być może z powodu złożonej przed pastorem przysięgi małżeń-

skiej. Mimo tej świadomości nie była w stanie mu się oprzeć. Ściągnęła kapelusz z głowy Jude'a, żeby móc wsunąć palce w gęstwinę czarnych włosów. Poruszyła się zmysłowo i szepnęła:

- Proszę, zrób to.

- Jeszcze chwila, a będę musiał. Czujesz mnie? - spytał, jeszcze silniej przyciągając Bess do siebie.

- Ja też cię pragnę. - Wyciągnęła mu koszulę z dzinsów. - Och, Jude, tak bardzo cię pragnę!

- Tak to jest - wymamrotał, kiedy poddawała mu się całym ciałem, po którym wędrował gorącymi wargami. - Rozpalasz mnie do granic wytrzymałości, przy tobie czuję, że żyję. Wiesz o tym? Wystarczy, że na ciebie spojrzę i od razu zaczynam cię pożądać. Od ostatniej nocy, kiedy mogłem zobaczyć cię całą i posiąść, wprost nie mogłem się doczekać, by znowu być z tobą. Chcę cię teraz, tutaj, z całych sił!

Jude stracił samokontrolę, Bess też nie panowała nad prężnym pożądaniem. To było szaleństwo. W każdej chwili mogła wrócić Katy, mógł ktoś przejeżdżać ścieżką obok. Panowało przenikliwe zimno, ale żadne z nich tego nie czuło, tak bardzo byli sobie spragnieni.

W panującej wokół ciszy popołudnia słychać było tylko westchnienia i pojękiwania Bess, mieszające się z głosami ptaków dobiegającymi z oddali. Jude nie spuszczał z niej zamglonych pożądaniem oczu, czując, jak galopuje jego serce. Pieścił i całował Bess, a gdy się połączyli, gorączkowo powtarzał jej imię. Miłosny rytm zjednoczył ich oboje w dążeniu do osiągnięcia rozkoszy. Bess nie pozostała bierna - namiętnością odpowiadała na namiętność Jude'a, aż w końcu krzyknęła w miłosnej ekstazie. Po chwili on wydał z siebie przeciągły jęk i ukrył twarz w jej włosach.

- Wielkie nieba, jesteście szaleni - szepnął.

Bess pogładziła go po głowie, rozkoszując się niezwykłym poczuciem bliskości. Upojona jego i własnym szaleństwem. Pojęła, że kocha go całym sercem.

W pewnym momencie Jude podniósł się i poprawił ubranie, odwróciwszy się do niej plecami, kiedy doprowadzała się do po-

rządu. Dygotała tak, że nie była w stanie sama zapiąć zamka błyskawicznego przy sukience. Jude jej pomógł i podał skórzaną kurtkę.

- Włóż to, cała się trzęsiesz.

- Dziękuję - odrzekła, nagle zawstydzona swoim zachowaniem.

Tymczasem Jude pogładził jej policzek, po czym pochylił głowę i musnął jej usta w delikatnym pocałunku tak czułym, że wzruszenie chwyciło ją za gardło.

- Marzenie każdego mężczyzny - powiedział. - Dama w salonie, tygrysica w łóżku.

Bess zaczerwieniła się, a Jude się uśmiechnął.

- Na środku ścieżki konnej - dodał, spoglądając na ziemię, na pogniecione liście. - Coś podobnego.

- Zauważą, że nas nie ma. - Bess zaczęła wyjmować liście z włosów.

Niespodziewanie Jude powiedział:

- Ty chcesz mieć dziecko. -W jego głosie znowu pojawił się typowy dla niego sarkazm. - Ja tylko staram się wyświadczyć ci przysługę.

Ugodzona do żywego jadowitą uwagą, Bess odparła, usiłując nic nie dać po sobie znać:

- Pomyślałam, że zapalałeś namiętnością do Crystal i szukając możliwości zaspokojenia pożądania, sięgnąłeś po mnie.

- A dlaczego uważasz, że nie zrobiłbym tego z Crystal? - spytał prowokująco. - Niewykluczone, że nie przeszkadzałyby jej moje blizny, a poza wszystkim ona nie ma żadnych zahamowań.

Tego było dla Bess za wiele. Zrobiło się jej ogromnie przykro i zbladła. Popatrzyła wyzywająco na Jude'a.

- W takim razie dlaczego nie spróbujesz szczęścia? Ona zdecydowanie preferuje wpływowych mężczyzn z pieniędzmi.

- Tym lepiej, jeśli tylko okaże się ich warta - odparował, ruszając w stronę konia. - Zapomnij, co powiedziałem o przeniesieniu się do mojego pokoju i łóżka - dodał, wskakując na konia i wciskając kapelusz na głowę. - Mogłabyś mi przeszkadzać.

Bess miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. Ogromnym wysiłkiem woli udało się jej jednak opanować i dosiąść konia.

- Tym lepiej - parsknęła. - Prawdopodobnie chrapiesz.

Spojrzał na nią tak, jak gdyby go zaskoczyła, i nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Bess zawróciła konia i zmusiła go do galopu. Nie zniosła by kolejnej drwiącej uwagi, w dodatku wygłoszonej nonszalancim tonem. Jude za bardzo ją zranił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru przy obiedzie Bess czuła się jak za dawnych czasów – siedziała w milczeniu nad pełnym talerzem, podczas gdy rej wodziła jej siostra.

Ona jest czarująca, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, uznała w duchu, obserwując Crystal. Nie mogła nie zauważyć, że Jude reaguje na piękną blondynkę niczym ślepiec, który nagle odzyskał wzrok. Zamyślona, nie od razu usłyszała głos Katy.

- Chcesz trochę więcej kukurydzy? – zwróciła się do niej dziewczynka.

Najwyraźniej zorientowała się w sytuacji panującej przy stole, wynioskowoła Bess. Przecząco pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, kochanie – powiedziała i nawet zdobyła się na przekonujący uśmiech.

- Tatuś nie był na ciebie zły, że wybrałaś się na przejażdżkę w sukience, prawda? – spytała półgłosem Katy.

Wciąż mając w pamięci to, do czego doszło pod dębem, na posłaniu z liści, Bess zaczerwieniła się po nasadę włosów.

- Uhm... nie – szepnęła i skoncentrowała się na zawartości talerza. Po chwili uprzytomniła sobie, że siostra coś do niej mówi.

- Pytałam, czy pamiętasz Cochransów – powtórzyła Crystal. – Spotkałam ich na początku roku na francuskim wybrzeżu. Wyobrażasz sobie, że Bert jest w college'u?

- To miło – odrzekła lakonicznie Bess, nie chcąc się dać wciągnąć w rozmowę. Niby po co? Przecież Crystal wołała konwersować z Jude'em, aby skupić na sobie jego uwagę.

Kiedy obiad zbliżał się ku końcowi, przeprosiła i poszła razem z Katy na piętro, odprowadzona baczny wzrokiem Jude'a.

Ten wieczór określił przebieg kilku następnych tygodni. Crystal zadomowiła się na dobre i pozyskała Jude'a do pomocy w porządkowaniu swoich spraw. Zainwestowała część spadku po Carli i potrzebowała porady, jak obracać akcjami na rynku fi-

nansowym. To niezły pretekst, żeby zwrócić na siebie uwagę Jude'a, zasypując go pytaniami z dziedziny finansów i inwestycji, uznała Bess, coraz bardziej zła na siostrę.

Jak zwykle Jude spędzał większość czasu poza domem zajęty interesami, korporacją oraz innymi obowiązkami zawodowymi. Jeśli w ogóle odzywał się do Bess, to tylko zdawkowo i oschle. Ledwie ją zauważał, za to Crystal poświęcał czas, ile razy go o to poprosiła. Był wobec niej uprzedzająco grzeczny i nie odmawiał pomocy.

Pewnego popołudnia, kiedy wyjątkowo siostry były same, bo Katy znalazła sobie jakieś zajęcie, a Jude wyjechał na dłużej w sprawach służbowych, niespodziewanie Crystal zapytała:

- Jak ci się żyje z Jude'em?

- Dlaczego to cię interesuje? - Bess rzuciła jej czujne spojrzenie.

- Bez specjalnego powodu. Po prostu chciałam nawiązać rozmowę albo przynajmniej spróbować. Jestem tu już prawie miesiąc i jeszcze tak naprawdę nie pogadałyśmy! - stwierdziła porytmowana Crystal. - Czy doszło do tego, że nie jesteśmy w stanie się porozumieć? Jeśli to z powodu Carli, to zdaję sobie sprawę, że powinnam była wziąć na siebie część obowiązków, ale teraz już na to za późno. Co się stało, to się nie odstanie. Nic na to nie poradzę, że zostałam tak wychowana, iż znajdowałam się w centrum zainteresowania i byłam rozpieszczana.

Bess odwróciła wzrok. Chętnie trochę by doświadczyła tego rozpieszczania, które przypadło w udziale siostrze, a także nieco uszczknęła jej nieskazitelnej urody.

- Uroda ma niewątpliwe zalety - zauważyła.

- I wady - dodała z goryczą Crystal. - Czy w ogóle do ciebie nie dociera, że ja nie wiem, o co tak naprawdę chodzi mężczyznom? Czy chcą mnie dla mnie samej, czy z powodu mojego wyglądu? Uroda nie trwa wiecznie, przemija bardzo szybko. Do tej pory nie mam męża ani dzieci, ani przyszłości, której mogłabym wyczekiwać.

Chcesz mojego męża? - omal nie spytała Bess, ale tylko weszła ze znużeniem i zadała inne pytanie:

- A co z twoim francuskim hrabią?

Crystal uciekła spojrzeniem w bok, na jej twarzy pojawił się grymas.

- Nienawidzę go - rzuciła ze złością.

Bess o mały włos nie zapytała, co poszło nie tak, ale powściągliwość, jaka panowała w ich stosunkach przez lata, nie pozwoliła jej na uczynienie kroku w stronę zbliżenia z Crystal.

- Znajdziesz kogoś innego - pocieszyła ją. - Masz ochotę na kawę?

Crystal popatrzyła na siostrę tak, jakby rozpaczliwie chciała jej coś wyjawić, ale ona również nie potrafiła nawiązać z nią bliższego kontaktu po długim okresie utrzymywania wzajemnego dystansu. Zaśmiała się, udając bez troskę.

- Oczywiście. Pewnie znowu kogoś pokocham. Nawiasem mówiąc, kiedy wróci Jude?

Bess zmartwiała.

- Chyba za kilka dni - odparła. - Powiem Aggie, żeby przygotowała podwieczorek - dodała i wyszła z pokoju.

- Co znowu takiego powiedziałam? - Crystal zwróciła się ze smutnym uśmiechem do stolika do kawy.

W holu Bess zatrzymała się na chwilę, żeby dojść do siebie. Dlaczego Crystal nie pojechała z Jude'em, skoro tak bardzo pragnie jego towarzystwa? Zapewne nie miałyby nic przeciwko temu. Mało tego, pozwoliby Crystal pojechać ze sobą na koniec świata. Natomiast jej, Bess, nie zauważyłby, gdyby padła martwa u jego stóp! Rozżalona, rozplakała się, nie będąc w stanie powstrzymać łez.

Usłyszawszy płacz, Crystal stanęła w progu salonu. Ze zdumieniem i z niepokojem popatrzyła na zazwyczaj opanowaną siostrę, obecnie tonącą we łzach.

- Co się stało?

Bess otarła łzy brzegiem bluzki.

- Przepraszam. Wracają do mnie myśli o śmierci mamy - skłamała na poczekaniu.

- Wiem, że ci jej brak, kochanie - powiedziała łagodnie Crystal. - Ja też za nią tęsknię. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo mi na niej zależało, ale jest już za późno, żeby jej to wyznać. - Wyciągnęła rękę do siostry, ale cofnęła ją, zanim ich

palce się zetknęły. – Powiedz szczerze, naprawdę nie przeszkadza ci, że tu jestem? Ani że Jude pomaga mi się uporać z tym całym finansowym kramem?

– Oczywiście, że nie – odparła Bess z doskonale wyćwiczoną nonszalancją.

Crystal odetchnęła z ulgą, biorąc te słowa za dobrą monetę.

– Dzięki Bogu. Miałam nadzieję, że nie będziesz zazdrosna czy coś w tym rodzaju.

Bess pomyślała, że uwagi siostry nie mógł ujść fakt, że świeżo poślubieni małżonkowie unikali się i odnosili do siebie chłodno. Przynajmniej tak było od tamtego dzikiego popołudnia w lesie. Czyżby zamierzała wykorzystać tę sytuację w sobie wiadomym celu?

– Pójdę po kawę – powiedziała i skierowała się do kuchni.

Crystal odprowadziła ją baczным spojrzeniem.

W dniu powrotu Jude’a do domu Crystal, Katy i Aggie wybrały się po zakupy do San Antonio. Chciały zabrać Bess, ale podziękowała im za zaproszenie, wymawiając się złym samopoczuciem. Tak naprawdę wolała zostać sama. Po pewnym czasie zasiadła na podwójnej huśtawce stojącej na ganku wraz z bujanykami fotelami. Na widok zajeżdżającego przed dom mercedesa ogarnął ją niepokój, wiedziała bowiem, że za chwilę wysiądzie z niego Jude.

Oczywiście, tak się stało. Spostrzegła, że wspiał się na schody z wysiłkiem, co było u niego niezwykle. Uznała, że musi być ogromnie zmęczony. W ręce trzymał dużą teczkę.

– Czy nie za zimno na wysiadanie na ganku? – spytał.

Bess miała na sobie jego skórzaną kurtkę, swój jasnożółty sweter i własne dzinsy, które nie chciały się dopiąć w pasie, co ją zdziwiło, bo ostatnio nie miała apetytu i niewiele jadła. Włosy zaplotła we francuski warkocz.

– Lubię tę bujawkę – odpowiedziała.

– Tak, pamiętam. – Jude utkwiał w niej baczne spojrzenie. – Gdzie jest Crystal?

– Z Aggie i Katy wybrała się do San Antonio po zakupy.

Jude zacisnął palce na rączce teczki.

- Do cholery, dlaczego to robisz?
- Co robię? - Bess podniosła na niego spłoszony wzrok.
- Zamykasz się jak kielich kwiatu, ilekroć do ciebie podchodzę - wyjaśnił, przesuwając spojrzeniem po jej twarzy. - Myślisz, że tego nie zauważyłem? Bawisz się czy śmiejesz się z Katy, a kiedy ja się pojawiaam, od razu cała krew odpływa ci z twarzy.

Bess spuściła wzrok.

- A czego byś ode mnie oczekiwał? Że rzucę się w twoje ramiona?

- Nie mogę sobie tego wyobrazić.

Jude westchnął ciężko, postawił teczkę na podłodze i usiadł obok Bess. Sięgnął po papierosa. Minęły tygodnie od pamiętnych i upojnych chwil, które spędzili razem pod dębem, i bliskość Jude'a wzmogła niepokój Bess.

- Zwykle latem spędzałaś w Big Mesquite dużo czasu - zauważył Jude, odchylając się w tył, żeby wprawić w ruch huśtawkę. - Doskonale pamiętam cię z tamtego okresu - śliczna dziewczyna o długich opalonych nogach, z uśmiechem nieschodzącym jej z twarzy. - Otaksował ją spojrzeniem. - Rozkwitałaś z dala od Crystal, natomiast gdy tylko znajdowałaś się w jej pobliżu, gasłaś, stawałaś się inną osobą. Najwyraźniej wciąż tak jest.

- Jak mogę konkurować z kobietą, która wygląda jak Crystal?
- spytała Bess, wzruszając ramionami. - Ona mogłaby oczarować smoka.

- Podejrzewam, że tak - zgodził się Jude i dodał: - Ale nie dlatego, że jest piękna, tylko z tego powodu, iż jest pełna życia, otwarta i przyjazna. Ma łatwość nawiązywania kontaktów, wzbudza sympatię.

- To przytyk pod moim adresem? - spytała Bess.

- Nie, po prostu jesteś inna, zamknięta w sobie, niepewna. Nie wychodzisz nikomu naprzeciw. Czy dlatego tak cię zżera zazdrość, że nie możesz przebywać z Crystal w jednym pokoju? Bo ona potrafi się porozumiewać z innymi, a ty nie? - zapytał z kpiącym uśmiechem.

Bess podniosła i zbliżyła rękę do jego twarzy, jakby chciała go

spoliczkować, nawet nie uświadamiając sobie, co robi, tak bardzo ubodła ją i zraniła ta jego ocena.

Jude chwycił ją za nadgarstek, w zielonych oczach pojawił się błysk.

- Bolało? - spytał.

- Puść mnie, dzikusie! - wykrztusiła z furią Bess, jej twarz wykrzywił grymas złości.

Nie zważając na reakcję Bess, Jude pociągnął ją na swoje kolana i przytrzymał mimo jej protestów. Zgniół niedopałek papierosa na obramowaniu ganku i objął ją mocno.

- Jude! - zaprotestowała, usiłując się wyrwać.

- Tylko tak dalej, kotku, a skończy się tak jak tamtego dnia w lesie - wyszeptał jej do ucha. - Nie czujesz, co się ze mną dzieje?

Bess natychmiast znieruchomiała w jego ramionach. Czowała korzenny zapach wody kolońskiej pomieszany z wonią świeżości ciała Jude'a, w które była wtulona. Zaśmiał się, widząc jej zakłopotanie, i delikatnie uniósł jej podbródek.

- Panienska z towarzystwa - powiedział. - Przyznaj się, nie cierpisz mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, który nie potrafi recytować Szekspira ani dyskutować z tobą o najnowszym bestsellerze.

Bess rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Przecież ukończyłaś college - zauważyła.

- Tak, ale mam dyplom z zarządzania - przypomniał jej. - Zabrakło mi czasu na sztukę i literaturę.

- Ja... ostatnio nie sięgam po książki i... też nie potrafię recytować Szekspira.

Wydawało się, że Jude nad czymś się zastanawia, po chwili puścił podbródek Bess i delikatnie pogładził ją po twarzy.

- Czy ja cię w ogóle znam? - zapytał.

Bess rozchyliła usta.

- Prawdopodobnie nie, ale czy to ma jakieś znaczenie? Chciałaś mieć matkę dla Katy i moje akcje. Czy to nie wystarczy?

- Tobie najwyraźniej tak - odparł ostrym tonem. - Z powodzeniem mogłabyś bardzo dobrze obejść się beze mnie, prawda, kotku?

- Przecież mnie unikasz - zauważyła.

- Tęsknisz za mną, kiedy wyjeżdżam? - spytał wyzywająco i zająrzył jej w oczy. - Nie, do diabła, nie tęsknisz.

- A dlaczego miałabym tęsknić? - spytała łamiącym się głosem Bess.

Twarz Jude'a przybrała kamienny wyraz, oczy zasnuł cień.

- Nie byłem w stosunku do ciebie szczególnie miły, co? - spytał po dłuższej chwili. - Przyciągnąłem cię tutaj, zmusiłem do małżeństwa, którego nie chciałaś, i to z niecnym powodów.

Delikatnie, z czułością dotknął palcami jej warg i popatrzył na Bess tak, jakby nigdy przedtem nie zadał sobie trudu przyjrzenia się jej uważnie.

- Zameżna i zarazem niezameżna - stwierdził.

- I w sytuacji bez wyjścia - dodała z westchnieniem Bess.

- To prawda. - Głos Jude'a zabrzmiał szorstko, jak gdyby przyznawał to z niechęcią. - Dotychczas żadne z nas nie uczyniło najmniejszego wysiłku, aby żyć zgodnie z przysięgą, którą złożyliśmy.

Zaalarmowana tymi słowami, Bess obrzuciła go nieufnym wzrokiem.

- Jeśli twoje badawcze spojrzenie miało wyrażać podejrzenie co do mojej lojalności, to zapewniam, że cię nie zdradziłem - oznajmił stanowczo Jude. - Od czasu naszego ślubu jesteś jedyną kobietą, z którą obcowałem.

Bess zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

Jude wsunął rękę w jej włosy i delikatnie pogładził ją po głowie.

- Za jednym i drugim razem już po tym, jak się kochaliśmy, zachowywałem się w stosunku do ciebie okropnie, zrobiłem ci istne piekło, prawda? - spytał z goryczą.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - powiedziała chłodno Bess.

- O czym ty mówisz? Nigdy mnie nie rozczarowałaś - zapewnił ją żarliwie.

Bess popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przy tobie zachowywałem się jak chłopiec - wyznał. - Nie mogłem się pohamować, nie byłem w stanie kontrolować emo-

cji. Stałem się wrażliwy, co mi się oczywiście nie spodobało i o co miałem do ciebie pretensję. Właśnie z tego powodu działałaś mi mocno na nerwy.

Bess nie wierzyła własnym uszom. Czy on rzeczywiście mówi to, co ona słyszy?

- Naprawdę? - spytała.

- Tak.

Pogładził szyję Bess, po czym przesunął rękę niżej, czule dotykając jej piersi.

- To się zaczęło, kiedy niosłem cię na rękach, a ty miałaś piętnaście lat. Gdybym cię tamtej nocy pocałował, to przypuszczam, że rzucilibyśmy się na siebie. Zaczynamy płonąć, jak tylko się dotkniemy. Spójrz - dodał, przeciągając palcami po jej sterczących brodawkach.

Wbrew temu, jak Jude ją traktował, już dawniej instynktownie wyczuwała, że on jej pożąda, i to silnie. Zresztą, po ślubie się o tym przekonała. Tyle że ona chciała czegoś więcej niż fizycznej bliskości, choćby dającej cudowną rozkosz, pragnęła miłości.

Jude wsunął palce pod jej sweter i obserwował, jak Bess reaguje na pieszczoty.

- Nie nosisz stanika? - spytał, muskając nabrzmiałe piersi.

Staniki stały się za ciasne, a nie miała czasu kupić nowych, ale nie zamierzała mu tego mówić. Chwyciła jego dłoń, gdy zaczęła ją ogarniać znajoma fala gorąca.

- Jude, nie.

- Dlaczego nie miałbym cię dotykać, skoro mam na to ochotę? Przecież jesteś moja, i to cała. Poza wszystkim zostaliśmy małżeństwem.

- Co się z tobą dzieje, Jude? - spytała Bess, nie dając wiary w nagłą przemianę męża. - Tak bardzo brak ci towarzystwa Crystal, że nawet ja mogę ją zastąpić?

Jude znieruchomiał.

- Czy rozumiesz, co powiedziałaś? - spytał zdumiony i zarazem poirytowany.

- Dobrze wiem, co mówię. Być może jeszcze się z nią nie kochałeś, ale bardzo tego pragniesz.

- Czyżbyś była o mnie zazdrosna?

Bess spojrzała w bok.

- Puść mnie, proszę. Chcę stąd odejść - powiedziała.

- Jeszcze nie teraz. Odpowiedz na moje pytanie. Czy jesteś o mnie zazdrosna?

Bess milczała. Położyła dłoń na piersi Jude'a i pod palcami poczuła miłe ciepło.

- Jak chcesz się dowiedzieć, dlaczego spędzałem czas z Crystal, to mnie zapytaj, a ja ci chętnie wyjaśnię - oznajmił spokojnie.

Jednak Bess wolała nie wiedzieć. Pod wpływem impulsu, działając nietypowo jak na siebie, objęła Jude'a za szyję. Wyglądał na zaskoczonego. Poczuła, że ma przewagę, i uśmiechnęła się na widok wyrazu jego oczu. Wsunęła palce w jego gęste włosy, niedbale przekrzywiając mu kapelusz, po czym wyzywająco rozchyliła wargi.

- Chcesz tego? Pragniesz mnie? - spytał, odchylając jej głowę. - Tak, Bess?

Zaborczo zawładnął jej ustami, rozchylił je i pogłębił namiętny pocałunek. Bess ściśle przylgnęła do ukochanego, zatracając się w bliskości, żarliwie odpowiadając na pocałunek i żądając więcej. Jude znowu wsunął dłonie pod jej sweter i ujął w nie nabrzmiące piersi z nadwrażliwymi w tym momencie sutkami. Jęknęła przeciągle.

Z wolna oderwał usta od jej warg i uniósł głowę. Kciukami wodził leniwym ruchem po sterczących sutkach, nie odrywając spojrzenia od twarzy Bess, obserwując jej reakcję.

- Kiedy wracają? - spytał nienaturalnie niskim głosem.

Bess oblizwała wargi.

- Nie wiem.

Jude pochylił głowę i musnął wargami jej rozchylone usta.

- Moglibyśmy zamknąć na klucz drzwi do sypialni - powiedział.

- Tak - odparła Bess.

Po chwili krzyknęła, ponieważ Jude mocniej ścisnął jej piersi.

Jude zareagował natychmiast. Wycofał dłonie i zapytał z czułością:

- Sprawilem ci ból?

- Trochę. Nie mam pojęcia, dlaczego moje piersi stały się nadwrażliwe - powiedziała i zaśmiała się nerwowo.

- Będę ostrożny i delikatniejszy - obiecał, przyglądając się jej z uwagą. - Tym razem nie będę się spieszyć. Potraktuję cię jak dziewczycę, którą byłaś, kiedy kochaliśmy się pierwszy raz.

Niespiesznie, nie wypuszczając Bess z ramion, podniósł się z huśtawki.

- Za pierwszym razem się śmiałeś - przypomniała mu.

- To z radości. Płonęłaś w moich ramionach, zatraciłaś się w rozkoszy, którą ci dawałem. Byłem twoim pierwszym mężczyzną i poczułem się dumny, że przysporzyłem ci takich doznań.

- Nie wiedziałam o tym.

- Nie mogłem ci tego wyjawic. - Pochylił głowę i delikatnie ją pocałował. - Naprawdę mnie pragniesz? Chcesz się teraz ze mną kochać?

Bess odetchnęła głęboko.

- O tak, chcę - wyszeptała gorączkowo, otaczając ramionami jego szyję. Drżała z emocji, nie była w stanie zapanować nad nerwami. - Jude - jęknęła ponagląco, ściśle do niego przywierając.

Wziął ją na ręce i wszedł do domu. Serce waliło mu jak młotem, odczuwał silne pożądanie. W holu zatrzymał się, pochylił i przycisnął wargi do jej sterczących sutków, widocznych przez tkaninę bluzki. Bess odpowiedziała jękiem, a on ruszył w stronę schodów.

Rozognioną Bess ogarnęło to samo niepohamowane pragnienie zatracenia się w namiętności, które dzielili tamtego dnia w lesie. Nawet jak on jej nie kocha, pomyślała, to jej pożąda całym sobą, wszystkim zmysłami.

Jude postawił nogę na pierwszym stopniu i w tym momencie w panującą w domu ciszę wdarł się nagle głośny odgłos nadjeżdżającego samochodu.

- Nie teraz! - zawołał. Cofnął się, chowając twarz we włosach Bess. - Na Boga, nie teraz!

Trwali tak przez chwilę, po czym Jude delikatnie postawił Bess na podłodze. Odwróciła się do niego plecami, usiłując od-

zyskać panowanie nad rozedrganymi nerwami, sercem bijącym w przyspieszonym tempie i rozbuchanymi emocjami.

- Bess? - zagadnął łagodnie.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, otworzyły się drzwi wejściowe i do holu weszły roześmiane Crystal, Katy i Aggie.

- Wreszcie wróciłeś! - zawołała Crystal.

- Witaj w domu, tatusiu! - zawtórowała jej Katy.

Crystal podbiegła do Jude'a, rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go w opalony policzek.

- Najwyższy czas. Tęskniłyśmy za tobą, prawda, dziewczyny?

- Si, brakowało nam wrzasków dochodzących z gabinetu - powiedziała z uśmiechem Aggie, zanosząc do salonu torby i pudełka.

Zarażony ich beztroską, Jude szeroko się uśmiechnął. Bess jeszcze nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego i pogodnego. Poczula żal za chwilami szczęścia, które właśnie utraciła. Okręciwszy się na pięcie, ruszyła w kierunku kuchni.

- Nie chcesz zobaczyć, co kupiły? - usłyszała głos Jude'a.

Zatrzymała się, odwrócona do nich plecami, nie widząc pełnego nadziei spojrzenia Jude'a i niemal błagalnego wyrazu twarzy Crystal.

- Muszę się napić kawy - powiedziała. - Zaparzę, dobrze? - zaproponowała jak gdyby nigdy nic i poszła do kuchni.

Przez resztę wieczoru omijała Jude'a wzrokiem. Nie mogła znieść myśli, że go sprowokowała. Poza tym wiedziała już z doświadczenia, że będzie na nią wściekły jak zazwyczaj, gdy opuszczało go pożądanie. Schodziła mu z drogi, aż w końcu zdołała się wymknąć do zajmowanego przez siebie pokoju na piętrze.

- Dlaczego się z nami nie wybrałaś? - spytała Katy, kiedy Bess utuliła ją do snu. - Brakowało nam ciebie. Crystal powiedziała, że powinniśmy cię wyciągnąć i zmusić do wspólnej wyprawy do miasta.

- Miałam tu coś do zrobienia, kochanie - odparła z uśmiechem Bess. - Cieszę się, że miło spędziłaś czas.

- Tak naprawdę wcale nie było przyjemnie. - Katy podniosła się z poduszki i pocałowała Bess w policzek. - Crystal jest bar-

dzo fajna, ale cały czas mówi, jakby się bała przestać. Nikogo nie dopuszcza do głosu, a ty innych słuchasz z uwagą.

Wzruszona Bess ucałowała dziewczynkę w czoło.

- Kocham cię - szepnęła.

Katy się rozpromieniła.

- Ja też cię kocham. Dobranoc, Bess. To dobrze, że tatuś jest już w domu, prawda?

- Bardzo dobrze, kochanie.

- Obiecał, że przyjdzie pocałować mnie na dobranoc - dodała Katy. - Tylko najpierw musi porozmawiać z Crystal.

Bess skinęła głową i odwróciła się, zanim dziewczynka mogła zobaczyć, jak zmieniała się jej twarz.

- Dobranoc, kochanie - powiedziała.

- Dobranoc, śpij dobrze.

Wróciwszy do swojego pokoju, Bess włożyła flanelową koszulę i wsunęła się pod kołdrę. Miała mdłości, a obrzęk piersi stał się jeszcze bardziej dokuczliwy. Miesiączka spóźniała się, powinna ją dostać trzy tygodnie temu. Przeczynała, że zaszła w ciążę. Oczywiście, za wcześnie, aby informować Jude'a, że nosi w łonie jego dziecko.

Odruchowo położyła dłonie na wciąż płaskim brzuchu. Dziecko... Chłopczyk z zielonymi oczami i czarnymi włosami albo dziewczynka, która mogłaby być podobna do Katy. Uśmiechnęła się. Nawet jeśli straciłaby Jude'a, miałaby dziecko. Mogłaby dać mu całe ciepło i miłość, jaką pragnęła obdarować Jude'a. Tyle że on wcale tego nie chce. Pożąda jedynie jej ciała, ale nie wtedy, kiedy w pobliżu jest Crystal.

A co się stanie, jeśli Crystal go zechce? Jest bardzo ostrożna i przebiegła, trudno więc odgadnąć, dlaczego tak długo przebywa na ranchu. Dlaczego nie wróci do Georgii albo do Francji czy nie pojedzie gdziekolwiek indziej? Nietaktem byłoby jednak zapytać, kiedy zamierza opuścić Big Mesquite.

Bess zaśmiała się gorzko. Jude nie pozwoliłby Crystal wyjechać. Najwyraźniej zależało mu na niej. W jej towarzystwie był wesoły. Dlaczego z nią nigdy tak się nie śmieje jak z Crystal? Bess ze złością uderzyła pięścią w poduszkę.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Jude. Zupełnie

jakby sprowadziła go myślami Miał na sobie spodnie od garnituru i rozpiętą białą koszulę. Wyglądał na zmęczonego, wręcz wycieńczonego.

- Tak? - Popatrzyła na niego chłodno.

- Wracamy do normalności - zauważył. - Maski nałożona, bariery wzniesione, a ja nie mogę się do ciebie zbliżyć.

- Nie możesz? - zdziwiła się Bess.

- Mogę, ale tylko fizycznie - wyjaśnił.

Wcisnął ręce do kieszeni spodni i stanął obok łóżka, utkwiwszy uporczywe spojrzenie w jej zaczerwienionej twarzy.

- Czy nie tego właśnie chciałeś? Czy nie broniłeś się przed prawdziwą bliskością?

- Z początku rzeczywiście tak - przyznał, nie odrywając oczu od twarzy Bess. - Musiałem ci nieźle uprzykrzyć życie w pierwszych tygodniach pobytu w tym domu.

- Nie przejmuj się, przeżyłam - odparła, uciekając wzrokiem w bok.

Jude usiadł na łóżku, a Bess natychmiast się odsunęła.

- Nie rób tego - poprosił. - Nawet cię nie dotknę, jeśli tego sobie nie życzysz.

Mimo tych zapewnień Bess wciąż była spięta i nie udało się jej tego ukryć.

- W takim razie czego chcesz? - zapytała.

- Też mi pytanie. - Jude wyjął papierosa z kieszeni i spojrzał na nią pytająco. - Mogę?

Skinęła głową. Zapalił i podniósł się, żeby wziąć z komody popielniczkę, po czym z powrotem usiadł na łóżku.

- Dłużej tak nie może być - oświadczył nieoczekiwanie.

- Chcesz się rozwieść? - spytała niepewnie Bess.

- Ależ nie! - wykrzyknął Jude. - Na litość boską, czy na początku nie uprzedziłem cię, że nie zawieramy małżeństwa tylko na pewien czas?

- Uprzedziłeś - potwierdziła.

Jude zaciągnął się papierosem.

- Uważam, że właśnie dla dobra naszego związku powinniśmy zacząć od nowa - kontynuował Jude. - Musimy przestać czynić życie nasze i Katy polem bitwy i zacząć zachowywać się jak au-

tentyczne małżeństwo: spędzać razem czas, rozmawiać ze sobą, mieć wspólne sprawy.

Jak zwykle, martwi się o Katy, pomyślała Bess, skrzyżowała ręce na piersiach i zapytała:

- Co proponujesz?

- Moglibyśmy zacząć od tego, że dzieliłabyś ze mną sypialnię.

- A czy twoje łóżko pomieści trzy osoby? - spytała jadowitym tonem.

W oczach Jude'a pojawił się groźny błysk.

- Powtarzam ci raz jeszcze, że nie śpiam z twoją siostrą - odrzekł lodowato.

- Moją przybraną siostrą - skorygowała Bess.

Jude przeciągnął palcami przez włosy.

- Czy nie możemy zamienić nawet paru słów, żeby się nie kłócić? - Westchnął ciężko.

Bess milczała z kamienną miną.

- Wyjdź mi naprzeciw - poprosił, patrząc na nią z czułością. - Nie masz pojęcia, jak mi ciężko. Jestem w pełni świadomy, jak haniebnie cię traktowałem. Czy nie możesz się przełamać i okazać mi choć odrobiny zaufania? Uwierzyć, że mam szczerą zamiary?

Bess obserwowała Jude'a, zastanawiając się nad zmianą, jaka w nim nastąpiła. A może była to kolejna sztuczka, jeszcze jeden sposób odpłacenia jej za to, że z powodu akcji oraz zapisu testamentowego jej matki musiał się z nią ożenić, chociaż w ogóle nie planował małżeństwa?

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał.

- Jak mogłabym? Za każdym razem wkrótce po tym, jak pozwalasz mi się do siebie zbliżyć, znajdujesz paskudny sposób odegrania się na mnie. Każesz mi płacić za to, co uważasz za swoją słabość.

Jude zaciągnął się papierosem. Po namyśle powiedział:

- Chyba masz rację. Oprócz Katy jesteś jedyną słabością, jaką w sobie odkryłem, panienko z wyższych sfer.

- I nie cierpisz tego poczucia, ponieważ nie lubisz i nie życzysz sobie tracić kontroli nad sobą i swoim życiem. To ty chcesz o wszystkim decydować i wszystkim sterować.

- A ty nie? - odparował. - Za pierwszym razem początkowo walczyłaś ze mną ze wszystkich sił, żeby tylko nie ulec, by nie pozwolić mi cię zadowolić. I tak do tego doszło, a jak tylko minęło oszołomienie, byłaś zła tak samo jak ja, że to się stało.

- Ale tylko ja za to zapłaciłam - zauważyła z goryczą Bess.

- Tak - przyznał Jude. - Zraniłem cię, i to z rozmysłem, lecz moje postępowanie obróciło się przeciwko mnie w sposób, jakiego się nie spodziewałem.

Zamilkł na dłuższą chwilę, przybliżył się i zajrzał głęboko w oczy Bess.

- Abstrahując od tego, co się wydarzyło, stanowczo uważam, że nie możemy tak dalej żyć: unikać się albo atakować. Pobraliśmy się, zostaliśmy małżeństwem i to się nie zmieni. Musimy uporządkować nasze wspólne życie, zaprowadzić w nim ład, zaprzyjaźnić się ze sobą, odnaleźć prawdziwą bliskość.

- W takim razie odeślij Crystal - zażądała Bess.

- Ultimatum? - spytał. - Osiągnęłaś etap, kiedy sądzisz, że możesz mi rozkazywać, bo wiesz, że cię pragnę?

Bess przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie próbuję tego robić - powiedziała.

- Może i tak, ale zabrzmiało to jednoznacznie, do cholery! - Jude wstał i spojrział na nią z góry. - Usunę się teraz, ale nie zamierzam oddalić się na dobre ani odstąpić od uczynienia naszego małżeństwa autentycznym związkiem. Jeśli będziesz gotowa porozmawiać rozsądnie, to przyjdź do mnie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Oczywiście - przyznała z przekąsem Bess. - Tam, gdzie będzie moja przyszywana siostra.

Jude rzucił jej piorunujące spojrzenie, po czym opuścił pokój, z impetem zatrzaskując drzwi. Bess została w łóżku; po policzkach spływały jej łzy. Dlaczego nie zgodziła się choćby spróbować naprawić ich małżeństwa? Czemu nie przyjęła jego przecież rozsądnej propozycji? Co sprawiło, że tak się dała ponieść emocjom, iż nie była w stanie racjonalnie myśleć?

Ukryła twarz w poduszce. Prawdopodobnie to sprawa napięcia, w jakim pozostaje, uznała po namyśle. Wkrótce jej ciało odzyska naturalny rytm, a ona nie będzie taka rozedrgana. Prze-

cież nie może być w ciąży! To wszystko tylko gra jej wyobraźni.

W następnych dniach Jude zapraszał ją, aby towarzyszyła mu w wyprawie do miasta po zakup narzędzi, podczas krótkiego wypadu na sąsiednie ranczo czy wzięła udział wraz z nim w spotkaniach towarzyskich. Każdą propozycję odrzucała zdecydowanie i bez żadnych wyjaśnień.

Pewnego wieczoru Jude usiłował ją przekonać, wręcz naciskając:

- Bess, dlaczego nawet nie spróbujesz?

- Próbuję, ale być sama.

Jude westchnął ze znużeniem, obserwując ją w charakterystyczny dla siebie sposób, który przyprawiał ją o słabość.

- Przyjdzie taki dzień, że podejmę decyzję za ciebie, kotku - oznajmił, ale łagodnym tonem. - Zaniosę cię do mojego łóżka i będę się z tobą kochał do utraty tchu. A jak już skończymy, porozmawiamy.

Bess zaczerwieniła się i wstała z krzesła.

- O czym? O tym, jak bardzo nie znosisz tego, że pragniesz mojego ciała? - spytała. - Cóż, ja już cię nie chcę.

Jude uczynił nagły ruch w jej stronę. Przestraszona, znieruchomiała i spięła się w sobie. On skrzywił się lekko i zawahał.

- Mógłbym cię skłonić, żebyś mnie błagała, bym wziął cię w ramiona - powiedział.

Jakby o tym nie wiedziała.

- W jakim celu? - spytała. - Ostatnio nie sprawiałam żadnych kłopotów, prawda? Byłam uprzejma i miła w stosunku do Crystal, a my zachowujemy się wobec siebie poprawnie. Katy myśli, że sprawy między nami się ułożyły.

Jude westchnął ciężko i zapytał:

- Bess, czy doszło do tego, że mnie znienawidziłaś?

Objęła spojrzeniem jego twarz, zauważając, że jest zmęczony i smutny.

- Nie - odrzekła. - Tak nie jest.

Postąpił krok w jej stronę.

- Moglibyśmy dzielić sypialnię, na razie obyając się bez seksu. Spróbować przyzwyczajając się do siebie.

Pomyślała, że nie byłaby w stanie znieść takiej sytuacji. To byłoby ponad jej siły, a zwłaszcza teraz. Każdego ranka miała mdłości, piersi nabrzmiały, a Jude nie był głupi. Od razu domyśliłyby się w czym rzecz.

- Lubie... spać sama - wyjąkała szeptem.

- I tu właśnie kryje się cholerny problem naszego małżeństwa! - wykrzyknął Jude, najwyraźniej niezdolny w dalszym ciągu nad sobą panować. - Wszystko lubisz robić sama!

- Cóż, nie ja siłą zabrałam cię z domu i zmusiłam do małżeństwa tylko z powodu prowadzonych interesów! - oburzyła się Bess, a z jej oczu potoczyły się łzy.

Jude podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Proszę, nie płacz. Błagam. - Obsypał pocałunkami jej czoło, policzki, kącik ust. - Nie płacz, kochanie, nie wytrzymam tego.

Był tak czuły jak nigdy wcześniej. Nagle bezradna, Bess pozwoliła mu osuszyć chusteczką łzy.

- Takie ufne - szepnął, wpatrując się w jej oczy. - Na samym początku, kiedyś, właśnie tak na mnie patrzyłaś: z zaufaniem i wiarą we mnie. A ja, idiota, jakbym cię biczem smagał, prawda?

- Nie zamierzałeś się ze mną ożenić, zostałeś do tego zmuszony na skutek wiadomych okoliczności.

- Nie chciałem się związać z żadną kobietą węzłem małżeńskim, ale ty wzbudzałaś we mnie cholerne pożądanie, i to od lat. A kiedy już raz cię miałem, nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby znowu być z tobą. - Oparł głowę o czoło Bess i westchnął. - Pragnę cię, kiedy rano wstaję i gdy kładę się wieczorem. Czy to ci nie wystarczy? Nie sprawia ci satysfakcji, że doprowadziłaś mnie do takich wyznań?

Oczywiście, że sprawia, odpowiedziała mu w duchu Bess. Była jednak przekonana, że nie potrafi dzielić z nim intymności, skoro on jej nie kocha.

- Jestem taka zmęczona - szepnęła. - Potrzebuję snu.

Jude obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Naprawdę już mnie nie chcesz? - zapytał.

Z wolna przecząco pokręciła głową.

Jude opuścił ramiona i odstąpił kilka kroków.

- Nawet nie jestem zdziwiony - powiedział ze smutkiem. - Kobiety nie mają zwyczaju mnie pragnąć. - W milczeniu skierował się do drzwi

W tym momencie Bess przypomniała sobie, jak postąpiła z nim Elise, matka Katy.

- Jude! - zawołała.

Nawet nie spojrzał w jej stronę.

- Idź spać, Bess. Więcej nie będę cię niepokoił.

Odwrócił się i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy następnego dnia rano Bess zeszła do jadalni, zastała przy stole siostrę, która siedziała obok Jude'a i zawzięcie z nim flirtowała.

- Nareszcie jesteś. Już myślałam, że zamierzasz spędzić cały dzień w łóżku - powitała ją z przekąsem Crystal.

Prawdę mówiąc, Bess spóźniła się nie z tego powodu, że wylegiwała się w łóżku, tylko dlatego, iż dłuższy czas spędziła w łazience, zmagając się z silnymi mdłościami. Czuła się znacznie gorzej niż podczas wcześniejszych poranków. Postanowiła niczego po sobie nie pokazywać. Uśmiechnęła się do siostry i powiedziała:

- Chciało mi się spać. Cześć, Katy - dodała, zwracając się do dziewczynki.

Jude'a zignorowała, jakby go w ogóle nie było. Musiała jednak na niego spojrzeć, ponieważ odezwał się, wyraźnie kierując wypowiedzane słowa pod jej adresem:

- Crystal chce po śniadaniu zwiedzić Alamo.

- Jestem pewna, że będziecie się dobrze bawić - odrzekła chłodno.

- Ty i Katy też z nami pojedziecie - kontynuował Jude, kończąc jajka na bekonie.

- Katy tak, ale ja nie - oświadczyła Bess. - Nie czuję się na tyle dobrze, by wziąć udział w wycieczce.

- Powiedziałem, że jedziesz. - Jude zmrużył oczy.

- Daj spokój, Bess, chyba nie chcesz nam popsuć wyprawy - włączyła się Crystal, potrząsając bujnymi włosami. - Podobno powiedziałaś Katy, że chciałabyś któregoś dnia zobaczyć Alamo. Dlaczego nie dzisiaj?

Bess chętnie wyjaśniłaby siostrze dlaczego, ale ugryzła się w język i wypła łyk kawy.

- Dobrze - zgodziła się po chwili.

- Będzie ci się podobać - zapewniła ją Katy. - Pochodzimy sobie dokoła i pokażę ci tę oswojoną starą wiewiórkę, która pozuje do zdjęć.

- Ona nie żartuje - dodał Jude. - Faktycznie wiewiórka stoi nieruchomo, kiedy się ją fotografuje.

- Zrobiłeś jej zdjęcie? - spytała Crystal.

- Nie, ale mam biuro w pobliżu Alamo i niekiedy wiosną przechodzę tamtędy w drodze do restauracji na lunch.

Bess rzuciła okiem na twarz Jude'a, zauważając, jak miło uśmiechnął się do Crystal. Wiele by dała, żeby jej posłał taki uśmiech. Nie ma jednak sensu żyć w krainie marzeń, powiedziała sobie i dokończyła śniadanie.

Historyczna część miasta, Alamo Plaza, znajdowała się w pobliżu zabytkowego hotelu Menger. Bess była pod wrażeniem rozległości terenu. Dla zwiedzających zainstalowano utwardzone chodniki, ławki i stoły. Zachowane i pieczołowicie utrzymywane budynki służyły kultywowaniu historii dawnej misji. Kościół z kamienia, należący do misji San Antonio de Valero, stał na zamkniętym terenie, do którego prowadziły bramki z czterech stron.

Bess dotykała palcami nadgryzionych zębem czasu kamieni, pamiętających odwagę i męczarnię stu osiemdziesięciu kilku mężczyzn, którzy zginęli tam pewnego zimnego marcowego dnia 1836 roku. Wędrowała pełnym szacunku spojrzeniem w górę i w dół, próbując sobie wyobrazić, jak to było stać w obliczu pewnej śmierci z rąk przeważających sił meksykańskich, którym przewodził Antonio López de Santa Anna.

- Sześciu mężczyzn, którzy tutaj zginęli, pochodziło z Georgii, łącznie z Jimem Bowiem^[5], choć niektórzy twierdzą, że wywodził się z Kentucky - wyjaśnił Jude, przysuwając się do Bess.

- Naprawdę? - Podniosła na niego wzrok.

- Niektórzy żołnierze przybyli z Irlandii, inni z Anglii i Niemiec. Travis^[6] przyjechał z Karoliny Południowej, Crockett^[7] z Tennessee. - Jude dotknął ręką ściany budynku. - Wszyscy oni zostawili nam imponujące dziedzictwo. Trzeba mieć nie lada odwagę, żeby spojrzeć śmierci w twarz, tak jak oni to uczynili.

- Byli wyjątkowymi ludźmi - zgodziła się Bess.
- Obcowali ze śmiercią na co dzień - ciągnął Jude. - Żyli w trudnych czasach, bez wygód, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Byli weteranami walk.
- Wiele czytałam na temat oblężenia misji - powiedziała Bess.
- Źródła podają bardzo różne dane dotyczące liczby poległych.
- Naoczni świadkowie tych wydarzeń przeżyli; można się oprzeć na ich świadectwie - zauważył Jude. - Chodź, coś ci pokażę.

Wprowadził ją do środka i skierował do pomieszczenia, w którym w czasach walk przechowywano proch i kule. To tu Jim Bowie leżał na polowym łóżku, kiedy wtargnął wróg. Inne duże pomieszczenie otaczało ogrodzenie z kutego żelaza, a na jego środku umieszczono flagi.

- Niektóre z tych napisów na ścianach są bardzo stare - wyjaśnił Jude, podczas gdy Bess starała się odcyfrować niewyraźne litery.

Ściany ozdabiały malowidła przedstawiające dwugodzinną bitwę, podczas której wojska meksykańskie sforsowały mury misji. W szklanych gablotach wystawiono broń i inne pamiątki. Kamienna podłoga, jak poinformował ją Jude, pochodziła z okresu późniejszego. Wcześniej była tu ubita ziemia

Bess stanęła przy tylnym wejściu. Patrzyła na sufit, słuchała echa, które niosło się, gdy przewodnik relacjonował dni oblężenia i opisywał końcową bitwę.

- Zimno ci? - spytał Jude, widząc, że drży.

Przecząco pokręciła głową.

- To tylko... Sporo czytałam o Alamo, ale być na miejscu to coś całkiem innego. Tu człowiek ociera się o historię i wyobrażenia się uruchamia.

Jude objął ją i przytulił.

- Wiedzieli, co robią i dlaczego - orzekł, rozglądając się dokoła. - To, co wydarzyło się tutaj i w Goliad^[8], przyczyniło się do połączenia Teksaszczyków z siłami osadników amerykańskich pod wodzą Sama Houstona, które odniosły zwycięstwo w bitwie pod San Jacinto. Z kolei wspólne zwycięstwo doprowadziło do ogłoszenia niepodległości Teksasu. A wszystko dzięki temu, że

garstka mężczyzn nie wywiesiła białej flagi – podkreślił. – Nawet kobiety wykazały się odwagą.

– Naprawdę? – Bess uniosła głowę i popatrzyła na niego przeciągle.

Jude zatonął spojrzeniem w jej oczach i zaczął szybciej oddychać.

– Bess... – zaczął.

– Tutaj jesteście – przerwała mu Crystal, nagle do nich podchodząc. – Chodźcie wreszcie, idziemy obejrzeć pamiątki.

Na wprost ruin ostatniego budynku, w którym znajdowało się muzeum, rósł ogromny dąb, którego potężne konary były podtrzymywane łańcuchami. Jude nie wypuścił Bess z uścisku, wciąż ją obejmował, a ona odruchowo się w niego wtuliła.

– Nie chcę tam iść – powiedziała.

– Ja też nie – odezwała się Katy i poprosiła: – Chodźmy do wiewiórki.

– Ja jednak pójdę do muzeum. – Crystal wzruszyła ramionami.

– Ciekawe, czy w sklepie z pamiątkami znajdę wyroby z turkusami. Kocham turkusy – dodała i skierowała się do pomieszczeń muzeum.

Bess przestała oponować, zadowolona, że jest blisko Jude'a. Uznała, że chętnie ją przytula. Całą grupą udali się do muzeum. Rozdzielili się jednak, jak tylko weszli do środka. Zbyt dużo tam było do obejrzenia. Bess zainteresowała się manuskryptami i monetami, historycznymi portretami i bronią, a Crystal i Katy zatrzymały się przy kamieniach półszlachetnych i pamiątkach. Crystal namówiła Jude'a, żeby kupił jej absurdalnie drogą bransoletkę z turkusów. Katy dostała czapkę z futra szopa.

– A czego pani by sobie życzyła, pani Langston? – Jude żartobliwie zwrócił się do Bess, która uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie widziała go w tak doskonałym humorze.

Rozchyliła usta i próbowała się zastanowić. Co chciałaby dostać, gdyby miała to być jedyna pamiątka ich wspólnie spędzonego czasu.

– Chyba pierścionek – odparła.

– Pierścionek? – powtórzył Jude, uśmiechając się szeroko.

– Z kamieniem – dodała Bess.

Poprowadził ją do kontuaru, żeby sama wybrała. Zdecydowała się na srebrny pierścionek z turkusem. Ekspedientka wyjęła go z gablotki, a Bess wsunęła na palec, na którym nosiła skromną złotą obrączkę ślubną. Pasował idealnie. Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że nie jest nawet w jednej dziesiątej wart tyle co bransoletka Crystal. Jude zmarszczył brwi.

- To wszystko, czego byś chciała? - spytał, kiedy we czwórkę wyszli na zewnątrz, by na dziedzińcu wrzucić pieniędzy do źródła życzeń.

- Tak - odparła, wpatrując się w pierścionek. - Dziękuję, Jude.

- Może wolałaś mieć srebrną obrączkę ślubną - powiedział. - Wówczas, kiedy szykowaliśmy się do uroczystości, nie przyszło mi do głowy, żeby cię zapytać.

- To nie miało znaczenia - odrzekła ze spokojem Bess. - Pierścionek mi się podoba, bo jest prosty, a zarazem artystycznie wykonany. Nie przepadam za brylantami.

- Dziwna jesteś, pani Langston.

- O co ci chodzi? - spytała, podnosząc na niego wzrok. - Przecież się ze mną ożeniłeś.

- Owszem - przytaknęła, obserwując wyraz twarzy Bess.

- Ale nie z wyboru.

- Co do małżeństwa... - zaczął ostrożnie Jude.

- Nie trudź się - przerwała mu szybko. - Wciąż do tego wracamy, a to niczego nie zmienia, tylko coraz bardziej się kłócimy.

- Nie musielibyśmy, gdybyś chciała wyjść mi naprzeciw. Na odmianę mogłabyś pójść ku mnie, zamiast wciąż ode mnie uciekać.

- Bezpieczniej będzie od ciebie uciekać - odparła Bess. - To mniej boli.

Twarz Jude'a pobladła.

- Zdaję sobie sprawę, że nie grzeszyłem szczególną uprzejmością w stosunku do ciebie. Na wypadek gdybyś nie dostrzegła, zwracam ci uwagę, że w ostatnich dniach bardzo się staram, aby nie zrobić ci przykrości, lecz ty postanowiłaś mi tego nie ułatwiać.

Bess aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Ty się starasz? Nie nazwałabym tak twojego zachowania.

Gdybyś mógł, uwiesiłbyś się na szyi Crystal.

- Jesteś zazdrosna? - Jude spojrział na nią z ukosa. - Tym razem oczekuję szczerzej odpowiedzi.

Bess odwróciła głowę.

- Nie jestem. A gdybym była, prędzej bym umarła, niż ci się do tego przyznała. Nie zdradzam wrogowi ruchów swoich wojsk, panie Langston - dodała.

- Ostatnio nadal jestem tym wrogiem?

- A jak myślisz?

- Staram się już nie myśleć, Bess. - Jude westchnął ciężko.

Rozmowę przerwała im Katy, która właśnie nadbiegła podniecona, z roziskrzonymi oczami.

- Jest wiewiórka! - zawołała. - Szybko, Bess! Jakiś pan daje jej orzechy!

We dwie szybko ruszyły we wskazanym przez dziewczynkę kierunku. Okazało się, że starszy mężczyzna nadal karmił wiewiórkę; wręcz brała orzechy prosto z jego dłoni.

- Spryciara, prawda? - zagadnął je, śmiejąc się, gdy zwierzątko wzięło następny orzech. - Na pewno jest atrakcją dla turystów. Nie mogą się nadziwić, że taka oswojona.

- Szkoda, że nie wzięłam aparatu, sfotografowałabym tę niezwykłą sytuację - powiedziała Bess.

Najwyraźniej innej turystce też przyszło to do głowy, bo wysunęła się do przodu z aparatem i zrobiła zdjęcie.

Bess przypuszczała, że po zwiedzeniu Alamo każdy z ich czwórki będzie chciał wrócić do domu. Tymczasem zdecydowali jednak inaczej i udali się do centrum San Antonio. Pochodzili po historycznej dzielnicy słynącej z rękodzieła artystycznego, a także po nabrzeżu rzeki przepływającej przez miasto. Widzieli teatr usytuowany na wolnym powietrzu nad samą rzeką, dziesiątki restauracji i pubów zlokalizowanych wzdłuż nabrzeża, gdzie wiosną i latem turyści mogą siedzieć na zewnątrz i obserwować bieg rzeki.

Bess westchnęła. Żałowała, że jest zima. O innej porze roku mogłaby usiąść w jednym z ogródków i oddać się marzeniom na jawie. Poza wszystkim poczuła się zmęczona, cięża dawała o sobie znać.

Jude ujął jej dłoń.

- Chcesz chwilę odpocząć? - zapytał z niebywałą jak na niego serdecznością.

Zdziwiona tym ciepłym tonem, Bess odparła:

- Tak, chętnie bym gdzieś przysiadła.

Jude się uśmiechnął.

- Tylko parę kroków i kilka stopni.

Zaprowadził ją do restauracji z widokiem na rzekę, tej samej, w której kiedyś tak zajadle się pokłócili. Kelner wskazał im stół i podał imponującą kartę dań, elegancko wydaną. Bess była tak głodna, że od razu zamówiła antrykot.

Jude obserwował ją opiekuńczym wzrokiem, gdy tymczasem Crystal jak zwykle prowadziła z nim ożywioną rozmowę. Kontynuowała ją podczas całego posiłku, ale kiedy ruszyli w stronę parkingu, na którym zostawili samochód, Jude wziął pod ramię Bess. Sprawiał wrażenie, jakby się obawiał, że może mu uciec.

Po powrocie do domu Bess natychmiast poszła do swojego pokoju i położyła się do łóżka. Poczła się fizycznie wyczerpana, w dodatku dokuczały jej mdłości. Poza tym ogarnęły ją mieszane uczucia - nie bardzo wiedziała, czego oczekuje od niej Jude, a także czego ona sama chce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bess od razu zasnęła, a kiedy się przebudziła, na dworze było ciemno. Było jej zimno. Nagle sobie uświadomiła, że ma na sobie nocną koszulę. Czyżbym zdążyła ją na siebie włożyć? – zastanawiała się, ponieważ nie pamiętała, by się przebrała. Po powrocie była tak zmęczona, że dosłownie padła. Próbowwała rozeznaczyć się w sytuacji, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Jude, niosąc tacę.

– Wreszcie się obudziłaś – zauważył, stawiając tacę na stoliku obok łóżka. – Aggie uważa, że należy cię nakarmić.

Bess poprawiła się na poduszkach i uśmiechnęła.

– Umieram z głodu – przyznała, zerkając na niego nieśmiało. – Ty mnie w to ubrałeś? – spytała, wskazując białą nocną koszulę z koronki.

– Zasnęłaś w dzinsach i bluzce – odparł. – Pomyślałem, że w nocnym stroju będzie ci wygodniej.

– Masz rację, dziękuję.

– Spróbuj. – Podał jej na widelcu kawałek naleśnika z szynką i brokułami, przyrządzonego przez Aggie.

Bess spróbowała i z uśmiechem pochwaliła:

– Pyszne!

Chciała wziąć od niego widelec, ale jej nie pozwolił. Nakarmił ją aż do ostatniego kęsa.

– Masz ochotę na deser? – zapytał. – Aggie upiekła szarlotkę.

Bess zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie mogłabym nic więcej przełknąć – powiedziała.

– Wydaje mi się, że trochę przytyłaś – zauważył Jude, odkładając na bok talerz. – Miałaś dzinsy zapięte na zamek, a na guzik nie.

Bess usiłowała zachować spokój.

– Ostatnio więcej jadłam – skłamała. – Poza tym, dlaczego nagle zainteresowało cię, że przybrałam na wadze? Do tej pory ra-

czej niewiele cię obchodziłam.

- Zauważam wszystko, co wiąże się z tobą - odparł spokojnie Jude. - Wszystko. - Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone niż zazwyczaj.

- Naprawdę? - Bess pochyliła głowę. - Chyba jednak zwracasz większą uwagę na Crystal.

Jude ujął jej podbródek i uniósł głowę, tak by móc widzieć twarz Bess.

- Crystal umie flirtować, kochanie. Ty nigdy się tego nie nauczyłaś.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Czego ona by mnie mogła nauczyć oprócz seksu?

- Nie przepadasz za swoją przybraną siostrą, prawda? A może dlatego, że zazdrościsz jej powodzenia?

- A niech cię diabli! - rzuciła ze złością Bess.

- Damie nie przystoi używać takich słów, czy nie tak, pani Langston? - stwierdził z rozbawieniem Jude. - Wiesz, od kiedy jesteś w Big Mesquite, straciłaś trochę ze swojej sztywności. Wprawdzie nadal jesteś damą, ale stałaś się bardziej ludzka.

- I kto mówi o byciu ludzkim - odgryzła się Bess. - Co ty możesz o tym wiedzieć?

- To pytanie czy wyzwanie? - Jude pochylił się nad żoną. - Kiedyś cię poprosiłem, żebyś dzieliła ze mną sypialnię, ale ty odrzuciłaś tę propozycję. Sądzisz, że teraz dam ci wybór, tak jak uczyniłem to poprzednio?

Bess wpadła w panikę, świadoma, jak silnie Jude na nią działa. Tymczasem jeszcze nie była gotowa na dopuszczenie go do siebie. Wiedziała, że najpierw powinna uporządkować własne uczucia.

- Proszę, nie.

Popatrzył na nią wymownie, lecz nie wydawał się zły ani szczególnie rozczarowany.

- A jeśli obiecuję, że będę bardzo delikatny i nie sprawię ci przykrości? - spytał.

Bess poczuła, że zaczyna ją ogarniać znajoma słabość. Serce przyspieszyło rytm, zrobiło się jej gorąco. Nie mogła jednak zgodzić się na to, czego od niej żądał. Jeszcze nie. Odwróciła

wzrok.

- Przecież powiedziałam ci zeszłego wieczoru, iż nie czuję do ciebie tego, co wcześniej.

- Owszem, ale nie do końca daję wiarę tym słowom, chyba że zmieniłaś się w sopel lodu. Do diabła, chciałaś mnie, kiedy się pobieraliśmy.

- Rzeczywiście, chciałam - przyznała Bess - ale tak się zachowywałaś, tak mnie traktowałaś, że w końcu miałam wszystkiego dość. Naprawdę dość.

- Cóż, chyba tak. - Jude nerwowo przeciągnął ręką przez włosy. - Jednak na ganku, wówczas, kiedy siedzieliśmy razem na huśtawce, a nie było to dawno, byłaś bliska zapomnienia o urazach.

Bess starała się uniknąć jego oskarżycielskiego spojrzenia.

- To było wtedy, a teraz jest inaczej.

- Co się zmieniło? - spytał.

- Ty! - wybuchła, piorunując wzrokiem Jude'a. - Nie wiem, co o tobie myśleć. Brakuje mi odwagi wierzyć w to, co mówisz. Najpierw zmuszasz mnie do małżeństwa, ale nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Potem pragniesz uprawiać ze mną seks, ale robisz, co możesz, by mnie zranić. Teraz mówisz, że chciałbyś, aby nasze małżeństwo układało się, jak należy. Czasem odnoszę wrażenie, że torturowanie mnie sprawia ci wręcz przyjemność!

- To tak wygląda? - Jude westchnął ciężko. - Bess, czy musimy ze sobą walczyć? Będę pierwszy, który przyzna, że dałem ci wiele powodów do nieufności czy niechęci. Musi się jednak znaleźć jakaś płaszczyzna porozumienia.

- Musi? - Z pochyloną głową Bess wpatrywała się w kołdrę.

- Ostatnio inaczej wyglądasz - powiedział Jude, zmieniając temat. - Twarz ci się zaokrągliła, powiększyły piersi.

Bess uniosła głowę i się zarumieniła, zauważając, że on skierował spojrzenie na jej biust.

- Dziękuję za przyniesienie kolacji.

- Dziękuję i dobranoc, tak? - spytał Jude i zaśmiał się nieprzyjemnie. - Kiedyś jadłaś mi z ręki. Co za szkoda, że byłem za głupi, aby póki jeszcze nie było za późno, uświadomić sobie, co mogę mieć. - Wstał z łóżka i wziął tacę ze stolika. - Odpocznij,

kochanie. Może w końcu uda nam się uporządkować nasze sprawy.

- Crystal jeszcze nie śpi? - spytała Bess.

Jude, który zdążył podejść do drzwi, zatrzymał się i obejrzał. Wydawał się zadowolony.

- Prawdę mówiąc, nie. Zazdrosna, kochanie?

Bess zmęczyła to powtarzana sugestia. Oczy zapłonęły jej gniewem.

- Nienawidzę mężczyzn! Nienawidzę ciebie i Crystal! Nienawidzę całego świata!

Jude roześmiał się i zwrócił w stronę drzwi.

- Kiedy zmęczy cię rozmyślanie, przyjdź do mnie - rzucił przez ramię. - Przekonasz się, że to lepsze rozwiązanie, niż ci się wydaje.

Bess już go nie słuchała. Była zbyt pochłonięta powstrzymywaniem łez.

Źle spała, często budziła się i przewracała z boku na bok, wyobrażając sobie Crystal i Jude'a razem w łóżku, splecionych w miłosnym uścisku. W głowie miała gonitwę myśli - ucieknie z rancza i wróci do domu, do Georgii, a Jude i Crystal niech robią, co chcą, nic jej to nie obejdzie. Rano po nieprzespanej nocy była słaba i wycieńczona.

Rzuciwszy okiem na zegarek, stwierdziła, że zaraz zaczyna się msza i nie zdąży dość do kościoła, zanim nabożeństwo się skończy. Westchnęła ze znużeniem, włożyła luźną szarą sukienkę i wyszczotkowała włosy, zostawiając je rozpuszczone.

Zeszła na dół, ale w domu panował niespotykany spokój. Zza uchylonych drzwi gabinetu dochodził stłumiony odgłos. Wyciągnęła rękę i delikatnie je pchnęła. Zobaczyła Crystal w ramionach Jude'a; całowali się. Przerażliwie zbladła. Stała jak wrośnięta w ziemię, nie mogąc oderwać od nich oczu. Poczuła, że ogarnia ją nienawiść.

Jude podniósł głowę, przerywając pocałunek, i w tym momencie ujrzał Bess. W innych okolicznościach jego wyraz twarzy byłby nieskończenie komiczny, ale dla niej stanowił tylko potwierdzenie jej najgorszych przypuszczeń.

Crystal popatrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Posłuchaj, Bess... - zaczęła z wahaniem. - Kochanie, pozwól mi...

- To nie to, co myślisz - dodał Jude; jego pokryta ciemną opalenizną twarz wyraźnie pobladła.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Bess.

Lata samokontroli, chłodnej akceptacji rzeczywistości, uleciały w ataku furii, która ją ogarnęła.

- Niech cię szlag trafi! - napadła na Crystal. Oczy jej pałały, twarz wykrzywił grymas złości. - Ty wywłoko! Nie wystarczyło ci, że minione dziesięć lat spędziłaś na odbieraniu mi wszystkiego, na czym mogłaś położyć rękę, że poleciałaś do Europy, zostawiając mnie samą z chorą matką! Nie, musiałaś jeszcze zjawić się tutaj i ucześcić mojej rodziny!

Crystal zbladła jak ściana.

- Bess, zaczekaj...

- Ty zaczekaj, do diabła! - wrzasnęła Bess, zaciskając pięści. - Przez lata kradłaś mi każdego chłopaka, z którym się umawiałam. Nakłoniłaś Carlę, żeby podarowała ci biżuterię mojej babci, pamiątki, które przekazałabym swoim dzieciom, a ty je zastawiłaś w lombardzie! Nawet miałaś czelność kwestionować zapis w testamencie, pozostawiający mnie Oakgrove, posiadłość, która należy do mojej rodziny od stu lat! A teraz zabierasz mi męża!

- Kochanie, proszę, to nie tak... - błagała Crystal, usiłując podejść do siostry.

Bess się cofnęła. Zerwała z palca złotą ślubną obrączkę, którą podczas ceremonii Jude niechętnie wsunął jej na palec, oraz srebrny pierścionek kupiony przez męża podczas zwiedzania Alamo.

- Możesz równie dobrze mieć także to! - dodała ze złością, cisnąc biżuterią w Crystal. - Tym razem wzięłaś coś, na co od początku nie miałam ochoty!

W tym momencie Jude przybrał taki wyraz twarzy, jakby wymierzyła mu policzek. Nawet się nie poruszył.

- Choćbym musiała iść na piechotę, wracam do domu - oznajmiła Bess, ocierając spływające po policzkach łzy. - Nie chcę

was już nigdy więcej widzieć, nigdy!

Okręciła się na pięcie i wypadła z gabinetu, głucha na dobiegające ją prośby siostry. Bez namysłu, nie wiedząc jeszcze, co zrobi, otworzyła frontowe drzwi i przez ganek pobiegła ku schodom. Oślepiąca łzami, nie zauważyła pierwszego stopnia. Potknęła się i stoczyła głową w dół. Poczowała nagły ostry ból, a potem zapadła się w czarną nicość.

Męczyły ją koszmarne sny. Tonęła, wzywała Jude'a, ale on tańczył z Crystal i nie słyszał jej wołania. A ona coraz bardziej pogrążała się w wodnej kipieli... W pewnym momencie usłyszała kojący głos:

- Proszę się obudzić, proszę się obudzić.

Podniosła ciężkie powieki i zobaczyła przed sobą okrągłą męską twarz w okularach.

- Dzień dobry - mruknęła sennie.

- Dzień dobry - usłyszała.

Mężczyzna, jak się domyśliła, lekarz, trzymając w dłoni niewielki przyrząd, oświetlił jej i zajrzał w jedno oko, po chwili w drugie i się wyprostował.

- Cóż, nie wygląda to źle. Miała pani szczęście - oznajmił i dodał: - Jestem doktor Barnes.

Bess przełknęła ślinę i rozejrzała się dokoła. Zauważyła czekającą z boku pielęgniarkę.

- Dziecko? - szepnęła z lękiem, przypomniawszy sobie upadek. Spojrzała w oczy lekarza z nadzieją, że ją uspokoi. - Co z dzieckiem?

Doktor Barnes zmarszczył brwi.

- Jest pani w ciąży?

- Chyba tak - odparła niepewnie i opisała mu swoje objawy.

Lekarz ponownie ją zbadał, zachowując ostrożność, i zlecił wykonanie testów.

- Musi pani zostać do jutra w szpitalu - powiedział. - Nie podejrzewam poważnych obrażeń, ale chcę zyskać pewność, że wszystko z panią w porządku. - Poklepał ją po ramieniu. - Proszę się nie martwić. Zaopiekujemy się panią.

- Jeśli jest tutaj moja rodzina, to proszę im jeszcze nie mówić

o dziecku. - Bess błagalnie popatrzyła na lekarza.

Doktor Barnes uniósł brew i się uśmiechnął.

- Rozumiem, nie chce pani, żebym ją ubiegł. Dobrze, ale jeśli nie wpuszczę tutaj natychmiast pani męża, nie zostanie mi ani jedna osoba z personelu. Nie daję im spokoju od chwili, gdy panią przywieziono. Zawołam go.

Nie teraz, proszę, kiedy jestem zbyt słaba, żeby z nim walczyć, chciała powiedzieć Bess, lecz uznała, iż zabrzmiałoby to dziwnie, a nie miała ochoty się tłumaczyć. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Jude już stał przy szpitalnym łóżku. Był blady i wyraźnie zdenerwowany.

- Jak się czujesz? - spytał.

Bess oblizwała wyschnięte wargi i starała się głębiej odechnąć. Czuła się trochę otumaniona, ponieważ wcześniej zastosowano jej lek przeciwbólowy.

- Jestem odrętwiała - szepnęła.

Jude wyciągnął rękę i z wahaniem, delikatnie, dotknął jej dłoni, jakby się spodziewał, że ona natychmiast ją cofnie. Zauważyła na swoim palcu obrączkę, którą w napadzie złości cisnęła w Crystal, i pomyślała, że ktoś musiał ją wsunąć.

- Powiedziano mi, że nic ci nie jest - oznajmił Jude. - Zastanawiam się, czemu w takim razie cię zatrzymują? - spytał.

- Nic mi nie jest, ale chcą zrobić dodatkowe badania - odparła wymijająco Bess.

Jude ścisnął jej dłoń.

- Kochanie! - jęknął.

Odniosła wrażenie, że jest wstrząśnięty. Próbowała wysunąć dłoń z jego uścisku. Chciała podnieść rękę i pogłaskać jego ramię. On jednak niewłaściwie odczytał ten gest i się cofnął.

- Mam z tobą zostać? - spytał, widocznie przejęty.

Ona już nie słyszała pytania; pod wpływem środka przeciwbólowego odprężyła się i zasnęła.

Kiedy ponownie oprzytomniała, w pokoju było ciemno i cicho. Otworzyła oczy i w otwartych drzwiach ujrzała Crystal, która trzymała w dłoni butelkę coli. Bess posłała jej lodowate spojrzenie, uniosła głowę i już otworzyła usta, by oznajmić, że nie ma ochoty widzieć siostry, ale nie zdążyła. Crystal błyskawicznie

znalazła się przy jej łóżku.

- Proszę, nie denerwuj się - powiedziała błagalnym tonem. - Pielęgniarka mnie wyprosi, a obiecałam Jude'owi, że nie zostawię cię samej ani na sekundę.

Bess położyła głowę z powrotem na poduszkach, westchnęła i zamknęła oczy. Uznała, że postara się udawać, iż ponownie zapadła w sen, aby tylko nie musieć wysłuchiwać siostry ani z nią rozmawiać.

- Proszę, pozwól, żebym ci wszystko wyjaśniła - odezwała się Crystal. - Potem jak każesz mi wyjść, to zawołam pielęgniarkę albo kogoś innego z personelu medycznego, żeby został z tobą. Zgoda?

- Przecież i tak nie mogę się ruszyć - odparła Bess, odwracając głowę.

- Oczywiście, że nie możesz. - Crystal usiadła na stojącym obok łóżka krześle i postawiła butelkę coli na szpitalnym stoliku. - Przysięgam na Boga, że to, co zobaczyłaś, było jedynie podziękowaniem, wyrazem wdzięczności. Wbrew temu, co przypuszczasz, nie przyjechałam do Big Mesquite, aby ci skraść męża. To nie wchodzi w rachubę, ponieważ Jude mnie nie chce.

Bess utkwiała wzrok w ścianie, pragnąc, żeby siostra wyszła i zostawiła ją w spokoju.

- Dziś rano dzwonił Jacques, mój Francuz - ciągnęła rozanielona Crystal. - Chce wziąć ze mną ślub. Wyobrażasz sobie? W końcu zdecydował się ze mną ożenić!

Te słowa przyciągnęły uwagę Bess. Odwróciła głowę i spojrzała na siostrę.

- Nawet nie marzyłam o tym, że po moim wyjeździe będzie mu mnie tak bardzo brakowało - kontynuowała rozradowana Crystal. - Mimo że Jude tłumaczył mi, że jeśli Jacques'owi na mnie zależy, to właśnie tak zareaguje na moją nieobecność. Już wcześniej chciałam opuścić Big Mesquite, ale Jude poprosił, żebym przedłużyła pobyt właśnie z uwagi na mojego partnera. Pomyślałam, że może dodatkowo chce wzbudzić w tobie zazdrość, i starałam się mu w tym pomóc. - Uśmiechnęła się smutno. - Niestety, wszystko, co robiłam, tylko pogarszało panujące pomiędzy wami stosunki. Kochanie, jesteś taka zamknięta w so-

bie. Nie pozwalasz się żadnemu z nas zbliżyć do siebie i chyba wiem, skąd się to wzięło. Niekiedy byłam wobec ciebie okrutna, prawda? Wiedziałam, że moja wizyta jest ci nie w smak, ale powtarzałam sobie, że jeśli się bardziej postaram, to może zmienią się na korzyść nasze relacje.

Bess poczuła, że oczy jej zwilgotniały.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytała.

Crystal uciekła spojrzeniem w bok.

- Nie wiedziałam jak. Śmieję się, żartuję i udaję, że wciąż jestem w doskonałym nastroju, bo nie mogę przestać grać i po prostu być sobą. Zwłaszcza w stosunku do osób, na których mi zależy.

- Jak Jacques?

Crystal przytaknęła.

- On uważa, że jestem próżną flirciarą pozbawioną głębszych uczuć. Powiedział mi to prosto w oczy. Przyjechałam tutaj zraniona do głębi, ale tak dobrze się maskowałam, że tylko Jude się zorientował, w jakim jestem stanie. Prawdopodobnie dlatego, że ma za sobą podobne przeżycia.

Bess zamknęła oczy, przetrawiając to, co usłyszała od siostry.

- Podziękowałam mu za wsparcie w jedyny sposób, w jaki potrafię. Za nic na świecie nie postąpiłabym tak, aby cię unieszczęśliwić. Proszę, nie zacznij mnie nienawidzić, bo naprawdę nie masz powodu.

Bess dotknęła ręki siostry.

- Przepraszam, ale nie byłam zorientowana w twojej sytuacji - powiedziała łagodnie. - Przepraszam za to, co powiedziałam.

- Miałaś absolutną rację - przyznała Crystal. - Wow, co za temperament! - dodała z uśmiechem.

Bess roześmiała się, nieco zażenowana.

- Nie miałam pojęcia, że go mam, z wyjątkiem chwil, gdy Jude mnie irytował.

- Biedak - mruknęła Crystal i dodała: - Został ukarany za grzechy, których nie popełnił. Przez cały czas tkwił pod drzwiami twojego pokoju, nie opuszczał szpitala - ciągnęła. - Dopiero parę minut temu zmusiłam go, żeby poszedł coś zjeść. Czuje się odpowiedzialny za to, co ci się przytrafiło.

To podobne do Jude'a, pomyślała Bess. Przyjmować na siebie odpowiedzialność za wszystko, co dotyczy jego własności. Czyż nie tym jest?

- Cóż, już dobrze się czuję. Jude może wracać do domu i...

- I co robić? - wpadła jej w słowo Crystal. - Bess, on cię kocha. Nigdy nie widziałam mężczyzny tak cierpiącego jak on, kiedy okazało się, że spadł ze schodów. Musiałam wezwać karetkę, bo on nawet na sekundę by cię nie zostawił. A kiedy przyjechali ratownicy, musieli go omijać, bo nie chciał się usunąć ani na krok. Na szczęście Katy nie było w domu, kiedy to się stało.

- Katy! - Bess spróbowała usiąść, ale nagły ból głowy kazał jej wrócić do pozycji leżącej. - Biedna Katy, zadzwoniłaś do niej?

- Już dawno - odrzekła Crystal. - Jest z Aggie w domu.

- Jest mi głupio - wyznała Bess. - Wszystko przez to, że zżerała mnie zazdrość, a nie chciałam tego przyznać. Wybaczysz mi? - Popatrzyła na siostrę.

- A czy ty mi wybaczysz? Naprawdę nie wiesz, że nigdy nie byłam w stanie z tobą konkurować? Jesteś troskliwa, oddana tym, przed którymi się otworzysz i z którymi pozostajesz w bliskości. Jesteś wspaniałomyślna i pełna ciepła. Masz klasę, której mnie brakuje. Uroda przemienie, a osobowość i charakter pozostaną.

Bess wyciągnęła ramiona i objęła siostrę, po czym się rozplakała.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Crystal.

Bess skinęła głową.

- Tak, tylko jestem trochę otumaniona i obolała. Wszystko będzie dobrze. Teraz nie żywię co do tego najmniejszej wątpliwości.

- To dobrze. Nazajutrz z rana muszę wsiąść w samolot i się udać do Francji, zanim pewien hrabia zmieni zamiar w sprawie pierścionka zaręczynowego ze szmaragdem, który mi obiecał. Nie masz nic przeciwko temu? - spytała z uśmiechem Crystal.

- Nie, jeśli będę mogła uczestniczyć w ślubnej ceremonii - odrzekła Bess, zdumiona łatwością, z jaką prowadzą rozmowę.

Przecież jeszcze przed paroma dniami nie były w stanie się porozumieć.

- Pierwsze zaproszenie będzie dla ciebie - obiecała Crystal. - Jude może cię przywieźć.

Uśmiech zniknął z twarzy Bess.

- Tak - powiedziała.

Crystal ścisnęła jej dłoń.

- Daj mu szansę - poprosiła. - Jemu też nie było łatwo.

- Rzeczywiście poważnie traktuje swoje zobowiązania - odparła Bess.

- Wierz mi, jesteś dla niego czymś znacznie więcej niż zobowiązaniem, kochanie. Przekonałabyś się o prawdziwości tego stwierdzenia, gdybyś widziała go w takim stanie jak ja wtedy, kiedy spadłaś ze schodów i później w szpitalu. A teraz odpocznij. Posiedzę przy tobie, a jutro wszystko się ułoży, prawda?

- Prawda. - Bess uśmiechnęła się i uściskawszy dłoń siostry, po raz pierwszy od dawna zapadła w spokojny sen.

Kiedy znowu otworzyła oczy, ujrzała stojącego przy łóżku doktora Barnes'a i Crystal, która posłała jej od drzwi całusa.

- Czuję się jak Święty Mikołaj - oznajmił uradowany lekarz, gdy Crystal wyszła z pokoju. - Mam dla pani prezent. Co by pani chciała: chłopca czy dziewczynkę?

- Naprawdę jestem w ciąży? - Bess uniosła się na łóżku.

- Naprawdę - potwierdził lekarz. - Chyba to nie jest zła wiadomość?

- Coś podobnego! - Bess opadła na poduszki, uśmiechając się od ucha do ucha. - Coś podobnego! - powtórzyła, położyła dłonie na brzuchu i nagle poczuła się cudownie.

- Dziecku nic nie jest, pani też - dodał doktor. - Jutro panią wypiszemy. Zobaczymy się rano. Spokojnych snów!

Na twarzy Bess wciąż gościł uśmiech. Co za cudowny słodki sekret! Zamknęła oczy i uniosła tę tajemnicę w ciemność nocy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bess obudziła się i przekonała, że wciąż jest obolała. Zorientowała się, iż przez lekko rozchylone rolety do pokoju wpada światło słoneczne. Dopiero po chwili spostrzegła Jude'a - siedział nieruchomo na krześle ustawionym przy szpitalnym łóżku. Przyjrzała mu się uważniej i dostrzegła, że ma zmierzwiłone włosy, poszarzałą twarz i przekrwione oczy, którymi tępo wpatruje się w ścianę. Marynarka i ciemne spodnie były wygniecione i przybrudzone, podobnie jak niebieska jedwabna koszula, rozpięta tak, że widać było muskularny, pokryty ciemnym zarostem tors. Bess dobrze pamiętała dreszcz rozkoszy, który poczuła, przeciągając palcami po piersi ukochanego.

- Jude? - szepnęła.

Natychmiast ocknął się ze stanu, w jakim pozostawał, i obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Jeszcze trochę obolała - odparła, umykając spojrzeniem w bok. - Gdzie Crystal?

- W drodze do Paryża. Prosiła ci przekazać, że wieczorem do ciebie zadzwoni.

- To dobrze.

- Powiedziała mi, że wczoraj wiele spraw sobie wyjaśniłyście - dodał.

Bess przytaknęła ruchem głowy i wróciła spojrzeniem do Jude'a. Ich oczy się spotkały.

- Crystal mi wyjawiała, dlaczego cię pocałowała. Przepraszam za moje podejrzenia i zachowanie.

Jude sięgnął po jej dłoń i ją pocałował.

- Daj spokój - poprosił. - Jak zobaczyłem, że spadasz ze schodów, miałem ochotę strzelić sobie w łeb.

- To nie była twoja wina - zaoponowała Bess.

- Była jak cholera. - Znowu ucałował jej dłoń, po czym wstał

z krzesła, podszedł do okna i podniósł rolety. – Lekarz orzekł, że dziś możesz opuścić szpital.

– Chciałabym.

– Jeśli będziesz się czuła tak jak teraz, to lepiej nie ryzykować – zaznaczył.

– Nic mi nie jest – zapewniła go Bess, wzruszona pełnym troski tonem.

Jude odwrócił się od okna.

– Bess... – zaczął z wahaniem – Aggie powiedziała mi, że ostatnio nie jadałaś śniadań.

– Tak mówiła?

Jude przysiadł na łóżku i delikatnie położył rękę na brzuchu Bess.

– Zamierzasz dać mi dziecko, kochanie? – spytał, nie odrywając wzroku od jej ciała.

Wypowiedziane serdecznym tonem słowa sprawiły, że zarumieniła się z radości i ze wzruszenia. Zawahała się na sekundę, po czym dotknęła jego dłoni.

– Tak, zgadłeś.

Twarz Jude'a, wciąż wpatzonego w brzuch Bess, rozpromieniła się w uśmiechu, który jednak znikł, kiedy przeniósł spojrzenie na jej twarz.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał z lekkim wyrzutem.

Bess pogładziła delikatnie jego dłoń nadal spoczywającą na jej brzuchu.

– Bałam się – odparła.

– Mnie? – zdziwił się, boleśnie dotknięty.

– Nie – zaprotestowała. – Tego, że poczujesz się uwikłany w związek ze mną, a przypuszczałam, że pragniesz Crystal.

– A ja myślałem, że ty mnie nie chcesz – wyznał. – Zresztą, nawet mi to powiedziałaś.

– To dlatego, że nie byłam ciebie pewna. Jesteś taki samowystarczalny, opanowany, wszystko masz pod kontrolą. Nie potrafiłam się zorientować, co myślisz czy czujesz.

– W takim razie możemy sobie podać ręce. – Zacisnął palce na jej dłoni. – Zauważyłaś, że założyłem ci obrączkę i pierścionek?

- Tak, dziękuję. W gruncie rzeczy nawet połowy tego, co mówiłam do ciebie i Crystal, nie traktowałam poważnie. Ostatnio byłam rozchwiana emocjonalnie.

- Jeszcze się nie rusza? - spytał Jude.

Bess posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Dużo za wcześnie. Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że zaszłam w ciążę?

Odwzajemnił uśmiech.

- Nie. Czy już na początku nie powiedziałem ci, że chciałbym mieć z tobą dziecko?

- Tak, ale przy okazji zrobiłeś parę okropnych uwag.

- Samoobrona, kochanie. Kiedyś ci wyjawiałem, że przy tobie tracę samokontrolę. Wzniosłem mur między sobą a światem, a tymczasem ty uczyniłaś w nim wyłom, co bardzo mi się nie spodobało. Zacząłem walczyć z tobą jedyną bronią, jaką dysponowałem.

- A teraz?

- Szczerze żałuję, że nie postępowałem inaczej od początku. Zatrzymałem twoją siostrę na dłużej w Big Mesquite z dwóch powodów. Przypuszczałem, że ten jej Francuz zacznie za nią tęsknić i zrozumie, iż potrzebuje Crystal, i się zdeklaruje. Poza tym, nie ukrywam, żywiłem nadzieję, że jej obecność i sposób bycia pobudzi w tobie choć trochę zazdrości o mnie. Gdybym przewidział, jakie mogą być tego tragiczne konsekwencje, odesłałbym ją do domu pierwszego dnia. Gdybyś doznała ciężkich obrażeń, nie mówiąc już o stracie dziecka, to nie wiem, jak mógłbym dalej żyć ze świadomością, iż się do tego przyczyniłem.

- Nie mogłeś wiedzieć, że jeden wasz niewinny pocałunek może wywołać we mnie furję - powiedziała ze skrucą Bess.

- Wierz mi, naprawdę był niewinny. Crystal była tak podekscytowana i ucieszona małżeńską propozycją swojego partnera, że musiała się podzielić swoją radością. Przykro mi, że do tego dopuściłem. Wiedz, że to ona mnie całowała, nie odwrotnie. Nie pragnę innych kobiet, tylko ciebie.

Po tej deklaracji Bess się rozpromieniła. W milczeniu, jakie nastąpiło po tym wyznaniu, Jude wpatrywał się w nią oczami

pełnymi miłości, dłonią delikatnie gładząc jej brzuch. Po chwili pochylił głowę ku Bess, a jego dłoń powędrowała do jej piersi. Tymczasem ona uniosła się i rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek.

W tym momencie do pokoju wszedł uśmiechnięty doktor Barnes. Nie zważając na zakłopotanie małżonków, których zastał w intymnej sytuacji, podał im nazwisko dobrego ginekologa, pogratulował przyszłemu ojcu, a Bess zalecił zastosowanie specyfików przewidzianych dla kobiet w ciąży.

- Od tej chwili proszę się dobrze odżywiać - dodał jeszcze.

- Jest pani stanowczo za szczupłą.

- Będzie jadła, choćbym miał ją karmić na siłę - oświadczył stanowczo Jude.

Doktor Barnes roześmiał się, a Bess rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- To rozumiem - powiedział lekarz, zwracając się do Jude'a. - A pani radzę jak najszybciej się skontaktować ze wskazanym przeze mnie ginekologiem i umówić na wizytę. Opieka prenatalna jest bardzo ważna. Nawiasem mówiąc, jeśli byłaby pani zainteresowana porodem rodzinnym, to polecam nasz szpital. Ginekolog powie pani coś więcej na ten temat.

- Chętnie skorzystam z takiej możliwości - powiedziała Bess.

- Ja też - dodał Jude. - Chciałbym być z żoną podczas przyjścia na świat naszego dziecka.

Na te słowa Bess ogarnęła radość; on, ona i ich dziecko staną się prawdziwą rodziną. Doktor Barnes pożegnał się i wyszedł z pokoju. Wkrótce jego śladem ruszył Jude, aby się zająć formalnościami związanymi z wypisaniem Bess ze szpitala.

Zanim zdążyła się zorientować, znalazła się w samochodzie, w drodze do Big Mesquite. Na miejscu, gdy ledwie przekroczyła próg domu, podbiegła do niej uradowana Katy i się mocno przytuliła. Stęskniona za dziewczynką, Bess poczuła łyzy pod powiekami.

Od dnia powrotu ze szpitala Bess po raz pierwszy poczuła się w Big Mesquite jak w domu. Wszystkie przykrości, jakie ją tu spotkały, własne przygnębienia i złe emocje odpłynęły w niepa-

mięć. Czuły i troskliwy wobec niej, Jude nie krył dumy z tego, że po raz drugi zostanie ojcem. Pilnował, żeby niczego jej nie brakowało oraz aby będąca w poważnym stanie żona dbała o siebie.

W niedzielę Bess, Katy i Aggie jak zwykle wybierały się do kościoła. Gdy gotowe do wyjścia spotkały się w holu, ku własnemu zdumieniu zastały czekającego na nie Jude'a. Miał na sobie elegancki szary garnitur.

- Pojedziesz z nami na mszę? - Bess nie wierzyła własnym oczom.

- Czy jest coś złego w tym, że w niedzielę mężczyzna zabiera rodzinę do kościoła? - odparł z uśmiechem.

- Naturalnie, że nie.

- W takim razie zbierajmy się, bo się przez ciebie spóźnimy - oznajmił Jude, pierwszy idąc do drzwi.

Katy zachichotała, ale tak żeby ojciec jej nie usłyszał, a zdziwiona Aggie w milczeniu pokręciła głową, po czym wszystkie podążyły za Jude'em do wyjścia i do samochodu.

W kościele usiedli w jednej z pierwszych ławek. Pastor od razu zauważył Jude'a i popatrzył na niego z jawnym niedowierzaniem, szybko jednak zmienił wyraz twarzy i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Siedzącą obok męża Bess ogarnęło wzruszenie. To, że Jude z własnej woli udał się do miejsca kultu religijnego, stanowiło dowód, jak bardzo zmienił się stosunek jej męża do ich związku; świadczył o powadze oraz trwałości ich małżeństwa. Tamten mężczyzna, którego poślubiła wiele miesięcy temu, nie dałby się tu zaciągnąć za żadne skarby.

Jude włączył się do wspólnego odśpiewania psalmów, choć od niepamiętnych czasów tego nie robił. Miał silny baryton i Bess uznała, że jego głos brzmi cudownie. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. W tym momencie głębokiego porozumienia zapragnęła czegoś więcej niż stosunków przyjacielskich, jakie łączyły ją z mężem od dnia jej powrotu ze szpitala.

Wieczorem utuliła Katy do snu, ale nie została przy niej dłużej, tak jak to zazwyczaj robiła. Wymówiła się bólem głowy, co zresztą nie było kłamstwem. Kiedy stanęła na progu sypialni

Jude'a, usłyszała szum wody. Była tak zdenerwowana, że zmusiła się, by wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi.

Pokój był urządzone meblami z ciemnego drewna z brązowymi i kremowymi wykończeniami. Zarumieniła się na widok ogromnego łóżka, bo planując resztę wieczoru, myślała o tym, że się w nim znajdzie wraz z Jude'em. Otuliła się szczerzej jasnoniebieskim szlafrokiem, który włożyła na gołe ciało, i weszła do sąsiadującej z sypialnią łazienki.

Jude stał w kabynie prysznicowej, akurat mył włosy. Usiadła na taborecie koło drzwi i obserwowała go z rosnącym podnieceniem. Ściana kabiny była niemal przezroczysta - migąła za nią opalona skóra i gęste czarne włosy, które pokrywały pierś i ciągnęły się pasmem do brzucha i poniżej.

Po paru sekundach woda przestała lecieć i Jude rozsunął drzwi kabiny. Znieruchomiał, widząc Bess. Tymczasem ona posłała mu uśmiech, powstrzymując się z całych sił, żeby się nie wycofać.

- Hej - powiedziała cicho.

- Hej - mruknął, sięgając po ręcznik.

- Nie jesteś zażenowany? - spytała, obrzucając spojrzeniem jego muskularne ciało.

Zastanawiał się przez chwilę, przesuwając wzrokiem po jej sylwetce.

- Prawdę mówiąc, przy tobie nie.

Myśli o swoich bliznach, przemknęło Bess przez głowę. Wstała z gracją z taboretu i stanęła na wprost męża. Wyjęła mu z dłoni ręcznik.

- Jude... - zaczęła, z trudem opanowując zdenerwowanie.

Przyciągnął jej rękę do siebie.

- Zdobyłaś się na tyle, to teraz nie stchórz - szepnęła.

Bess rozchyliła wargi, nie spuszczając oczu z jego twarzy.

- Chcę się z tobą dzisiaj kochać. Kiedyś powiedziałaś, że jak będę gotowa, mam przyjść do twojej sypialni.

Jude uśmiechnął się lekko.

- Czy zamierzasz mnie uwieść? - spytał.

- Coś w tym rodzaju - przyznała, zerkając na niego figlarnie.

- Musisz mnie poprowadzić - dodała. - Naprawdę nie mam do-

świadczania w uwodzeniu.

- Tracisz czas - mruknął, spoglądając w dół.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem, po czym w popłochu odwróciła wzrok.

Roześmiał się, widząc, jak się czerwieni.

- To był twój pomysł - zauważył. - Zdejmij szlafrok.

- Ale jeszcze cię nie osuszyłam - szepnęła. - Jesteś mokry.

- Moja ulubiona fantazja to ta, że wyciera mnie ręcznikiem naga kobieta w ciąży - zażartował. - Skoro nie jestem zakłopotany z powodu moich blizn, to czym ty miałabyś się krępować?

Bess przyłożyła palce do jego ust.

- Kocham cię całego, każdy centymetr twojego ciała, a blizny są dowodem odwagi - oświadczyła. - Jak lepiej cię poznam, będę całować każdą z nich.

- Jak lepiej mnie poznasz? - spytał ze śmiechem Jude.

- Kochaliśmy się tylko dwa razy - przypomniała mu.

- Znacznie szybciej pogłębilibyśmy znajomość, gdybyś wreszcie zdjęła z siebie ten cholerny szlafrok.

Bess powoli rozwiązała pasek i zsunęła szlafrok z ramion, nie spuszczać wzroku z twarzy męża. Oczy mu pociemniały, oddech przyspieszył. Uniosła trzymany w dłoniach ręcznik do jego głowy i starała się osuszyć mu włosy. W chwili, gdy ich ciała się zetknęły, Jude chwycił ją w ramiona i mocno przytulił.

- Potrzebuję cię! - wyrzucił z siebie. - Tak bardzo cię pragnę!

Muskał wargami jej usta, po czym przyciągnął jej głowę ku sobie.

- Nie mogę czekać - powiedział schrypniętym głosem. - Wybacz, kochanie, ale nie mogę zwlekać ani sekundy dłużej.

Bess nie zaprotestowała, kiedy zsunął usta na jej piersi, a potem powędrował nimi w dół aż do brzucha. Po chwili wziął ją na ręce i zaniósł na szerokie łóżko. Pociągnęła go ku sobie, ale on się zawahał.

- Dziecko...

- Nic się nie stanie, jeśli będziesz delikatny.

Powiodła dłońmi po jego ciele - dotykała torsu, pasa, bioder. Następnie ujęła jego ręce i poprowadziła do swoich bioder.

- Trzymaj mnie tak, jak to robiłeś tamtego dnia w lesie.

- Bess! - jęknął głucho.

- Kocham cię - szepnęła prosto w jego usta. - Kocham cię.

- Wiesz, co mówisz? - spytał, nasuwając się na Bess.

- Tak, wiem. Kochaj mnie, najdroższy, choćby troszeczkę. Nawet jeśli to wszystko, co możesz mi dać... Jude! - krzyknęła, czując, jak mąż dotyka jej w najbardziej zmysłowy i intymny sposób.

- Tym razem to będzie miłość, a nie tylko seks. Bess, jesteś dla mnie wszystkim, całym moim światem.

Wiedziała, że Jude jest szczerzy, a jego zapewnienia prawdziwe.

- Najdroższy! - wykrzyknęła, przywierając do niego całą sobą.

Wsunął ręce pod jej pośladki, a gdy się połączyli, powiedział:

- Ruszaj się wraz ze mną. Tak, mocniej, tak jak teraz... O tak... Bess, kocham cię, kocham.

Powtarzał te słowa jak mantrę, aż ochrypl i zabrakło mu tchu. Bess powtarzała je niczym echo. W pewnej chwili zagarnęła ją fala niezwyklej rozkoszy, a przed oczami pokazała się eksplozja kolorów, które przemieszczały się niczym szkiełka w kalejdoskopie.

Straciła poczucie czasu. Wydawało się jej, że dopiero co skończyli, kiedy symfonia ruchów i zmysłów zaczęła się na nowo, od czułych delikatnych pocałunków, które z każdą chwilą stawały się głębsze i coraz bardziej namiętne, aż ich ciała zapłonęły miłosnym żarem.

Tym razem każdy dotyk wydawał się intymniejszy, pocałunek dłuższy i głębszy, a okrzyk i jęk głośniejszy niż poprzednio. Jude wprowadzał Bess w arkana sztuki miłosnej, uczył, jak można ofiarować sobie wzajemnie niezwyklej rozkosz, pokazywał, co daje jej moc panowania nad nim, a ją przepełniała duma, że wywołuje w nim takie doznania. Jude całkowicie zatracił się w miłosnym rytmie; z głuchym jękiem, drżąc na całym ciele, osiągnął orgazm, jednocześnie dając Bess zaspokojenie, o które błagała. Wyczerpani, objęci ramionami, popadli w cudowny błogostan. Naciągnęli na siebie kołdrę i zapadli w sen.

Następnego ranka, kiedy promienie słońca zajrzały przez rozchylone rolety, obudzili się na nowo spragnieni bliskości. Kochali się przy wtórze śpiewu ptaków gnieźdzących się w drzewach zagląających do okien. Przepęłniała ich cudowna świadomość, że należą do siebie, iż uczestniczą w akcie miłości.

- Pomyśleć, że planowałem zostać starym kawalerem. - Jude się zaśmiał, przebijając palcami we włosach Bess.

Leżała wtulona w ukochanego, z głową na jego piersi, rozleniwiona po miłosnych uniesieniach. Pocałowała go i powiedziała:

- Zamierzam się upewnić, że lubisz być mężem.

- Tej nocy po raz pierwszy od świąt Bożego Narodzenia wysłaś mi naprzeciw - zauważył. - Przedtem to zawsze ja zabiegałem o zbliżenie i ja cię brałem. Żywiłem jednak nadzieję, że przyjdzie taki czas, kiedy mnie zapragniesz na tyle, że zjawisz się w mojej sypialni - dodał.

- Miałam taką samą nadzieję, lecz nie byłam ciebie pewna - wyznała Bess. - Podejrzewałam, że jeśli okażę, jak bardzo mi na tobie zależy, wykorzystasz to przeciwko mnie. A poza tym byłam na ciebie wściekła z powodu Crystal.

Jude pocałował ją czule w czoło.

- Bess, przecież wiesz, że za sprawą zachowania matki Katy postanowiłem się nie żenić. Zdecydowałem się na małżeństwo z tobą, przymuszony określoną sytuacją, jednak po kilku tygodniach twojej bytności w moim domu doszedłem do takiego stanu, że nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o tobie. Wbrew sobie zgodziłem się na choinkę i urządzenie świąt, zadałem sobie niewiarygodnie dużo trudu, żeby zdobyć obraz, który ci się spodobał, pozwoliłem ci ustanowić pewne ograniczenia dla Katy i obserwowałem, jak wzbudzasz jej zainteresowanie sukienkami i prywatkami. Jednym słowem, postąpiłem niezgodnie z moimi zwyczajami i założeniami. Widziałem cię z Katy, jak śmiejecie się i doskonale czujecie w swoim towarzystwie, i chciałem do was dołączyć, ale nie miałem pojęcia, jak do tego doprowadzić.

- Katy i ja możemy cię nauczyć.

- Staralem się otoczyć cię opieką - ciągnął - ale nie potrafiłem się do ciebie zbliżyć. A tamtej nocy, kiedy powiedziałaś, że

mnie nie chcesz...

Bess musnęła wargami jego usta.

- Skłamałam. Bardzo cię pragnęłam - wyznała. - Chciałam się do ciebie zbliżyć już wtedy, gdy byłam nastolatką i przyjeżdżałam tu na wakacje. Jude, podobałeś mi się, imponowałeś. Nawet nie wiem, kiedy to młodzieńcze zauroczenie zmieniło się w miłość, jednego jestem pewna: nie mogłabym żyć z dala od ciebie.

Jude przesunął palcem po jej wargach.

- Jest nas dwoje, pani Langston. Sądzisz, że od teraz mogłabyś dzielić ze mną sypialnię?

- Chcielibyśmy - odrzekła.

- My? - Jude uniósł brew.

- Twój syn i ja. Katy jest wniebowzięta, że między nami sytuacja się unormowała i że będzie miała rodzeństwo, nie zauważyłeś? - Bess zerknęła na Jude'a.

- Tak, i cieszę się z tego. - Przytulił ją mocniej.

- Uważasz, że jestem seksowna? - spytała.

- Na Boga, tak! Nawet jak będziesz wyglądać niczym dynia, będę cię kochał. Mam nadzieję, że zdołam cię objąć.

Bess roześmiała się uszczęśliwiona.

- Będziemy mieli co opowiadać naszym wnukom. Już widzę ich miny, kiedy im opowiem, jak wyniosłeś mnie z Oakgrove i wsadziłeś do samolotu, żeby zawieźć do Teksasu i się ze mną ożenić.

- Jeśli to zrobisz - ostrzegł - to powiem im, jak mnie uwiodłaś na ścieżce konnej.

- Szantażysta.

- A zatem zachowajmy nasze sekrety dla siebie. Kiedy się zestarzeję, będę ci szeptać, na ucho, przypominał nasze dzieje i patrzył, jak się rumienisz, bo zamierzam robić to przy wnukach.

Bess pogładziła jego policzek.

- Będę cię kochać zawsze, przez całe życie - obiecała.

Jude pocałował ją czule.

- Ja też będę cię kochał całą w każdej minucie mojego życia. - Usiadł i zapytał: - Co byś powiedziała na śniadanie? Potem moglibyśmy pojechać do San Antonio, do tej restauracji nad rzeką,

na lunch - zaproponował.

- Tylko pod warunkiem, że obiecasz nie atakować mnie i nie obrażać - powiedziała.

- Jakżebym mógł zachowywać się w ten sposób w stosunku do ciężarnej damy? - spytał Jude, wstając z łóżka i ogarniając Bess pełnym uwielbienia wzrokiem. - Ślicznie wyglądasz, jak tak leżysz rozleniwiona - stwierdził. - Mógłbym stracić dla ciebie głowę.

Bess westchnęła i poruszyła nogami.

- Mógłbyś? Naprawdę? Jakie to podniecające. Połóż się i porozmawiajmy na ten temat.

- Ty czarownico - mruknął pod nosem.

Bess rozpostarła ramiona.

- Człowiek czuje się bardzo samotny w tak ogromnym łóżu - dodała z westchnieniem.

- Mam parę pilnych telefonów... - zawahał się Jude.

- Znowu naszedł mnie ten straszliwy ból, kochanie...

Jude rzucił się na łóżko obok żony.

- Do diabła z telefonami! Mnie też boli.

Bess rozchyliła wargi, a Jude zbliżył do nich usta. Uśmiechnęła się, czując się tak, jakby w jej żyłach płynął szampan zamiast krwi. Przesunęła dłońmi po gładkich, naprężonych mięśniach pochylonego nad nią męża. Dobrze wiedziała, jak cudowna rozkosz wkrótce stanie się ich udziałem.

- [1] *Refritos* - meksykańskie danie; smażona pasta fasolowa (przyp. tłum.).
- [2] *Enchiladas* - tradycyjne danie meksykańskie; tortille z kurczakiem, chili, cebulą i serem zapiekane z salsą z pomidorów, awokado i śmietany (przyp. red.).
- [3] *Mariachi* - rodzaj orkiestr popularnych w Meksyku, w których skład wchodzi skrzypce, różnego rodzaju gitary, mandoliny i trąbki (przyp. red.).
- [4] *Reconstruction* (j. ang.) - Rekonstrukcja, okres odbudowy po zakończeniu wojny secesyjnej w latach 1865-1877 (przyp. tłum.).
- [5] Jim Bowie - amerykański pionier i żołnierz, bohater rewolucji teksańskiej (przyp. tłum.).
- [6] William B. Travis - pułkownik amerykańskiej armii, uczestnik walk o Alamo (przyp. red.).
- [7] David Crockett - polityk, żołnierz, pionier. Dziennik pułkownika Trávisa potwierdza bohaterstwo Crocketta w walkach o Alamo (przyp. red.).
- [8] Goliad - miasto w Teksasie, gdzie podczas rewolucji teksańskiej wojsko meksykańskie zamordowało kilkuset amerykańskich jeńców (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: The Rawhide Man
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 1984
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Lilianna Mieszczkańska

© 1984 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3420-7

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Przypisy
Strona redakcyjna